

23, rue Taitbout, PARIS 9^e

CENA 0,80 F.
PRIX 7 F. B.

19. kwietnia 1970
avril

Rok wydania XIII Nr 16 (652)

Tygodnik Polski

LA SEMAINE POLONAISE

Człowiek i jego pies – patrz str. 23



FOP 2373

KRAJ
W
OBIEKTYWIE

Jednym z najcenniejszych obiektów zabytkowych Gdańska jest Ratusz wzniesiony w latach 1378—1382. Przed 25 laty budowla ta była jedną wielką ruiną. Odbudowę Ratusza rozpoczęto w roku 1949. Pierwszy etap odbudowy trwał 10 lat. Drugi etap — rekonstrukcja wnętrza dobiegł końca. Nie było to łatwe zadanie — konserwatorzy dysponowali tylko ułankami rzeźb i fryzów, fragmentami artystycznej stolarki i malowideł ściennych. Zespół artystów plastyków, architektów i konserwatorów dokonał wielkiego wysiłku — oto piękny Ratusz jest gotów na 25-lecie wyzwolenia Gdańska



W NASTĘPNYM NUMERZE
PRZECZYTAĆE MIĘDZY
INNymi:

- Muzeum plakatu w Wilanowie.
- Kolejny artykuł z serii **Dwa pokolenia** pt. „Życ inaczej, żyć lepiej”.
- Przypomnienie sylwetki „Toma, żołnierza-rysownika”.
- Kolejna Kronika 111 dni.
- Reportaż z Korfantowa (z serii „Ich imiona na mapie Pomorza, Śląska, Mazur”).
- Tydzień Polski w Valenciennes
- Jak zwykle: powieść, Grzybek, sport, rozrywki umysłowe i wiele innych ciekawych informacji i zdjęć.



30 marca przybył do Polski z oficjalną wizytą minister spraw zagranicznych Republiki Turcji — Ihsan Sabri Caghayangil. Wizyta ministra tureckiego ma dla obu krajów nie tylko znaczenie polityczne, ale również i gospodarcze

ZDJĘCIA: CAF

Naukowcy z Katedry Wzrostu i Wyższej Szkoły Rolniczej w Poznaniu wyhodowali nową odmianę ogórka szklarniowego. Praca trwała około 12 lat, ale wyniki — na zdjęciu — znakomite



Jak wiosna — to i wiosenne zakupy. Najlepiej wiedzą o tym kobiety będące najliczniejszymi klientkami Domów Towarowych i Domów Mody



W nocy z 23 na 24 marca nad rzeką Długą, w rejonie wsi Mańki (pow. Wołomin, woj. warszawskie) nastąpiło przerwanie wałów przeciwpowodziowych. Woda wdarła się na pola. Do akcji ratowniczej — oprócz miejscowej ludności — przystąpili strażacy z Komendy Powiatowej w Wołominie. Wyrwę zasypano ziemią



Przed XVIII Krajową Konferencją Stowarzyszenia

Obrony Granic na Odrze i Nysie

20-LETNI DOROBEK

W związku ze zbliżającą się XVIII Krajową Konferencją Stowarzyszenia Obrony Granic na Odrze i Nysie, która odbędzie się 19 kwietnia br. w Paryżu, redakcja „Tygodnika Polskiego” zwróciła się do SEKRETARZA GENERALNEGO STOWARZYSZENIA, P. ALEKSA KRAKOWIAKA, z prośbą o udzielenie wywiadu. Od lat systematycznie informując Czytelników o celach i działalności Stowarzyszenia Obrony Granic na Odrze i Nysie, pragniemy obecnie, z okazji jego 20-lecia, przedstawić dorobek, z którym Stowarzyszenie przyjdzie na swój XVIII zjazd.

— Jakie były początki powstania i działalności Stowarzyszenia przed 20 laty? — pytamy p. Aleksa Krakowiaka.

— Rok 1950 był to rok, w którym rewizjoniści w Niemieckiej Republice Federalnej podnosili głowę, w którym coraz głośniej mówiło się o uzbrojeniu nowego Wehrmachtu a oficjalne osobistości w Niemieckiej Republice Federalnej coraz otwarciej rościły

pretensje do polskich Ziemi Zachodnich. Wtedy to właśnie, zdając sobie sprawę z powagi i niebezpieczeństwa sytuacji, zebrała się grupa Polaków i Francuzów polskiego pochodzenia i zorganizowała Stowarzyszenie Obrony Granic na Odrze i Nysie. Postawiło ono sobie za cel zmobilizowanie wokół problemu uznania i poszanowania polskiej granicy na Odrze i Nysie wszystkich Polaków i Francuzów polskiego po-

chodzenia we Francji. Cel ten został osiągnięty. Wkrótce już bowiem nie tylko Polacy i Francuzi polskiego pochodzenia, lecz cała opinia publiczna we Francji zainteresowała się tym żywotnym dla pokoju w Europie problemem. Z czasem więc kierownictwo Stowarzyszenia powołało komitet honorowy, w skład którego weszły wybitne osobistości francuskie ze świata politycznego, naukowego i kulturalnego.

— Z czym przychodzi Stowarzyszenie na swoją XVIII Krajową Konferencję? — pytamy.

— Około 250 terenowych delegatów Stowarzyszenia Obrony Granic na Odrze i Nysie w całej Francji przygotowuje się obecnie do wzięcia udziału w XVIII Krajowej Konferencji. Podobnie jak całe Stowarzyszenie, każdy z działaczy podsumowuje swój dorobek w terenie. A jest się czym pochwalić. Można dziś stwierdzić, że główny cel naszej działalności — informowanie francuskiej opinii publicznej o życiowym dla Polski, Francji i pokoju w Europie problemie ostatecznego uznania granicy na Odrze i Nysie — został osiągnięty. Poprzez doroczne konferencje krajowe opinia publiczna we Francji dowiadywała się o poglądach na ten temat wielu swych wybitnych polityków, naukowców, muzyków, adwokatów a także prostych ludzi, miłujących pokój. Stowarzyszenie trzykrotnie składało memorandum w sprawie polskich granic na Odrze i Nysie przedstawicielom wielkich mocarstw, zebrało dziesiątki tysięcy podpisów pod apelem o ostateczne uznanie polskiej granicy zachodniej, wydawało systematycznie biuletyn, broszury i

publikacje, zorganizowało dziesiątki różnych imprez, wystaw, konferencji i wieczorów artystycznych. A wszystko to służyło temu samemu celowi — zapoznaniu jak najszerzych rzesz społeczeństwa francuskiego z ważnym i żywotnym problemem — jakim jest trwałość granicy na Odrze i Nysie.

— Poza tym Stowarzyszenie, z czego wszyscy są bardzo dumni, podjęło tak piękne i humanitarne akcje społeczne, jak zbiórka pieniędzy na budowę Domu Dziecka dla sierot nad Odrą w Szczecinie-Zdrojach, z którym do dziś utrzymuje serdeczny i żywy kontakt. W ramach akcji budowy w Polsce Tysiąca Szkół na Tysiąclecie Państwa Polskiego, niemały też jest nasz udział pieniężny w budowie szkoły Marii Skłodowskiej-Curie w Gdańsku-Wrzeszczu, z którą również Stowarzyszenie koresponduje. Dziś, obchodząc 20-lecie działalności Stowarzyszenia Obrony Granic na Odrze i Nysie, obchodzimy również 15-lecie Domu Dziecka w Szczecinie-Zdrojach oraz 10-lecie „naszej” — jak mówimy — szkoły w Gdańsku-Wrzeszczu.

— Jaki cel stawia sobie obecna, XVIII Krajowa Konferencja Stowarzyszenia? — pytamy na zakończenie.

— Nasza XVIII Konferencja odbywać się będzie w nowej sytuacji politycznej, jaka wytworzyła się po wyborach w Niemieckiej Republice Federalnej i po dojściu do władzy Willy Brandta. Z dużym zainteresowaniem śledzimy

AUX AMBASSADEURS DE TOUS LES PAYS D'EUROPE

LETRE DE LA PRESIDENCE DE L'ASSOCIATION POUR LE RESPECT DES FRONTIERES SUR L'ODER ET LA NEISSE

MONSIEUR L'AMBASSADEUR!

L'Association pour le Respect de la Frontière sur l'Oder et la Neisse, qui compte en son sein d'éminentes personnalités de toutes opinions, a pris à l'unanimité la décision de s'adresser aux représentants diplomatiques en France des pays européens et des pays cosignataires des Accords de Potsdam qui n'ont pas encore proclamé solennellement la pérennité des frontières sur l'Oder et la Neisse.

C'est la raison pour laquelle nous avons l'honneur de vous faire tenir la présente lettre-mémorandum, en vous priant de bien vouloir la transmettre au Gouvernement de votre pays.

Vous savez assurément, Monsieur l'Ambassadeur, qu'en février 1945 — voici donc maintenant vingt-cinq ans révolus — les Accords de Potsdam intégraient à la Pologne les territoires „ex-allemands” jusqu'à une ligne nettement tracée par lesdits Accords, couramment dite ligne Oder-Neisse.

Le transfert des Allemands installés sur ces territoires a été également décidé par ces Accords et les terres occidentales ainsi récupérées par la nation polonaise ont été l'objet d'un peuplement massif, sans cesse accru par une forte poussée démographique, et d'une mise en valeur que le monde entier tient pour remarquable.

En vingt-cinq ans, cette région a vu naître plusieurs générations de Polonais; elle exerce une attraction indéniabie et participe activement aux constants échanges humains qui se font au sein d'une nation moderne; son économie hautement productive, est une composante primordiale de l'économie générale de la Pologne; l'animation universitaire, culturelle, scientifique, y atteint un haut degré.

Nul n'ignore que les décisions des Accords de Potsdam, sur ces territoires, sont des mesures de morale et de stricte justice à l'égard d'une nation héroïque ayant plus que toute subi les horreurs de la guerre et de la barbarie. Il n'en reste pas moins que la confirmation juridique de l'intangibilité de ces frontières n'est pas encore universelle, et que d'aucuns la disent subordonnée à la signature d'un traité de paix général avec l'Allemagne réunifiée.

Dokończenie na str. 4

Dokończenie na str. 4

Od lewej: konsul generalny w Lyonie p. M. Majewski, p. ambasador Olechowski, prezes Targów p. F. Collombe oraz dyrektor „Orbisu” p. H. Rusinowski



AMBASADOR POLSKI NA TARGACH LYOŃSKICH

Ostatnio odbywały się Międzynarodowe Targi Lyońskie, w których udział brała Polska. W tym roku nie było w Lyonie stoiska Polskiej Izby Handlu Zagranicznego, jedynie stoisko „Orbisu”, niewielkie, lecz bardzo efektowne — projekt p. Anny Koźniewskiej, architekta z Warszawy, oraz p. Mirosława Chrzęstka, kierownika reklamy „Orbisu”. Celem stoiska było propagowanie turystyki do Polski, udzielanie informacji i dostarczanie dokumentacji. Do stoiska „Orbisu” przyłączyła się lyońska firma „Polonia”, kierowana przez p. Mieczysława Uramka — biuro podróży, sprzedaż pamiątek z Polski, wyrobów ludowych, płyt, książek i znaczków.

Na „Dzień Polski” na Targach przybył do Lyonu p. ambasador

Tadeusz Olechowski, Konsul Generalny z Lyonu p. Mieczysław Majewski, konsul p. Eugeniusz Seiler, dyrektor Biura „Orbisu” na Francję p. Henryk Rusinowski, prezes Stowarzyszenia „France-Pologne” w Lyonie prof. W. Baumgartner, prezes Stowarzyszenia Kulturalnego Francusko-Polskiego p. R. Grivel i inne osobistości. P. ambasadora Olechowskiego powitał p. Francisque Collombe — prezes Targów i towarzyszył mu podczas zwiedzania stoisk i pawilonów targowych.

W stoisku polskim odbył się cocktail. Po zakończeniu zwiedzania p. ambasador Olechowski od-

Dokończenie na str. 4

SPRAWY NAM BLISKIE

20 LAT NOWOHUCKIEGO KOMBINATU

24 kwietnia odbędą się centralne uroczystości jubileuszowe Nowej Huty. Z tej okazji przypominamy:

W pierwszym okresie założa przyszłego kolosa liczyła tylko 2 tysiące osób. Dziś Nowa Huta zatrudnia 30 tysięcy pracowników. Rósł kombinat a z nim miasto, które liczy obecnie 150 tys. mieszkańców. Koszt budowy tego miasta wyniósł 5 miliardów złotych. Ponieważ roczny dochód kombinatu wynosi 2,5 miliarda złotych — zatem „spłacono” te koszty już w dwa lata. W roku 1967 zamortyzowały się też całkowicie wszystkie miliardowe koszty budowy gigantycznego kombinatu.

Nowa Huta wytapia 4,3 mln ton stali rocznie, co wynosi 40 proc. całej krajowej produkcji. Przy tym stała uważana jest za jedną z najlepszych w świecie. Żeby utrzymać tę wysoką notę, kombinat musi się stale odmładzać — niedawno więc piec martenowski wymieniono na nowy piec typu „tandem”. Tylko siedem pieców tego typu pracuje w całym świecie.

Plan Nowej Huty na rok bieżący przewiduje m. in. przekazanie do eksploatacji wytwórni rur i zakładu przerobu żużla stalowniczego. Kontynuowane też będą prace przy budowie II konwertora oraz zostanie rozpoczęta budowa bloku tlenowego i kompleksu baterii koksowniczych.

Jubileusz nowohucki zapowiada się niezwykle bogato. Do najważniejszych punktów programu należy położenie kamienia węgielnego pod budowę pomnika Lenina, którego imieniem kombinat został przecież nazwany.

W obchodach jubileuszowych przewidziany jest udział gości zagranicznych. Krakowskie Wydawnictwo Literackie przygotowuje z tej okazji wydanie dwutomowej monografii Nowej Huty, zaś Wydawnictwo Artystyczne - Graficzne drukuje już bogato ilustrowany album kombinatu.

Do licznych życzeń dla Jubilata „Tygodnik Polski” dołącza swoje: dalszego wspaniałego rozkwitu i jeszcze większej wydajności!

20-LETNI DOROBEK

Dokończenie ze str. 3

rozmowy między Polską i Niemiecką Republiką Federalną i cieszymy się, że opinia publiczna w Niemieckiej Republice Federalnej coraz donośniej wypowiada się za uznaniem polskiej granicy na Odrze i Nysie oraz za nawiązaniem stosunków dyplomatycznych z Polską. Mamy więc nadzieję, że obecna, XVIII Krajowa Konferencja Stowarzyszenia będzie ostatnią naszą, zwycięską konfe-

LETTRE DE LA PRESIDENCE DE L'ASSOCIATION POUR LE RESPECT DES FRONTIERES SUR L'ODER ET LA NEISSE

Dokończenie ze str. 3

Il est juridiquement hors de doute, Monsieur l'Ambassadeur, et vous en serez assurément d'accord, que la proclamation par un Etat du caractère définitif de frontières ne dépend que de la volonté de cet Etat.

Or, cet acte serait une contribution fondamentale à l'équilibre européen et à l'avenir pacifique du monde. Elle rendrait vaines les propagandes pernicieuses et les revendications non fondées et néfastes qui perturbent l'opinion et sont une menace pour la paix. La reconnaissance officielle de la frontière sur l'Oder et la Neisse est une garantie essentielle contre tout esprit de revanche, contre toute tentative coupable de compromettre une situation conforme à l'équité et à l'intérêt de tous les pays pacifiques.

Nous vous prions donc, Monsieur l'Ambassadeur, de bien vouloir transmettre à votre Gouvernement ce message de l'Association pour le Respect des Frontières sur l'Oder et la Neisse et de consentir à nous faire connaître la réponse que nous espérons.

Veillez agréer, Monsieur l'Ambassadeur, l'expression de notre haute considération.

Paris, le 19 Mars 1970

Signé: les Présidents,

Paul BASTID — Ancien Ministre, Membre de l'Institut

Maurice BOUVIER-AJAM — Directeur de l'Institut de Droit Appliqué

Henri CAILLAVET — Ancien Ministre

Xavier DENIAU — Député, Vice-Président de la Commission des Affaires Etrangères à l'Assemblée Nationale

Pierre GROSCLAUDE — Agrégé de l'Université, Docteur ès-Lettres.

rencją. Pragniemy jej nadać szczególnie znaczenie i szczególny charakter, by z jej trybuny jeszcze donośniejszym głosem rozległo się żądanie poważnych osobistości francuskich i tych wszystkich, którzy pragną pokoju w Europie — ostatecznego uznania polskiej granicy zachodniej. Temu samemu celowi służy memorandum Prezydium Stowarzyszenia (publikujemy obok) oraz list Prezydium Stowarzyszenia do Ambasadorów wszystkich krajów europejskich (również publikujemy obok) a także nasza konferen-

cja prasowa z wybitnymi osobistościami francuskimi.

— W 20-lecie naszej działalności zamierzamy pod koniec bieżącego roku zorganizować we wszystkich regionach Francji uroczystości, w czasie których podziękujemy za ofiarę i aktywną pracę najbardziej zasłużonym działaczom Stowarzyszenia i wybitnym osobistościom, którym wręczymy medale pamiątkowe i dyplomy.

Rozmawiała:

URSZULA KOZIEROWSKA

DECLARATION DE LA PRESIDENCE DE L'ASSOCIATION POUR LE RESPECT DES FRONTIERES SUR L'ODER ET LA NEISSE

Les membres de la Présidence de l'Association pour le Respect des Frontières sur l'Oder et la Neisse, à l'occasion de la XVIII-ème Conférence nationale de cette Association qui se tiendra à Paris, le 19 avril 1970, estiment qu'il est de leur devoir d'attirer l'attention des Français sur l'importance que revêt le problème de la consécration universelle des frontières occidentales de la Pologne.

Voici vingt-cinq ans, les Accords de Potsdam effectuaient une démarcation précise des frontières occidentales de la Pologne et décidaient du transfert des Allemands occupant les terres remises de ce fait à la Pologne. Depuis lors, des générations de Polonais sont nées sur ces territoires, dont la population est dense et active, l'économie et la culture rayonnante, et qui sont des composants essentiels de l'unité polonaise; 9 millions de Polonais vivent et travaillent sur ces territoires qui représentent le tiers de la patrie polonaise.

Il est évident, que les frontières fixées à Potsdam ne sauraient en aucun cas être remises en question. Mais certaines puissances — y compris les Etats-Unis d'Amérique et le Royaume-Uni pourtant co-signataires des Accords de Potsdam — n'ont pas encore proclamé l'intangibilité de ces frontières, l'argument le plus souvent avancé étant qu'une garantie ne doit être donnée qu'à l'occasion d'un traité de paix général.

Les membres de la Présidence de l'Association pour le Respect des frontières sur l'Oder et la Neisse se déclarent convaincus que la confirmation solennelle, par tous les Etats intéressés, des dites frontières est un acte de justice et de morale internationale, une assurance contre toute tentative de subversion ou de revanche, une action positive en faveur de la sécurité européenne et de la paix mondiale.

Paris, le 19 mars 1970.

Signé: Les Présidents,

Paul BASTID — Ancien Ministre, Membre de l'Institut
Maurice BOUVIER-AJAM — Directeur de l'Institut de Droit Appliqué

Henri CAILLAVET — Ancien Ministre

Xavier DENIAU — Député, Vice-Président de la Commission des Affaires Etrangères à l'Assemblée Nationale

Pierre GROSCLAUDE — Agrégé de l'Université, Docteur ès-Lettres.

AMBASADOR POLSKI NA TARGACH LYOŃSKICH



Stoisko polskie na Targach w Lyonie cieszyło się dużym powodzeniem

Dokończenie ze str. 3

był konferencją prasową, w czasie której poruszył wiele bardzo istotnych spraw, związanych z wymianą handlową polsko-francuską. Stanowiąc 2,2 proc. całości wymiany międzynarodowej Polski, a 0,5 wymiany Francji, obecny eksport — import polsko-francuski nie zaspokaja potrzeb istniejących i nie wyczerpuje możliwości obu krajów. Mimo że wzrasta on stale, daleko mu jeszcze do rozmiarów, które powinna osiągnąć wymiana pomiędzy państwami tradycyjnie od wieków zaprzyjaźnionymi.

Na zakończenie „Dnia Polskiego” odbył się w Lyonie pokaz filmu p. Roger Grivela „La Pologne 1969” i występ miejscowego zespołu folklorystycznego „Śląsk”.



Rysio: sport, lektura, rysunki. Ale co w przyszłości?



Czy nie zrealizowanych marzeń rodziców nie mogłyby urzeczywistnić dzieci? Mogłyby, ale nie zawsze chcą

NIE ZISZCZONE MARZENIA RODZICÓW

Było to blisko trzydzieści lat temu. Janek Łapa miał wtedy 14 lat. Wszystko co go otaczało budziło w nim zainteresowanie, ciekawość, chęć poznania. Przede wszystkim mechanika i elektryczność pasjonowały chłopca, nie pozwalały mu spać po nocach i nastrojały marzycielsko. Żeby tak można było uczyć się, studiować, poznawać ciągle nowe rzeczy i wreszcie dokonać jakiegoś wielkopomnego wynalazku, który służyłby ludzkości!

Ileż marzeń takich jak Janka unicestwiła wojna... W jego życiu wojna i okupacja niemiecka nie tylko zburzyły dziecięce plany i odebrały wszelką nadzieję na ziszczenie skrytego ideału, ale nawet zagroziły życiu chłopca, istnieniu całej jego rodziny. Spod Lwowa, gdzie mieszkali Łapowie, deportowano ich do Niemiec. Wszystkich: ojca, matkę, dzieci, między nimi i 14-letniego Janka.

Dzisiaj p. Jan Łapa, mężczyzna czterdziestoparoletni jest dekarzem. Pracuje w przedsiębiorstwie budowlanym w Tomblaine, pod Nancy. Dzięki swej pracowitości, fachowości i energii został szefem ekipy kryjącej dachy nowo wznoszonych przez to przedsiębiorstwo domów.

Nie jest to praca pozbawiona uroku. Za każdym razem, gdy p. Łapa widzi rodziny wprowadzające się do domu, który budował, gdy obserwuje radość na twarzach rodziców i dzieci, wchodzących w posiadanie upragnionego mieszkania, czuje, że jego praca służy ludziom. I głęboka satysfakcja, jaką odczuwa w tej chwili, łagodzi żale po nie zaspokojonych tęsknotach, nie zrealizowanych marzeniach.

RADIOODBIORNIKI TELEWIZORY

Lodówki, maszyny do prania
i inne artykuły gospodarstwa domowego

LENG - PICARD ET C - ie

16, Place de la Liberté,
423, rue de Lannoy

Telefony: 73.39.43, 73.29.47
ROUBAIX (Nord)

W kilka lat po zakończeniu wojny ożenił się. Z małżonką, panią Violette, łączy go poza innymi więzami ta sama nostalgia, jaką pozostawia na całe życie nie osiągnięty ideał młodości. Pani Łapa chciała uczyć dzieci. Od najmłodszych lat myślała tylko o tym, że szczęśliwa może być jedynie w szkole, gdy powierzona jej zostanie opieka nad młodzieżą i zadanie formowania młodych umysłów. Ileż uczucia wkładałaby w budzenie szlachetnych instynktów, rozumnych postanowień.

Aby osiągnąć ten cel, trzeba było odbyć studia...

— Pragnęłam po skończeniu szkoły powszechnej pójść do École Normale. Wiedziałam, że tylko tym sposobem zostanę nauczycielką. Postanowienie moje było tak zdecydowane, że nic nie mogłoby odwieść mnie od niego. Nic, oprócz nieszczęścia... I nieszczęście przyszło... Straciłam rodziców. Będąc sierotą nie mogłam się kształcić.

Czego jednak nie dokonali rodzice, dokończą mogą dzieci. Takie rozumowanie nie jest obce żadnemu chyba ojcu i żadnej matce. Namawianie, przekonywanie, zachęty — nie zawsze od razu odnoszą skutek, ale z biegiem czasu.

Dominique, córka państwa Łapów, liczy obecnie 18 lat. Chodzi do szkoły, uczy się i są nadzieje, że ją ukończy pomyślnie. Na École Normale nie dała się matce namówić, wolała pójść do liceum. Wydawało się jej że praca nauczycielska nie potrafiłaby jej zaciekawić. Zamiast uczyć cudze dzieci wolałaby raczej pracować w biurze jakoś przedsiębiorstwa jako sekretarka. Dopiero w ostatnich kilkunastu miesiącach coś się zaczęło zmieniać w umyśle Dominique. Polubiła bardziej oba języki, których uczy się w liceum — angielski i niemiecki — i nagle wyobraziła sobie, że mogłaby z powodzeniem uczyć jednego z tych języków.

Mówi o tym teraz już z dużym przekonaniem. Czy zmiana nastąpiła pod wpływem szkoły? A może po latach odżyły i trafiły dziewczynce do przekonania słowa matki o urokach zawodu nauczycielskiego?

Wydawałoby się, że wszystkie te poważne problemy przyszłości i ustosunkowanie się do niej są jeszcze obce Rysiowi, który ma zaledwie 12 lat. Przepadł on za sportem i wcieleniem ideałów jest dla niego Michel Jazy. Pokój Rysia obwieszony jest fotografiami drużyn i mistrzów sportowych, wśród książek, które wypożycza z biblioteki merostwa — najwięcej jest historii, podróży, no



Dominique: od kilkunastu miesięcy w projektach życiowych młodej dziewczyny zachodzą zmiany

i książek o tematyce sportowej. Rysio potrafi całymi godzinami rysować. Zamyka drzwi do pokoju siostry, z którego dolatują hałaśliwe dźwięki jej ulubionych Beatlesów i rysuje, rysuje bez końca.

Wśród rysunków tych pojawiają się często domy. Ładne domki w ogrodach, o których marzą mieszkańcy olbrzymich HLM-ów z Tomblaine. Na innych rysunkach pojawia się szkoła — nowoczesny budynek z dużym boiskiem, gromada chłopców goniących za piłką lub też klasa, chłopcy siedzący rzędami w ławkach i profesor za biurkiem na podwyższeniu.

Które z tych rysunków wyrażają najpełniej marzenia chłopca? Jaką drogę wybierze Rysio w przyszłości? Kiedy ma się 12 lat, wszystko wydaje się możliwe, osiągalne. Charakterystyczne jednak, że ideały chłopca tak bardzo przypominają nie zniszczone marzenia jego matki.

ICH IMIONA NA MAPIE POMORZA, ŚLĄSKA, MAZUR

SROKOWO

Pagórki naokoło łagodne, a w zagłębieniach, które lodowiec złobił przed wielu tysiącami lat, zbierały się jeziora. Pięknie tu wiosną, latem, wczesną jesienią. Szeregi drzew znikają za zielonymi pagórkami, rzeczki płyną wzdłuż wierzb, jak w centralnej Polsce.

Żył tu niedaleko człowiek, który kochał tę ziemię prawdziwym sercem i dał imię miastu — siedzibie powiatu. Wojciech Kętrzyński to coś zupełnie innego, odmienna była jego historia, którą jeszcze opowiemy. Jakoś tak się złożyło, że dwaj ludzie, którzy najwięcej napisali o krainie dwu tysięcy jezior — o Warmii, Powiślu i Mazurach, zwanych w dawnych czasach Prusami Wschodnimi, mają w jednym powiecie utrwalone swe nazwiska.

Można po prostu zapytać w Gromadzkiej Radzie Narodowej, dlaczego Srokowo w pow. Kętrzyn tak właśnie się nazywa. Odpowiedź jest prosta.

— W końcu 1946 roku ustalono nazwę wsi. Jeszcze wtedy prof. Stanisław Srokowski żył i przewodniczył komisji, która nadawała nazwy miejscowościom na ziemiach odzyskanych — mówi „mer” czyli przewodniczący GRN p. Jerzy Radawiec. — Ja wiem, czym on był dla Warmii i Mazur, i dlaczego Srokowo nazwano od jego nazwiska. Jego rodzina interesuje się „swoją” wsią. Mamy listy od żony profesora, które włączamy do naszej kroniki. Na pierwszej stronie jest fotografia profesora. Pięknie rozplanowana wieś stała się lokalnym ośrodkiem gospodarki rolnej. Działa tu ośrodek maszynowy obsługujący okoliczne gospodarstwa, jest młyn, mleczarnia. Mimo że Srokowo — to wieś, na swoim kwadratowym ryneczku posiada autentyczny ratusz. To zabytek. Choć zbudowany bez większego rozmachu architektonicznego, ale przed ok. 200 laty — w 1778 r. Kościół gotycki pochodzi z czasów, gdy tu jeszcze panoszyli się Krzyżacy. Kościół jest duży, wzniesiony w XIV w. Niestety, przed stu laty trochę go przebudowano, co na urodę budowli najlepiej nie wpłynęło.

Jeśli ktoś wejdzie na wieżę ratusza, może objąć całą wieś jednym spojrzeniem. Zobaczy nie opodal zbudowany przed paru laty dom kultury z salą widowiskową; na murach artyści umieścili różne symbole i dekoracje. Życie w Srokowie może nie jest bujne i pełne przygód, ale ludzie przywiązali się do tej krainy, w której żyje pamięć o profesorze Stanisławie Srokowskim. Jest on jedynym Polakiem nie urodzonym na tych ziemiach, ale tak dla nich zasłużonym, że dawniejszej wsi Drengfurt nadano jego imię.

W Prezydium GRN przechowuje się kronikę z fotografią „patrona” Srokowa



Dans le district de Kętrzyn, le village de Srokowo se situe au nord de la Mazurie, dans la contrée des lacs et des forêts. Notre curiosité pour ce village s'éveille quand on apprend d'où il tient son nom. Géographe, économiste, défenseur du caractère polonais des terres nordiques de son pays grand patriote, le prof. Stanisław Srokowski vit de son vivant, le baptême du village. Le fait qu'il fut consul général de Pologne à Królewiec (actuel Kaliningrad) dans les années vingt, l'incita à se consacrer presque uniquement au problème du renforcement de la Pologne sur la Baltique au travers d'essais et d'études scientifiques. Ses thèses sur „les

régions de la croix noire” et ses remarques sur „la Prusse Orientale”, soulèverent la colère et provoquèrent des polémiques peu communes dans la presse polonaise des nationalistes allemands, dans le réseau radiophoniques allemand au parlement et durant les congrès de différents partis. Quoi donc les offusquaient ainsi? En se basant sur des écrits allemands, le prof. Srokowski démontra de façon irréfutable que l'union de la Prusse occidentale avec le Reich était une aberration économique. Il fallait alors transformer „le problème du couloir polonais” posé par le gouvernement d'alors du Reich, en un „problème de la raison d'être d'une union entre la Prus-

se orientale et le Reich”. De Prusse orientale, le gros des valeurs ouvrières émigraient. Sur ces terres dépeuplées de la main d'œuvre agricole, seul le grand nombre d'enfant dans les familles permit à cette région de conserver un nombre équivalents d'habitants. L'émigration provenait d'une désavantageuse structure sociale et rurale ainsi que de l'absence de complexes industriels dont la construction n'était pas rentable dans les années précédant 1914 ainsi que dans les années 20, quand le prof. Srokowski écrivait sa brochure, où l'argumentation scientifique des thèses défendues soulevèrent chez les nationalistes allemands l'indignation que l'on sait.



Schowane między domami drzewa — szeregiem zdążają ku zielonym pagórkom

Umysł troszczący się o przyszłość Ojczyzny

MIAŁBY dziś 98 lat. Urodził się pod Krakowem, w 1872 roku, ale najwięcej swoich myśli poświęcił krainom położonym na północy Polski. Ciekawe miał życie. W pierwszych latach niepodległości był wojewodą wołyńskim i konsulem generalnym RP w Królewcu; wcześniej był oficjalnym delegatem rządu polskiego na tereny plebiscytowe — na Warmię, Mazury i Powiśle oraz na Śląsk, i nawet ogłosił drukiem wspomnienia z tego okresu. Choć studiował ekonomię — poświęcił się geografii. Może właśnie dlatego nie ograniczał się w swoich książkach do opisu czystej geografii.

STANISŁAW SROKOWSKI był geografem, który chciał przedstawić miejsce opisywanej krainy w jej otoczeniu, związkach ekonomicznych, politycznych, narodowych. Ponieważ największe jego zainteresowania budziły ówczesne Prusy Wschodnie, spotykał się z ostrymi polemikami niemieckich nacjonalistów.

Kiedy podjął decyzję pozostania przy geografii, zaczął pisać i wydawać bardzo dużo. Stało się to po 1925 r., gdy w piśmie „Strażnica Zachodnia” (Poznań) opublikował rozprawę pt. „Z krainy czarnego krzyża — Uwagi o Prusach Wschodnich”. Jako odrębną broszurę rozpowszechniono w Polsce kilka tysięcy egzemplarzy,



Wybitny geograf prof. St. Srokowski

które jednak wzbudziły niewspółmiernie gwałtowne zainteresowanie w Niemczech. To właściwie początek dużego rozgłosu Stanisława Srokowskiego, który pisał z ogromną wnikliwością, rzeczowością i dokładnością precyzyjnie myślącego uczonego.

Ale to właśnie najbardziej gniewało Niemców. Wnioski płynące z tej broszury ogromnie ich zbulwersowały. Jeszcze w tym samym roku Izba Rolnicza „Provinz Ostpreussen” wydała w Królewcu „Denkschrift zur Lage der Provinz Ostpreussen” (Memoriał o sytuacji prowincji Prusy Wsch.),

KRONIKA 111 DNI

Oto przebieg czternastego tygodnia wyzwania, przejmowania i wstępnego zagospodarowywania Ziemi Nadodrzańskich i Nadbałtyckich. Zaczęło się 19 stycznia przed dwudziestu pięciu laty, przy czym pierwsze przekroczenie dawnej wersalskiej granicy polsko-niemieckiej nastąpiło od strony woj. łódzkiego w powiecie Wieluń w pobliżu miasteczka Prąszka, zaś od strony Śląska Opolskiego, który po plebiscycie (w 1921) i trzech powstaniach śląskich wielkie mocarstwa pozostawiły w Rzeszy, w powiecie Kluczbork.

19.IV Pełnomocnik Rządu na Dolny Śląsk zorganizował swój urząd w Trzebnicy. — Prezydent miasta Wrocławia dr Drobner po powrocie z wizytacji uwolnionych dzielnic miasta oświadczył prasie: „Trudno przewidzieć, jaki stopień zniszczenia będzie rezultatem toczących się obecnie walk we Wrocławiu. Nie jesteśmy również w stanie określić ile ludności w mieście pozostało. Według jednych danych — 150 tys., według innych — do pół miliona. Nie jest to dla nas obojętne ze względu na konieczność całkowitego odniemczenia Wrocławia... Ten fakt skłonił władze RP do wydzielenia miasta z terenu województwa, będzie ono tworzyło miasto w randze województwa z prezydentem, a oprócz tego będzie we Wrocławiu urzędował wojewoda dolnośląski”.

Ukazało się zarządzenie o gruntach dla repatriantów ze Wschodu.

Dalszy napływ transportów repatrianckich do woj. opolskiego i na Pomorze Zachodnie.

20.IV Pierwszy pociąg pionierów z Kielc — 350 osób, przybył do Oleśnicy. W Trzebnicy zorganizował się Komitet PPR.

W wsi Pawłów w pow. trzebnickim otwarto pierwszą polską szkołę powszechną na Dolnym Śląsku, szkoła liczy 30 uczniów, podzielonych na trzy klasy, posiada jedną polską książkę „Krzyżacy” Henryka Sienkiewicza, którą przywiózł jeden z repatriantów z woj. tarnopolskiego; naukę w szkole prowadzi nauczycielka Danielewicz, która wracając z obozu koncentracyjnego w Niemczech zatrzymała się w Pawłowie i postanowiła w nim pozostać; wieś liczy już 79 polskich osadników i ma polskiego sołtysa. — Do Piły przybyła grupa 20 PPR-owców z Pruszkowa i Żyrardowa, a z Piły wysłano ekipę pionierów do Koszalina.

21.IV W zniszczonym i wyludnionym Raciborzu powstała milicja polska; pierwszą jej czynnością było zabezpieczenie pamiątek polskich, m. in. sztandarów powstańczych, które od 1922 r. znajdowały się w ukryciu u kilku miejscowych Polaków, a teraz zostały przez nich oddane do przyszłego muzeum.

W Legnicy obradowała pierwsza międzypartyjna komisja porozumiewawcza stronnictw demokratycznych, która ustaliła obsady stanowisk starościńskich dla poszczególnych powiatów.

22.IV Do Legnicy przybyła z Kielc 250-osobowa grupa pionierów, obejmująca przede wszystkim specjalistów różnych dziedzin przemysłu i rzemieślników.

W Krakowie zorganizowano pierwszą grupę prawników dla przyszłego sądownictwa we Wrocławiu.

23.IV W Pile utworzyły się ekipy radiowe, prasowe oraz do rejestracji i zabezpieczenia kin, teatrów i drukarni.

W miasteczku Chojna nad dolną Odrą w woj. szczecińskim obrano burmistrzem b. jeńca obozu koncentracyjnego w Oranienburgu.

24.IV PZZ z Poznania przekazał na Pomorze Zachodnie pierwsze 200 egzemplarzy Atlasu i Słownika nazw miejscowych miast, miasteczek i wsi pomorskich, posiadających nazewnictwo słowiańskie, w okresie zaborów wyparte przez nazewnictwo niemieckie. Słownik opracowany został na podstawie dzieła ks. Stanisława Kozierowskiego, a wydrukowany w Poznaniu nakładem Instytutu Zachodniego, jako pierwsze wydawnictwo tej placówki.

Z Gniezna wyruszyła ekipa pionierów do Koszalina; ostatnie 24 km do miasta musieli przejść piechotą.

W Bytomiu odsłonięto Pomnik Wdzięczności dla żołnierzy radzieckich, poległych w walkach o wyzwolenie miasta.

25.IV W Poznaniu ogłoszono apel werbunkowy do straży pożarnej na Pomorzu Zachodnim. — Do Piły przybyła kolejna, 40-osobowa ekipa specjalistów różnych dziedzin „od fryzjerów do architektów i od krawców do przemysłowców”.

Zestawił S.Z.

d.c.n.

Ratusz w Srokowie wybudowano ponad 200 lat temu

w którym zamieściła znaczne fragmenty tłumaczone z pracy St. Srokowskiego.

Później kilkadziesiąt różnych pism niemieckich polemizowało z tezami polskiego geografę, który — właśnie jako ekonomista z wykształcenia — postawił praktyczny wniosek, że jest niejako naturalną rzeczą, by „Prusy Wschodnie żyły w symbiozie gospodarczej z Polską”. Łączność gospodarcza z Rzeszą jest natomiast czymś sztucznym.

Niemieccy publicyści jak Adolf von Keussler, Ferdinand Rauh, dr W. Steffens, Adolf Eichler, Richard Skowronek (odwetowiec i nacjonalista mimo polskiego nazwiska) w prasie lokalnej czy w „Königsberger Allgemeine Zeitung” podjęli niezwykle ostrą polemikę i mimo woli popularyzację słusznej tezy prof. Srokowskiego. Pisał on bowiem, że „problem tzw. korytarza powinno się przekształcić w problem Prus Wschodnich”. Wykazywał zaś, że Niemcy nie stworzyli w tej zagarniętej krainie wysokiej kultury gospodarczej czy duchowej.

W 1926 r. z okazji nacjonalistycznej parady niemieckiej w Malborku przemówienie przeciwko „geografowi polskości” wygłosił nadprezydent Prus Wschodnich dr Siehr. Jego przemówienie transmitowały rozgłośnie radiowe w Berlinie, Szczecinie, Königs-wusterhausen i Królewcu. W 1927 r. zabrał także głos ówczesny minister spraw wewnętrznych Prus dr Kültz w piśmie „Wille und Weg”. W Sejmie Pruskim w 1926 r., gdy rozpatrywano sprawę pomocy dla rolnictwa Prus Wschodnich — posługiwał się polemiką z pracą prof. Srokowskiego poseł von Tresckow. Z kolei hr. Westarp obszernie omawiał broszurę na kongresie partii „Deutsch-Nationale” (partia niemiecko-narodowa) w Królewcu, we wrześniu 1927.

Odbicie polemiki z prof. Srokowskim znalazło wyraz w książkach i broszurach dr J. Fürsta „Bezsens polskiego korytarza” (Der Widersinn des polnischen Korridors), Elliаса Hurwicza „Nowy Wschód — Przeobrażenia i perspektywy” (Der neue Osten — Wandlungen u. Aussichten), Ernesta R. B. Hansena „Polskie parcie na Zachód” (Polens Drang nach Westen); całkowicie poświęcone polemikom ze Srokowskim były książki Ericha Kühna „Prusy Wschodnie w ramach Niemiec a plany polskie” (Ostpreussen im Rahmen Deutschlands u. die polnischen Pläne) oraz Maxa Worgitzkiego „Prusy Wschodnie. Prawo samostanowienia albo przemoc. Odpowiedź na broszurę Srokowskiego: „Z kraju czarnego krzyża” (Ostpreussen. Selbstbestimmungsrecht oder Gewalt. Eine Antwort auf die Srokowski'sche Schrift: „Aus dem Lande des schwarzen Kreuzes”).

Jak więc już z tego widać, nie-duża broszura i jej tezy gospodarczo-polityczne wzbudziły ogromne poruszenie wśród rzeczników tradycyjnego Drang nach Osten. Zresztą w następnej książce prof. Srokowski jeszcze dokładniej i obszerniej wyłożył swe poglądy.

☆

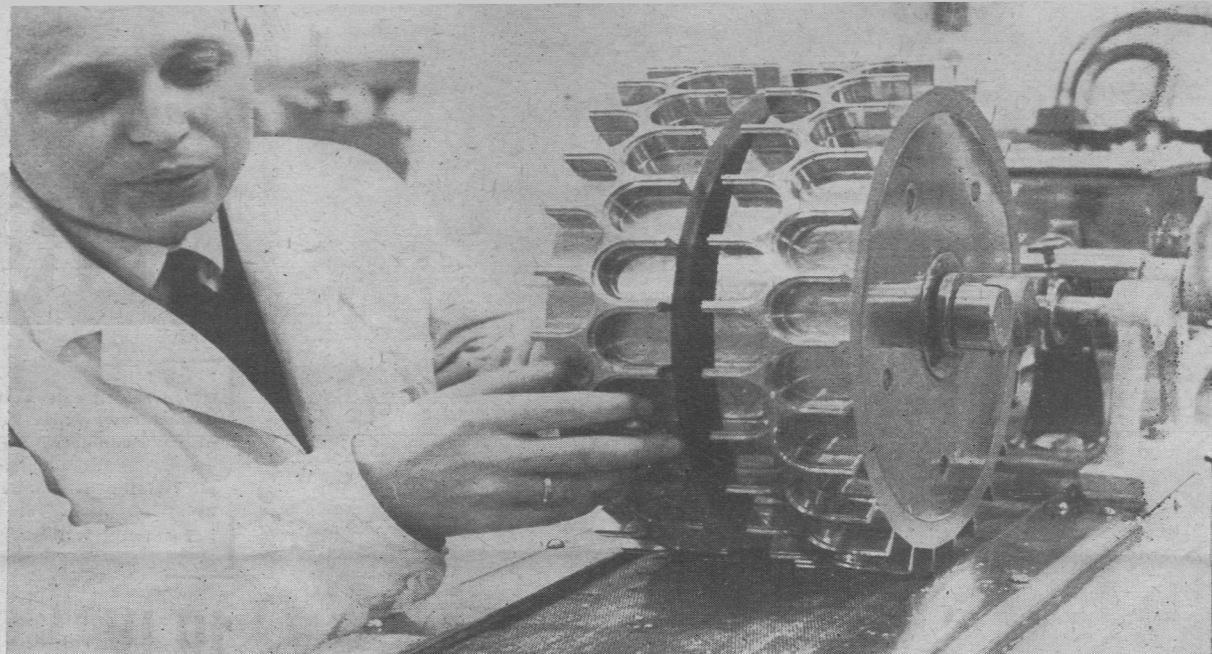
Nakładem księgarni F. Hoesicka ukazała się książka Stanisława Srokowskiego w Warszawie (1929 r.) pod tytułem „Prusy Wschodnie — Kraj i ludzie”.

Nie będziemy się zajmowali stroną czysto geograficzną, a zacytujemy tylko kilka fragmentów, które musiały denerwować tych samych panów, którzy tak gorliwie polemizowali z „geografem polskości”.

Dokończenie na str. 14



Zdarza się! Zepsuła się mechaniczna chochla...

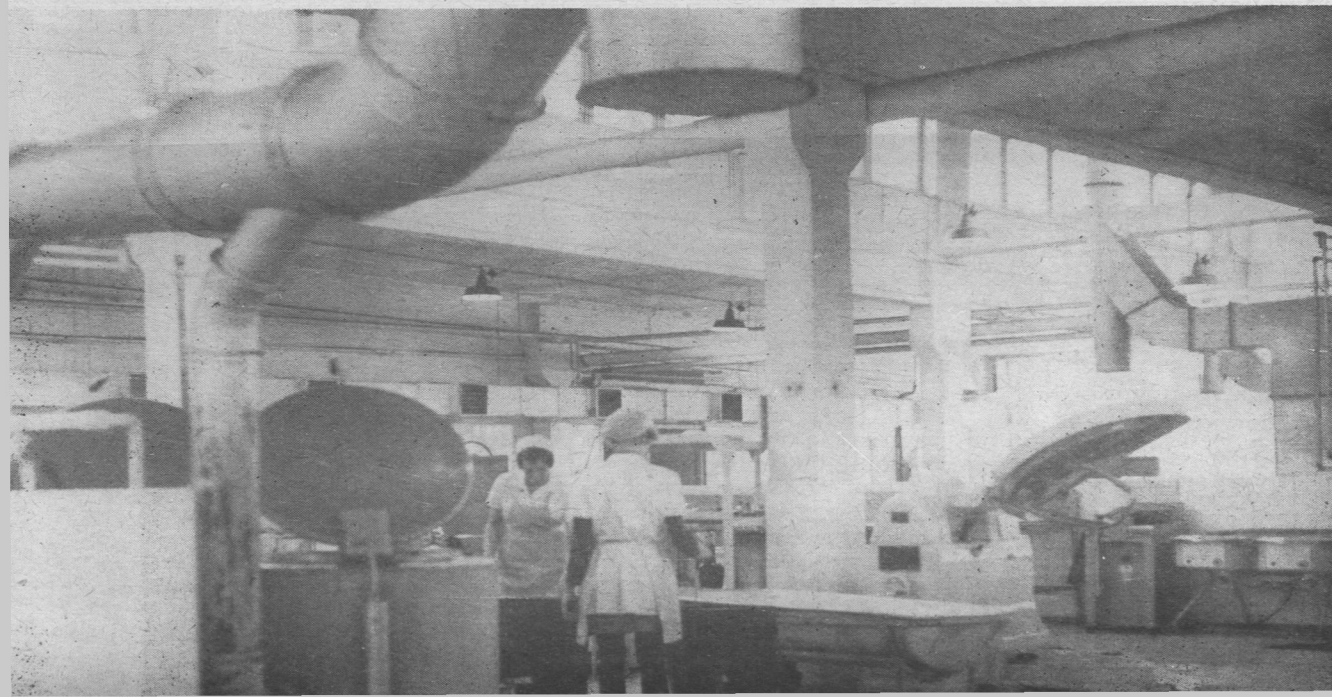


Fragment radzieckiej pierożarki. Obok widzimy jej konstruktora z „Charkowskiego Sownarza”



Szwedzki agregat „Halde” kraje w ciągu godziny 800 kg warzyw. Nadaje im rozmaite kształty: małych kostek, paluszków, plasterków, frytek

Już skończyła pracę pierwsza zmiana, za chwilę obejmie poszczególne stanowiska zmiana druga



FRASZKI I GARMAŻERIA

JEDZENIE tym lepiej smakuje, im mniej czasu i wysiłku poświęciło się na jego przygotowanie. Dlatego mądrzy ludzie wymyślili garmażerie. Przygotowują one dla nas zupy, pierogi, kurczaki, dania rybne, dania mięsne, desery i inne części obiadów, kolacji i nawet śniadań. Wystarczy kupić, podgrzać — i już jedzenie gotowe.

Im większe skupisko ludzkie, im bardziej uprzemysłowione, tym więcej chętnych na „prefabrykowane” dania. Jedną z największych i najnowocześniejszych garmażerii (nie tylko w Polsce, ale i w Europie) wybudowano i przekazano do użytku w Katowicach. Wybudowano ją zresztą przy pomocy ONZ-owskiej *Food and Agricultural Organisation*, w skrócie FAO — Organizacji Żywności i Rolnictwa. Raz po raz też przybywają do katowickiej garmażerii delegacje ONZ i FAO. Przybywają delegacje z różnych krajów, aby przypatrzeć się, jak sobie radzą w Katowicach — w placówce, która przygotowuje posiłki dla, skromnie licząc, od 60 do 70 tys. osób dziennie.

FAO ma swoje zasługi przy powstaniu tej katowickiej przygotowalni potraw. Dostar-

czyła prawie wszystkie maszyny: pierożarkę z ZSRR, kotły na gaz i prąd z Francji, rozdrabniarnię warzyw i patelnię taśmową do smażenia ryb ze Szwecji. Z NRF przywieziono piekarniki „Juno”, z Danii — „Beniaminka”, tj. agregat do „zamrażania szokowego”.

Zanim bliżej przyjrzymy się działalności tego niecodziennego, nawet jak na stosunki europejskie, zakładu prefabrykacji dań i posiłków, pozwolą Czytelnicy, że zacytujemy kilka starodawnych polskich fraszek o jedzeniu, potrawach i żarłoczności. Podobno byliśmy z tego sławni.

Są zabawne i warte przeczytania. Wybraлиśmy je z wyśmienitej książki „Cztery wieki fraszki polskiej”, którą przygotował Julian Tuwim i przedmową opatrzył Aleksander Brückner.

Olbrycht Karmanowski, żyjący w pierwszej połowie XVII wieku, napisał taki „Pacierz do stołu dworskiego”:

*Któryś raczył zgromadzić nas do tego stołu,
Błogostaw, co z korzenia i co do rosółu;
Któryś stworzył z niczego niedostępne nieba,
Racze nam dziś przeżegnać tę to skibkę chleba.
Święty Piotrze, otwarłszy niedobycie sklepy,
Błogostaw nam pieczeń i to mięso z rzepy.
Miła święta Heleno z miłą świętą Anną,
Przeżgnaj nam te kiszki po społem z brytfanną.
Miły święty Adamie z swą małżonką Ewą,
Przeżgnaj to, co z cukrem, i to, co z podlewą.
Wszystkie nasze potrawy, ba! i to, co z chrzanem,
Błogostaw nam, nasz Panie. Mówmy wszyscy: amen.*

Wacław Potocki, znakomity poeta (1621—1696) napisał, uważaną wówczas za rubaszną, fraszkę „Bigos w żałobie”:

*Chcąc panna bigos w kuchni zaprawić co prędzej,
Pójdzie z garnkiem do szafy po ocet,
gdzie między
Flaszami stał inkaust, bo już były mrozy.
Nalawszy go, daje mi bigos nowej fozy.*

„Un traiteur à la hauteur”, telle pourrait être l'enseigne de cette cuisine géante où des petits plats sont mijotés pour 70 000 personnes environ, cela par jour! Située à Katowice, cette cuisine industrielle a été aménagée avec l'aide de la Food & Agricultural Organisation attachée à l'O.N.U., qui a fourni presque toutes les machines nécessaires, qu'elles soient de production russe, française, suédoise etc... Quelques chiffres pour évaluer la proportion de nourriture par jour: 2000 kgs de poissons, 4000 kgs de bigos, 2000 kgs de tripes, 4000 „pie-rogi” (genre de raviolis) à l'heure etc... Avant d'être mise dans des containers, la nourriture est surgelée ainsi elle ne perd pas son goût et peut être conservée plus longtemps. Ces repas sont dirigés vers les cantines des fabriques des environs de Katowice et les consommateurs n'ont que des compliments pour le chef-cuisinier de l'entreprise culinaire.



To nie są bynajmniej bochenki chleba, ale „bochenki” pieczeni rzymskiej: 9 blach po 4 dwukilowe „bochenki”. Smażenie trwa... 20 minut. Do zdjęcia pozowała młodsza kucharka Helena Pająk po cywilnemu...

NOTES CULTURELLES

● Antoine de Saint-Exupéry est l'un des écrivains français contemporains les plus lus en Pologne. Ses principaux ouvrages — „Vol de nuit”, „Terre des Hommes”, „Courrier Sud”, „Pilote de Guerre”, „Lettre à un otage”, „Le petit Prince” — ont tous été traduits en polonais. L'oeuvre de cet apôtre de l'humanisme héroïque exerce également une grande attraction sur nombre d'écrivains et de critiques polonais. „Il faut avoir des amis tels que Saint-Exupéry — écrivait récemment le romancier Bohdan Czeszko dans le périodique „Nowe Książki” (qui est l'équivalent varsovien de „La Quinzaine Littéraire”) — car sans des amis tels que lui, l'homme risquerait de redevenir une brute”.

Dernièrement, deux ouvrages sur l'auteur de „Citadelle” ont vu le jour en Pologne: „Saint-Exupéry czyli Paradoxy humanizmu” („Saint-Exupéry ou les Paradoxes de l'humanisme”), d'Anna Bukowska, et „Humanizm Saint-Exupéry'ego” („L'Humanisme de Saint-Exupéry”), de Władysław Kwiatkowski. Anna Bukowska appartient à la jeune génération des critiques littéraires. Paru aux éditions varsoviennes, P.I.W., son livre constitue une intéressante approche marxiste de l'oeuvre du romancier de „Vol de nuit”, comme aussi une méditation sur les devoirs de la littérature en général. Actuellement, Bukowska travaille à une biographie d'André Malraux. Władysław Kwiatkowski est un jeune historien de la littérature française de l'Université Catholique de Lublin. Dans „Humanizm Saint-Exupéry'ego”, il s'attache à disséquer la conception saint-exupéryenne de l'homme. Son ouvrage a été publié par les éditions varsoviennes PAX.

● Georges Simenon, le créateur du célèbre commissaire Maigret, probablement le seul écrivain dont au moins deux romans sont édités chaque semaine tout autour de la planète, fait lui aussi partie des écrivains français contemporains qui ont su gagner la faveur du public polonais. Dernièrement, les éditions varsoviennes „Iskry” ont publié un de ses „Maigret”; un autre „Maigret” est paru aux éditions „Czytelnik”. Notons que Simenon ressent beaucoup de sympathie pour les Polonais: „Je connais mal la Pologne, car je n'y ai passé qu'environ trois semaines en 1933. Mais j'ai la chance de connaître assez bien les Polonais et les Polonaises — a-t-il écrit — il y a quelques années dans sa réponse à une enquête organisée par un hebdomadaire polonais et adressée aux écrivains et intellectuels étrangers. — En effet, lorsque j'étais enfant et que j'habitais Liège, ma mère tenait une pension de famille pour des étudiants étrangers. J'ignore si c'est un hasard, mais la plupart de ces étudiants étaient Polonais ou Russes. De sorte que je les ai côtoyés quotidiennement pendant près de vingt ans. Beaucoup étaient pauvres, et même très pauvres, mais ils avaient la volonté de terminer leurs études coûte que coûte. L'un d'entre eux, en particulier, ne pouvait s'offrir chaque jour qu'un oeuf et du pain. (...) Il a tenu le coup six ans et il a brillamment passé le diplôme d'ingénieur des mines. D'après ce que je viens de dire, on pourrait croire que l'atmosphère de la maison était sévère sinon lugubre. Je me suis toujours émerveillé, au contraire, des brusques éclats de gaieté qui résonnaient dans la maison, précédant une longue discussion littéraire ou philosophique ou lui succédant...”

● Selon „Livres nouveaux et pièces de théâtre”, bulletin mensuel publié par le Penclub polonais, un théâtre français se proposerait de montrer la pièce de l'auteur polonais Janusz Krasiński intitulée „Czapa czyli śmierć na kredyt” („Tchapa ou la mort à tempérament”). La traduction française de cette pièce devrait également paraître bientôt en librairie. Nous apprenons aussi qu'une maison d'édition française aurait formé le projet de publier trois ouvrages sur la lutte du peuple polonais contre l'occupant nazi: „L'Insurrection de Varsovie” de Zenon Kliszko, „Le Cercle varsovien de la mort” de Władysław Bartoszewski et les „Lettres de prison” de Krystyna Wituska.

● „Le Mensuel Littéraire” de Varsovie a publié dans l'un de ses derniers numéros un article enthousiaste de l'historien de l'art Juliusz Starzyński sur le peintre franco-polonais Wostan, à qui nous avons consacré un reportage en 1966. Rappelons que de son vrai nom, Wostan s'appelle Stanisław Wojcieszynski, et qu'outre la peinture et la sculpture, il pratique la poésie et la musique.

● La revue varsovienne „Dialog” vient de publier la pièce du célèbre dramaturge français et membre de l'Académie Goncourt Armand Salacrou intitulée „Sens interdit”. Créé en France en 1952, „Sens interdit” a été traduit en polonais par Maria Skibniewska.

Skosztuję: pies by nie jadł; i pomyślę
sobie:

Jako żywem bigosu nie widziałem
w żalobie.
Więc spostrzegłszy omyłki, wskażę do
kucharza,
Niech mi złodziej nie robi z zadku
katamarza.

Fraszkę Franciszka Dzierżykraj-Morawskiego (1783—1861) pt. „Pan i kucharz” sparafrazować można, zwłaszcza jej zakończenie, także na dzisiejsze czasy:

Pewien pan swego kucharza strofował,
Ze mu obiad zbyt kwaśny i pieprzny
zgotował,
Ze wszystko ta nieszczęsna popsuta
przesada.
„O, zgrozo! o, zgorzenie — kucharz
odpowiada —
Jakże można, mój panie, tak dalece

błądzić:
Nie umiając gotować, o potrawach sądzić?
Pańskie zdanie zupełnie śmieszne i opaczne
Musisz jeść co ci dają, i wierzyć,

że smaczne.
„Nagrobek obywatelowi” napisał Władysław Syrokomla (1823—1862):

...Zjadł na śniadanie
Udo baranie
I witych w cieście
Koldunów dwieście.
Tak z niestrawności
Doszedł wieczności
I w ciemnym grobie
Spoczywa sobie.
Nim wieki zbiegą,
Tnie chrapickiego,
„Aż głos anioła:

„Wstawaj — zawoła —
Bo już gotowa
Pieczeń wołowa!

I jeszcze fraszka anonimowa, powstała w latach 1870—1900 na Cwierciakiewiczowa:

Wielka to mistrzyni kuchennej kultury!
Gdy raz Anglikowi dała jeść z ochoty,
Anglik się przysięgnął, że jadł konfitury,
A to były flaki jej własnej roboty.

Wracamy jednak do katowickiej garmazerii. Posiada ona, jak należało się spodziewać, znakomitego szefa kuchni. Nawet w „Maximie” by go zatrudnili. Rudolf Nawrat ma za sobą 34 lata praktyki w najlepszych hotelach Polski. Ostatnio prowadził kuchnię restauracji hotelu „Katowice”. Premier

Cyrankiewicz, po zjedzeniu tam obiadu, wpisał się do hotelowej księgi pamiątkowej chwalać kucharza za „znakomicie przygotowane dania”.

Katowicka garmazeria-gigant, której zdolność produkcyjna wynosi do 25 ton różnych wyrobów kulinarnych na dobę, zatrudnia ok. 120 osób. W hali produkcyjnej pracuje młoda kadra, przeważnie po ukończeniu Liceum albo Zasadniczej Szkoły Gastronomicznej.

Poza trybowaniem mięsa, w żadnej fazie procesu wytwarzania prefabrykowanego dania nie jest ono dotykane ludzką ręką. Wszędzie działają maszyny i inne mechanizmy. Pracująca w tzw. linii mącznej radziecka pierozarka, produkcji „Charkowskiego Sownaroz”, wytwarza w ciągu godziny 4000 pierogów. Linia podrobów przygotowuje na dobę 4000 kg gulaszu z serc, nerek duszonych, płucek na kwaśno, flaczków i bigosu. Można, zależnie od potrzeb, zamiast 4 dań po 1000 kg — przestawić urządzenia i produkować samego bigosu 4000 kg lub po 2000 kg flaczków i gulaszu.

M. Samuel Bogumił Linde w swym przygotowanym w 1809 r. „Słowniku języka polskiego” przytacza powiedzenie: „Są jedni, co jedzą, a nigdy się nie najedzą, jako łakomi”. Szwedzka patelnia taśmowa „Iwema” zaspokoi najbardziej łakomych. Smaży na dobę po 2000 kg ryb, kotletów, befsztyków i klopsików mięsnych. Trzy piekarniki „Juno” z NRF potrafią w ciągu godziny upiec 600 kg pieczeni rzymskiej, w ciągu doby — 14,4 tys. kg, czyli 72 tys. porcji 200-gramowych.

Głównymi odbiorcami produkcji zakładu w Katowicach-Załężu są sklepy garmazeryjne i stołówki przyzakładowe kopalń, hut i innych zakładów przemysłowych Katowic, Chorzowa, Świętochłowic i Mysłowic. Transport odbywa się w specjalnych kontenerach. Zanim jednak się je napełni, garmazeryjne produkty przechodzą przez zamrażanie szokowe. Zaszokowana, tzn. zamrożona pieczeń może być przez dłuższy czas magazynowana bez obawy utraty smaku, względnie psucia się. W duńskim agregacie nazwanym „Beniaminkiem” pieczeń albo pierogi w ciągu kilkunastu minut zamrażane są do temperatury —45°C.

Śluzacy bardzo chwalą swoją nową kuchnię-giganta.



Wzorcowa chłodnia pod Wilanowem

Wraz z rozwojem produkcji jarzyn i owoców rosnąca potrzeba chłodniową składowego. W celach doświadczalnych Centrala Ogrodnicza rozpoczęła ostatnio budowę wzorcowej chłodni w Wilanowie, w oparciu o Szkołę Główną Gospo-

darstwa Wiejskiego. Na polach warzywnych i w sadach wydziału ogrodnictwa tej uczelni prowadzi się prace badawcze właśnie w Wilanowie. Nowy obiekt, który zostanie oddany do eksploatacji w końcu br. obok działalności produkcyjnej prowadzić będzie badania sposobów przygotowania towaru na rynek krajowy i zagraniczny. Obiekt w Wilanowie o pojemności 1000 ton wyposażony się w specjalne komory o zmodyfikowanej atmosferze (azot, dwutlenek węgla itp.). W komorach będą przeprowadzane obserwacje oraz badania jak poszczególne odmiany owoców np. przechowywania się przy stosowaniu różnych metod technologicznych. W oparciu o wyniki działalności wilanowskiej chłodni ogrodniczej opracowana zostanie typowa dokumentacja dla serii 50 podobnych obiektów, których budowę zaplanowano na najbliższe lata.

Uczelnia dla pszczelarzy

Niezwykła uczelnia działa już drugi rok w Piotrkowie Trybunalskim. Jest nią pszczelarski uniwersytet powszechny. Obecnie wszyscy słuchacze tego uniwersytetu pilnie uczą się, bo już w czerwcu czekają ich egzaminy dyplomowe. Jeśli egzaminy przebiegną pomyślnie, absolwenci otrzymają tytuł mistrzów pszczelarskich.

Na uniwersytecie — choć nosi on miano powszechnego — wcale nie jest łatwo się dostać. Uprzednio należy zdobyć długoletnią praktyczną wiedzę, albo przejść pierwszy stopień pszczelarskiego wtajemniczenia na kursie podstawowym, który składa się z szeregu cyklicznych wykładów, prowadzonych przez fachowców przyjeżdżających specjalnie z różnych ośrodków Kraju.

17 dzwonów gra „Rotę” w Gdańskim ratuszu

W 25 rocznicę wyzwolenia Gdańska z więzy rąk po raz pierwszy zabrzmiały tony „Roty”. Grały ją spżiwowe dzwony zwane carillonem. To francuskie słowo kiedyś oznaczało zespół czterech dzwonów, na których zakonnicy wygrali czterotonowe utwory muzyki gregoriańskiej. Gdański carillon składa się z 17 dzwonów, o wadze 4 ton. Dźwięki muzyki wydają serca dzwonów. Różnią się one wagą od pół do ośmiu kilogramów, uderzają z idealną synchronizacją poruszane elektronicznie lub przez muzyka naciskającego klawiaturę.

Carillon jest dziełem zapalców z gdańskiego oddziału Instytutu Łączności na czele z inż. Bolesławem Jasińskim. Przed trzema laty kierownik Instytutu przeczytał w „Dzienniku Bałtyckim” wywiad z mgr inż. arch. Zdzisławem Kwaśnym, Miejskiemu konserwatorowi zabytków marzyła się wówczas rekonstrukcja carillonu. Zachowało się 16 dzwonów. Hitlerowcy chcieli, aby carillon wygrawał im w mieście „Horst Wessel Lied”. Nie doczekali się. Z 55-metrowej wysokości nad przystankiem polskim Gdańskim dzwony wygrały „Rotę”. Muzykę z Wyższej Szkoły Muzycznej zaprogramowali także Preludium A-dur Chopina nr 7, później zaadaptuje się na carillon dalsze utwory. Codziennie w południe będą rozlegały się nad Gdańskiem dźwięki pięknej polskiej muzyki.

Miłośnicy Gdańska zabiegają również o zwrot drugiego kompletu ponad 20 spżiwych dzwonów, które uciekają Niemcy wywieźli w ostatniej fazie wojny do Lubeki. Ten zabytkowy carillon grał na wieży kościoła św. Katarzyny.

Nowy polski elementarz „Litery”

Dla uczniów kilkunastu szkół warszawskich, głównie z terenu Mokotowa i Woli oraz ich rodziców, sprawa „Liter” nie jest nowością. Dzieci te uczą się — od 1 września 1969 r. — czytać i pisać według nowego elementarza Feliksa Przyłubskiego. Eksperyment prowadzony jest równolegle w kilku szkołach Wrocławia, w Kieleckiem i Gdańsku — w sumie objęto nim pierwsze klasy 40 szkół podstawowych, klasy prowadzone przez nauczycieli osiągających najlepsze wyniki nauczania.

W Szkole Podstawowej nr 63 na Woli odbyła się zorganizowana przez opiekuna eksperymentu — Instytut Pedagogiki z dr Ryszardem Więckowskim na czele — konferencja pedagogów prowadzących nauczanie za pomocą „Liter”. Termin spotkania przypadł na koniec przerabiania programu nauki według nowego podręcznika „Czytelnicy” elementarza Falskiego przerabiają jeszcze kolejne czytanki wprowadzające nowe litery i połączenia wyrazowe. Uczniowie Przyłubskiego na lekcjach polskiego czytają już opowiada-

nia z „Misia” i „Świerszczyka” i piszą „wypracowania” z ilustracjami, np. na temat: Moja ulubiona postać z „Liter”.

Dyskusja na spotkaniu była ożywiona. Przeważały pochwały nowej metody. Ogólnie — wszyscy to przyznawali — dzieci nauczyły się czytać i pisać szybciej i lepiej niż z pomocą starego elementarza. Badania porównawcze wśród dzieci uczonych obydwoma metodami prowadzi Instytut Pedagogiki. Elementarz kładzie nacisk na poznanie dźwięku, a potem dźwięku i liter pisanych jednocześnie. Dziecko — zwłaszcza miejskie — styka się z dźwiękami na ulicy, np. z syzłami, tablicami rejestracyjnymi samochodów itp. Ale i wiejskie dzieci interesują się np. tytułami w gazetach. Tym systemem zainteresowanie nauką i aktywność umysłowa zostają rozciągnięte na cały dzień — poza lekcje.

Dużą rolę odegrało też wprowadzenie sylaby jako elementu wiążącego między głoską a wyrazem. Wzory pism, jak wykazała praktyka, są dobrze

Gdańsk także otrzymuje uniwersytet

Już w najbliższym roku rozpocznie swą działalność Uniwersytet Gdański. W pierwszej fazie będzie on dyspono-

wał wydziałem ekonomii przemysłu, ekonomii transportu — przy czym celem będzie kształcenie kadr dla obsługi floty morskiej, portów, okrętownictwa i handlu zagranicznego. Wydział biologii i nauki o ziemi zajmować się będzie głównie problemami oceanografii, biologii morza i jego dna. Wydział prawno-administracyjny specjalizować się będzie w historii i współczesności prawa morskiego; wreszcie wydział matematyki, fizyki i chemii wysunął na pierwszy plan matematykę stosowaną. Na koniec przewiduje się wydział humanistyczny, obok którego istnieje będzie niezależnie Wyższe Studium Nauczycielskie. Nowa uczelnia gdańska stanie się prawdziwym „uniwersyteciem morskim”, jakiego jeszcze dotąd w Polsce nigdy nie było.

Poduszkowce rzeczne projektują we Wrocławiu

Wrocławskie Biuro Projektów i Studiów Taboru Rzecznego przoduje w konstrukcji nowoczesnego taboru nie tylko rzecznoego, ale także morskiego, portowego i przybrzeżnego. Powstały tu projekty kabotażowców, zbiornikowców paliwowych, bunkierów paliw i olejów, trawlerów rybackich oraz dziesiątków typów innych statków, które stały się również przedmiotem eksportu.

W tym roku podpisano kontrakt z NRD na dostawę małych tankowców portowych, zaprojektowanych przez biuro wrocławskie, a wykonanych przez miejscową stocznię rzecznoą. Biuro wykonało studium optymalnej floty prze-

widzianej do eksploatacji na nowo zbudowanym kanale Sina w Finlandii. Opracowano kompleksową koncepcję zagospodarowania Górnej Wolty w Ghanie wraz z typami statków i budową stoczni remontowych.

Na najbliższe lata przewiduje się projektowanie nowych typów statków pasażerskich, w tym także poduszkowców. Przeprowadza się studia nad poduszkowcami rzecznoymi. Będą to statki służące zarówno dla celów inspekcyjnych jak i pasażerskich. Terenem ich eksploatacji będą przede wszystkim zalewy: szczeciński, zegrzyński i gdański.

Tajemniczy arsenał istniał w Katowicach 50 lat

Operacja była niezwykle trudna i precyzyjna. Trzeba było m.in. zamknąć ruch i zabezpieczyć wielokilometrową trasę przejazdu groźnego transportu w samym centrum Katowic. Przejadł bowiem w trakcie robót przy demontowaniu starej obrabiarki w zakładach kolejowych przy ul. Zawadzkiej, tnąc palnikami metalową podstawę maszyny, robotnicy natrafili na skład amunicji artyleryjskiej. Sproawadzano do Katowic specjalne dźwigi i samochody do załadunku i przewozu ciężkiej obrabiarki. Wywieziono ją nie usuwając zardzewiałych pocisków, były one bowiem zabetonowane w podstawie maszyny.

Przejazd niebezpiecznego ładunku przez Katowice trwał około godziny. Odbywał się we wczesnych godzinach rannych w okresie najmniejszego ruchu. Dotychczas nie ustalono pochodzenia amunicji ukrytej w „łożu” wielkiej maszyny. Zakłady kolejowe powstały w roku 1922, obrabiarka — pod którą znaleziono niebezpieczny ładunek — ustawiona była w roku 1923 i od tamtej pory nie była demontowana. Przypuszcza się więc, że właśnie w okresie ustawiania maszyny ładunek wybuchowy umieszczony został przez niemieckich dywersantów.

Tygodniowa
GAWĘDA

Miesiąc pamięci ◆ Po 25 latach
◆ Ich rocznica

Kwiecień co roku obchodzony jest w Polsce i w innych krajach, które poniosły wielkie ofiary w wyniku hitlerowskiej agresji, jako „miesiąc pamięci”. Wybrano ten właśnie miesiąc, jako że w kwietniu 1945 roku w wyniku zwycięskiej ofensywy aliantów zostało wyzwolonych najwięcej hitlerowskich obozów koncentracyjnych. Przywołując co roku pamięć owych dramatycznych dni, gdy decydował się ostatecznie los tych nielicznych, którzy w hitlerowskim piekle dotrwali tego czasu i mieli być „za pięć dwunastą” wymordowani w myśl tajnego rozkazu Himmlera — ludzie, którzy cudem ocaleli, powtarzają: „Nigdy więcej!” „Pamiętajmy!” „Nie zapomnimy nigdy!”

Oświęcim i Majdanek, Dachau i Mauthausen, Stutthof i Sachsenhausen muszą stanowić ostrzeżenie nie tylko dla naszego pokolenia, ale i dla wszystkich następných, że nie wolno już nigdy dopuścić do tego, aby hitleryzm, aby faszyzm znów doszedł do władzy, aby zagrożił ludzkości nową, jeszcze bardziej potworną zbrodnią, jeszcze bardziej strasliwą wojną.

W tym roku miesiąc pamięci ma szczególną wymowę. Nie tylko dlatego, że mija właśnie 25 lat od chwili, gdy wojska sojuszników dobijały wreszcie hitlerowską bestię w jej legowisku, lecz również dlatego, że bodaj po raz pierwszy rysuje się szansa stworzenia w Europie warunków takich, w których hitleryzm w żadnej postaci nie mógłby ożyć. Zmiany polityczne, jakie zaszły w Niemieckiej Republice Federalnej w wyniku odejścia od władzy partii CDU/CSU, propagatorki zimnej

wybrane, pismo „łączne” łatwiejsze jest do opanowania dla dziecka. Niemal efekt przypisujemy również tematyce czytanek. Teksty atrakcyjne, dowcipne — powszechną sympatię wzbudzał np. kot Pafnucy. Nasilenie tematyki współczesnej dotyczącej samochodów, telewizji, techniki — przyciąga dzieci do książki.

Jednym ZDANIEM

● Rozmowy gospodarcze przeprowadzono w Warszawie między delegacjami Polski i Czechosłowacji, którym przewodniczyli wicepremierzy obu rządów.

● Samochód „Star-29” wyruszył w daleką podróż do Singapuru, aby dowieść swojej wysokiej sprawności technicznej.

● Nowym biskupem a zarazem ordynariuszem w Łomży został ks. dr Mikołaj Sasinowski, 61 lat liczący dotychczasowy rektor seminarium duchownego tej diecezji.

● W Sandomierzu powstaje „Muzeum Wisły” z pamiętkami artystycznymi, mapami, dokumentami oraz aktualnymi inwestycjami na polskiej królowej rzek.

● W Warszawie zmarł prof. dr Henryk Świątkowski, długoletni minister sprawiedliwości, b. działacz PPS a w czasie okupacji RPPS.

● Według raportu leśników najlepiej zniosły ciężkie mrozy i wysokie śniegi losie, przystosowane do trudnej zimy.

● W pechowej serii morskich awarii polskich statków „Jarosław Dąbrowski” uległ niegroźnej kolizji w Kanale Kilońskim, a m/s „Romer” zanotował pożar ładowni w czasie postoju w porcie amerykańskim.

● Telewizyjny reżyser Jerzy Gruza i piosenkarka Violetta Villas zadebiutują w pełnometrażowym filmie, w którym ta ostatnia będzie tylko grać (nie będzie śpiewać!)

● Spikerka telewizji szczyńskiej została w wyniku konkursu p. Elżbieta Kojno, magister kompozycji i dyrygentury.

● Statystycy warszawscy obliczyli, że co 26 warszawiak posiada samochód, co nie stanowi wiele, ale liczba samochodziarzy szybko rośnie.

● Walny zjazd stowarzyszenia aktorów i filmowców (SPATIF-ZASP) wybrał nowy zarząd, na czele którego stanął Gustaw Holubek.

● Znany radiolog-pediatra prof. dr K. Rowiński został zagranicznym członkiem Akademii Nauk Medycznych ZSRR.

wojny, wzbudziły nadzieję na pokojową przyszłość. Liczne rozmowy dyplomatyczne przedstawicieli rządu NRF tworzą jakiś nowy element w europejskiej polityce powojennej. „Może wreszcie poszli oni w NRF po rozum do głowy” — sformułował pewien kolejarz swoje stanowisko w tej sprawie, ale dodał po chwili ostrożnie: „Zobaczymy, jak to się rozwinię. Poczekajmy jeszcze”.

I rzeczywiście — poczekajmy.

Ostrożność z pewnością nie zawadzi, dochodzą nas bowiem z NRF i inne niepokojące sygnały, a czasopiśma „ziomkostw” (jest ich około 350 z nakładem 1,9 mln egzemplarzy!), gazety NPD, jak „Deutsche Nachrichten” czy freyowska „Deutsche Nationalzeitung” poświęcają w każdym numerze wiele miejsca 25 rocznicy klęski Hitlera, gloryfikują zbrodniarzy wojennych, wołając, że to... Niemcom stała się krzywda i żądają rewizji granic.

Co najdziwniejsze — to fakt, że przedstawiciele ziomkostw znajdują poparcie również w rządzie Brandta. W lutym delegację „Związku Wypędzonych” przyjął minister spraw wewnętrznych, Genscher. Podobno są oni nawet informowani o przebiegu rozmów z Polską. Ciągłe traktuje się ich jako wpływowego czynnik niemieckiego życia politycznego.

Raz więc dyplomatyczne konkury, potem podmuch lodowatego powietrza. Albo jeszcze inaczej: „Nie wie lewica, co robi prawica?” Eżże, wie dobrze. A jeśli wie, powinna z tej wiedzy wyciągnąć konsekwencje. Niedomówień i lawirowania tu być nie może. Tak sądzą ludzie w Polsce.

Z dziejów Wychodźstwa polskiego (IV)

„BOUTEILLE
A L'ENCRE”

W KILKA miesięcy po założeniu w Paryżu Koła Pomocy odbyło się (w dniu 23 maja 1911 r.) w jego siedzibie przy Notre-Dame de Lorette 10 jedno zebrań, na którym poruszono w sposób analityczny szczególnie ważki problem wychodźstwa zarobkowego. Kwestię tę przedstawił inż. Józef de Lipkowski. Zagadnienie sił roboczych dla francuskiego rolnictwa było — zdaniem wielu ówczesnych autorytetów — sprawą życia i śmierci. Francji potrzebny był napływ imigrantów, północne regiony zatrudniały corocznie około 80 tys. Flamandów i Belgów, południowe — 25 tys. Włochów i Hiszpanów, a wschodnie — 50 tys. Włochów. Na zachodzie zaś, gdzie wykryto bogate złoża węgla i żelaza, zaczął się silny odpływ ludności francuskiej ze wsi do przemysłu. Oddziaływało to również na zapotrzebowanie siły roboczej z Polski.

Sprowadzaniem polskich robotników do Francji zajmowały się liczne biura emigracyjne mające zapewnić im odpowiednie warunki pracy i bytu. Sprawę tę podjął najpierw Wydział Krajowy w Galicji, który założył m. in. swoją Agencję w Nancy. Po utworzeniu się Polskiego Tow. Emigracyjnego w Krakowie Wydział Krajowy powierzył temu Towarzystwu sprawę opieki nad wychodźcami z terenów Galicji oraz odstąpił mu swą Agencję we Francji. Zastrzegł sobie jednak kontrolę nad pracami i działalnością Polskiego Towarzystwa Emigracyjnego. Według ocen Józefa Lipkowskiego Polskie Towarzystwo Emigracyjne prowadziło tę sprawę „bardzo poważnie i humanitarnie”.

Istniały i działały jednak liczne agencje

pokątne, nielegalne, chociaż były one tępiące przez władze galicyjskie. Ze strony krajowej opiekę nad robotnikami udającymi się do Francji sprawowało Biuro Pośrednictwa Pracy przy Wydziale Krajowym we Lwowie. We Francji zaś istniały: Syndicat des Agriculteurs Français, Syndicat de la Main d'Oeuvre Polonaise i inne. Rozproszenie to Józef Lipkowski nazwał niegdyś „bouteille à l'encre”, wiernie zresztą oddając tym sformułowaniem sytuację polskich robotników we Francji.

BADANIA TERENOWE

Inicjatywę porozumienia między różnorodnymi związkami i Towarzystwami podjęło dopiero po raz pierwszy Koło Pomocy w Paryżu. Dla zbadania i dokonania szczegółowej analizy sytuacji polskiego robotnika we Francji inż. Józef Lipkowski przez szereg miesięcy gromadził potrzebne materiały. Wynikiem jego badań był obszerny referat. Badania swoje — jak wynikało z tego referatu — Lipkowski skoncentrował na okolicach Nancy, gdzie przeprowadził ankietę wśród robotników i pracodawców. Według niej ustalili szereg danych dotyczących płacy, średnich zarobków, utrzymania i wyżywienia czy warunków bytu, zebrał wiele opinii o pracy Polaków, o płacach robotników fabrycznych, akordowych itp.

W ciągu ostatniego półtora roku (1910—1911) Polskie Towarzystwo Emigracyjne sprowadziło do Francji 1800 robotników — pisał w swym referacie Józef Lipkowski — lecz inne organizacje sprowadziły robotników po tańszej cenie. Co więcej, namawiają one robotników sprowadzanych przez Polskie Towarzystwo Emigracyjne do zmiany miejsca pracy na rzekomo lepsze. Robotnik daje się nabierać i zaczyna się włóczyć. Wielu wpada w nostalgię, rozczarowanie. Idą piechotą do Paryża, skąd — jak sądzą — „odeślą ich do Galicji”.

ZAROBKI BARTKÓW

Robotnicy polscy zatrudnieni na terenie Francji zarabiali przeciętnie rocznie od 300 do 500 franków netto. Dane te Józef Lipkowski ustalił zbierając odpowiednie materiały zarówno w Wydziale Krajowym w Galicji, jak i w Polskim Towarzystwie Emigracyjnym. Jego zdaniem młodzież robotnicza w wieku 15—18 lat zarabiała 300 franków rocznie.

Najwyższe wynagrodzenie w wysokości 500 franków otrzymywali tylko robotnicy bardzo silni i zdrowi, wyłącznie mężczyźni. Józef Lipkowski wszystkie podane przez siebie cyfry skonfrontował z wynikami badań nad sytuacją robotników prowadzonych w tym samym okresie przez Syndicat Français de la Main d'Oeuvre Agricole (a więc obejmujący tylko robotników rolnych jak wskazuje nazwa związku). Między wynikami ba-



Inż. Józef de Lipkowski, działacz społeczny, badacz sytuacji polskiego Wychodźstwa we Francji (zdjęcie z lat dwudziestych z archiwum rodzinnego)

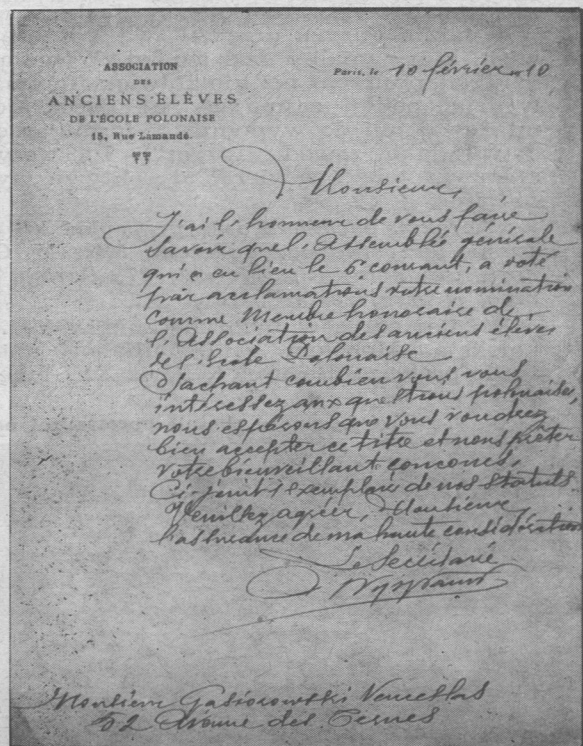
dań płac Lipkowskiego i Syndykatu istniała rozbieżność. Według danych Syndykatu roczna płaca robotników była niższa o 24—30 franków. Trudno dziś ustalić z czego wynikała ta różnica w obliczeniach. Być może z tego, że przyczyną mniejszych zarobków robotników polskich obliczanych przez pracodawców francuskich, było zbyt częste obchodzenie przez Polaków świąt (150—200 dni pracy w roku, o czym pisaliśmy w odcinku II niniejszego cyklu).

Przeciętny zarobek robotnika wahał się więc w granicach 400 franków rocznie. Ponadto 70—75 franków dawano im na przejazd z kraju macierzystego do miejsca zatrudnienia, a po roku pracy — 50 franków na powrót plus 1,5 franka dziennie na wyżywienie. W sumie więc roczne utrzymanie robotnika przez pracodawcę wynosiło od 1000 do 1200 franków. Płaca ta była dwukrotnie wyższa od płacy, jaką robotnik polski uzyskiwał w Galicji, wykonując ją w tych samych a często i znacznie gorszych warunkach, gdyby ją w ogóle mógł w Galicji znaleźć.

Warto zaznaczyć, że pracodawcy francuscy wypłacali należności robotnikom bardzo regularnie, gdyż czuwała nad tym Agencja, która w przypadku niedotrzymania przyjętych przez pracodawcę zobowiązań mogłaby mu wytoczyć proces sądowy.

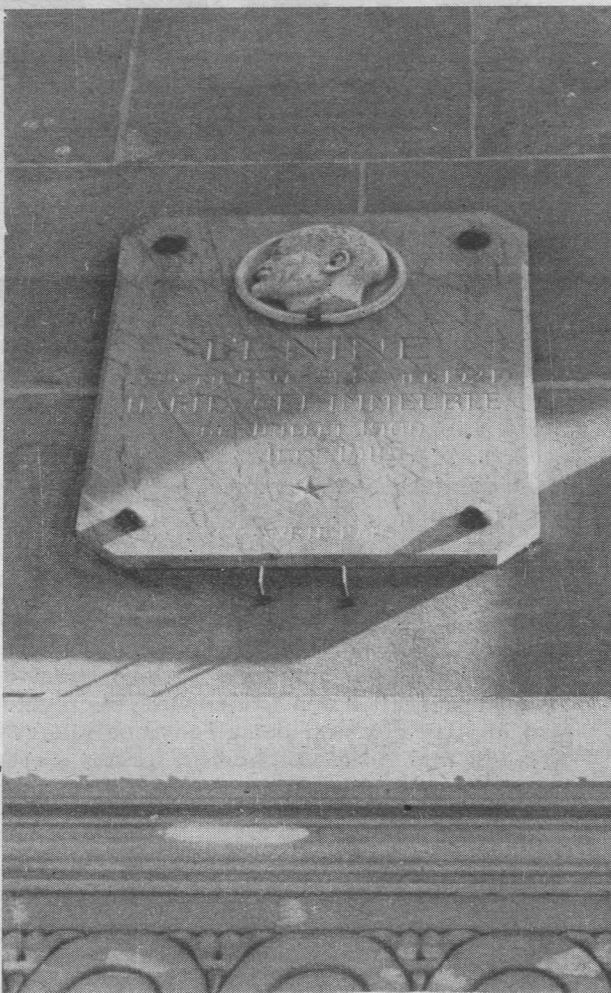
APROWIZACJA

Utrzymanie i wyżywienie, według wywiadów przeprowadzonych przez Lipkowskiego, robotnik polski miał dobre i kaloryczne. Zdarzały się jednak wypadki, że robotnicy żądali ordynarii (część zarobków pracowników rolnych wypłacana w naturze), otrzymywali wówczas od pracodawcy tygodniowo 5 kg chleba, 12,5 kg kartofli, 3/4 kg świeżego mięsa, 1,5 kg słoniny, 1,5 kg ryżu, 1/2 kg mąki, 7 l. mleka, 3,5 l. wina lub 7 l. cydru i 1/4 kg soli. Robotnicy jednak nie potrafili sobie zorganizować kuchni — jak wnioskował inż. Lipkowski — marnowali lub sprzedawali raczej żywnościowe i głodowali.



Association des Anciens Elèves de l'École Polonaise, przy 15, rue Lamandé w Paryżu utrzymywała w latach poprzedzających I wojnę światową ożywiony kontakt z „Kolem Pomocy” i Polskim Biurem Pracy, czego m. in. dowodzi list ówczesnego sekretarza tej starej polskiej placówki do Wacława Gąsiorowskiego, współzałożyciela kilku organizacji polskich we Francji, m. in. „Sokoła”

Monsieur V. I.



W kwietniu 1945 roku wmurowano tę tablicę pamiątkową, zachęcającą do odwiedzenia mieszkania-muzeum



Dom przy ulicy Marie-Rose w Paryżu. Monsieur Oulianoff mieszkał na drugim piętrze w latach 1909—1912

ZDJĘCIA — WŁADYSŁAW SŁAWNY

W MAŁEJ uliczce Marie-Rose, w XIV dzielnicy Paryża, dom ten na pierwszym rzut oka nie odróżnia się od innych. Tylko na pierwszym piętrze wmurowana tablica pamiątkowa mówi o tym, że mieszkał tutaj od lipca 1909 r. do czerwca 1912 r. W skromnym mieszkaniu na drugim piętrze, pracował, żył i tworzył odezwy, artykuły, prace teoretyczne. Stąd udawał się codziennie do drukarni partii, która mieściła się pod numerem 110 przy Avenue d'Orléans (obecnie Avenue du Général Leclerc), gdzie drukowano dzienniki „Proletarij” i „Socjal-Demokrat”, liczne broszury i ulotki, stąd udawał się na liczne spotkania i konferencje.

Paryż był wtedy wielką kolonią rosyjskich emigrantów, i to o bardzo różnych kierunkach. Istniały między nimi poważne różnice, a dyskusje przeradzały się nieraz w ostre spory i konflikty. Ślady tego poszukiwania dróg do rewolucji w Rosji można znaleźć właśnie wśród dokumentów lub reprodukcji znajdujących się przy uliczce Marie-Rose.

Stąd niedaleko do parku Montsouris, gdzie zbierali się liczni przyjaciele i towarzysze p. Oulianoffa. On także tu przychodził na spacer, a nierazko wybierał się na wycieczki rowerem, dalej — za miasto.

Na co dzień w małym mieszkanku panował porządek i ustalone reguły podziału pracy domowej. Pan Oulianoff, chociaż przede wszystkim myśliciel i literat, zajmował się wspólnie z innym rosyjskim socjaldemokratą Martowem myciem talerzy i statków kuchennych. Gdy przyjeżdżający goście stółowali się u Oulianoffów w czternaściej dzielnicy, musieli się podporządkować

tym zasadom i uczestniczyć w pracy wspólnoty domowej. Może ludzie zwracają dziś bardziej uwagę na inne momenty i chwile związane ze stuleciem urodzin człowieka, który zmienił tak bardzo obraz Rosji, lecz warto chyba o tym z okazji uroczystych także przypomnieć: przywódca rosyjskich socjaldemokratów był bardzo skromnym, zwykłym i niesłychanie pracowitym człowiekiem.

Dziś to małe mieszkanie, które kiedyś zajmował V. I. Oulianoff, przekształcone zostało w muzeum. W niewielkich dwóch pokojach z alkową i kuchnią, gdzie mieszkał wraz z żoną Nadieżdą Krupską i jej matką, zebrano pamiątki, reprodukcje, fotografie, obrazujące nie tylko pobyt w Paryżu. To skromne, lecz z pietyzmem urządzone muzeum, odwiedzane dziś jest przez ludzi interesujących się życiem Lenina i przez licznych turystów, przybywających do Paryża ze Związku Radzieckiego i krajów socjalistycznych. Szczególnie teraz, w 100-lecie jego urodzin. Przed ich oczyma p. André Legendre, opiekujący się muzeum, roztacza obraz tamtych lat z początku XX wieku.

Niestety, z żalem trzeba stwierdzić, że wkrótce po przygotowaniu naszego fotoreportażu grupa młodych faszystów wtargnęła do małego muzeum przy ulicy Marie-Rose, dewastując wnętrze i niszcząc historyczne pamiątki.

Mgielka miasta, wśród niej niknął Arc de Triomphe. Gazy spalinowe kładły się smugami wzdłuż Champs-Élysées. Hałas motorów samochodowych mieszał się z klekotem kopyt dożkarskich szkap. Na przedmieściach krążyły jeszcze autobusy konne, bo motory spalinowe takie przecież niepewne.

Kilogram ziemniaków kosztował 35 sou, i wydawało się to drogo. Co za czasy nadchodzą?

Fotografie są wyblakłe i jakby trochę martwe. Obiektyw spoglądał na wszystko z tej samej odległości: nie zaglądał — jak dziś — prosto w twarz człowiekowi. Fotoreporter nie wdrapywał się na dach, nie używał teleobiektywu, szkielec szerokokątnych — a jednak te zdjęcia są ciekawe.

Kończyła się *la belle époque*. Panie nosiły wielkie, zwisające muflki z białych futer. Najbogatsze miały muflki z gronostajów, choć chyba bardzo rzadko z prawdziwych. Fantazyjne suknie zaczynały odsłaniać coraz śmiejiej kostkę, rzecz jeszcze w dziewięćdziesiątych latach nie do pomyślenia. Słynny pisarz zachował precyzyjnie, jak taśma magnetofonowa, wrażenia z tego okresu:

„Natura zaczynała panować nad Laskiem, skąd uleciała idea, że był on elizejskim Ogrodem Kobiety; nad sztucznym młynem prawdziwe niebo było szare; wiatr marszczył jezioro drobnymi falami niby sadzawkę; wielkie ptaki przelatwały szybko przez Lasek niby przez las, i wydając ostre krzyki, siadały rzędem na dębach, które pod ruidyczną koroną i z dodonejskim majestatem zdawały się głosić nie-ludzką pustkę lasu wyzutego ze swego przeznaczenia, pomagając mi zrozumieć nonsens, jakim jest szukać w realnym świecie obrazów pamięci: zawsze będzie brakowało czaru, którego użył sama pamięć i to, że ich nie poznajemy przez zmysły. Rzeczywistość, którą znałem — nie istniała już...”

Marcel PROUST — „W stronę Swanna”

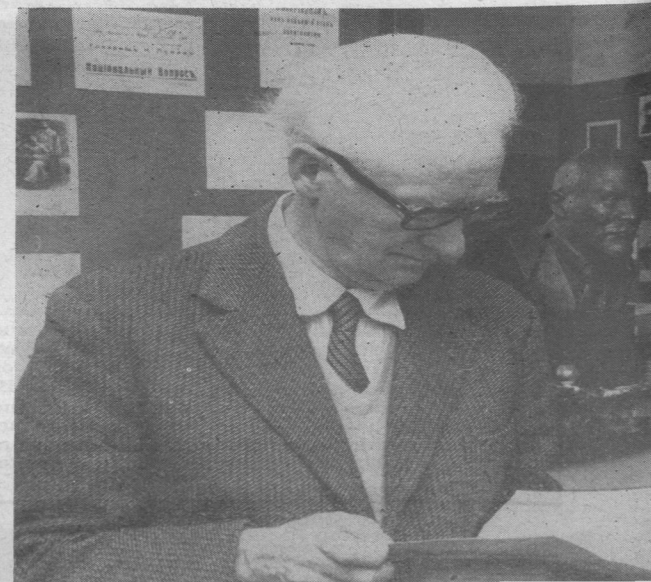
Robotnicy rozpoczynając strajk ustawiali się jak do rodzinnej fotografii, by mieć pamiątkę. Przed wycieczką za miasto także fotografowali się z rowerami, na których jechali poza dalekie przedmieścia — chyba szybciej niż dziś najszybszą marką samochodu.

W takim Paryżu urządził swą kwatery człowiek, który miałby dziś sto lat. Wówczas był bardziej pisarzem niż kimkolwiek innym. Gdy wydział policji zajmujący się obcokrajowcami dawał mu do wypełnienia formularze, podawał jako zawód „literat”. Pierwszy list z Paryża także zawierał dyrektywę wydawniczą:

„Korekty bardzo proszę przysyłać mi arkuszami (wszystko pod adresem: Mlle M. Oulianoff, Boulevard St. Marcel, 27, Paris), abym mógł je przejrzeć”.

Później adresów było znacznie więcej. Cała kolekcja. Monsieur V. I. Oulianoff mieszkał także przy rue Beaumier, Paris XIV-ème, lecz

P. André Legendre chętnie oprowadzał po muzeum



Oulianoff w Paryżu



Panie ubierały się kolorowo, w jedwabie i hafty



Dziwne były te samochody z tamtych lat, gdy szofer siedział na koźle jak stangret, a motor okropnie warczał

tam długo miejsca nie zagrzał. Dozorczyńni nie mogła znieść zbyt wielu gości odwiedzających nowego lokatora. Choć sam p. Oulianoff był spokojny, twierdziła: „Napytamy sobie jeszcze biedy z tymi rosyjskimi anarchistami”.

W dogasającej *la belle époque* wszyscy rewolucjoniści byli anarchistami. Pewne uproszczenie oczywiście, ale nie gniewajmy się na konserżkę. Może ten i ów rosyjski emigrant wchodząc na klatkę schodową nóg nie wytarł lub nie był odziany tak, by zachować status schludnej kamieniczki z balkonikami osłoniętymi ozdobną, misternie wyginaną, żelazną kratą?

Monsieur Oulianoff myślał wprawdzie o zburzeniu starego świata i zbudowaniu nowego, lecz przecież nie w ten sposób, by na tak zwanego tyrana rzucać eksplodujące bomby. Prawdziwy ładunek wybuchający widział w bibliotekach paryskich, gdzie pilnie studiował dzieła ekonomistów, filozofów, historyków w czterech językach. Nie podawał fałszywych danych, gdy twierdził wobec władz policyjnych, że jest literatem. Pisał książki, niezliczoną ilość artykułów, układał swe myśli w warstwy, porządkował wnioski wsparte na mocnej konstrukcji logicznej, chciał dowieść możliwości odmiany świata. Zacząć trzeba — twierdził ten literat — od najslabszego ogniwa, od swojej własnej ojczyzny. Rosja była zaś równocześnie potężną, a jednocześnie najslabszą, rozdieraną wewnętrznymi napięciami ojczyzną, która nigdy nie przeżyła swojej *la belle époque*.

Później Oulianoffowie zamieszkali na krań-

cu miasta, tuż przy parku Montsouris. Nimfy w zwiewnych szatach, figury odlane z brązu, unosiły metalową pokrywę, w dali obserwatorium jak pałacyk. Na stawie pływały łabędzie, w pobliskich uliczkach mieszkało wiele rodzin emigrantów rosyjskich.

Pisarz rewolucyjny jeździł chętnie rowerem za miasto. Kiedyś rower mu ukradziono, gdy studiował w bibliotece, innym razem monsieur Oulianoff, ogromny entuzjasta a wiaccia, jak wówczas nazywano lotnictwo, zapatrzył się w lecący samolot. Inny cyklista uczynił to samo, i dopiero w komisariacie policji ułagodzono sprawę pechowej kraksy.

W listach paryskich literata podpisującego się najczęściej „N. Lenin”, historycy odszukali dużo pochwał na temat postawy i organizacji francuskich robotników, ale także słowa nagany dla biurokracji w bibliotekach. W ogóle V. I. Oulianoff analizował funkcjonowanie wszystkich bibliotek w krajach, które zwiedzał z przymusu, jako wygnaniec ze swej ojczyzny. Listy zawierają zresztą wiele odprysków ciekawych informacji. Jak to „Sekwana oszalała” i wylała swe wody na ulice Paryża. Zupełnie tak samo jak w 1970 r. Pisał o tym, jak samochód pewnego wicehrabiego zmiął mu rower. Był proces. O strajku pocztowców, który skomplikował literatowi nadejście arkuszy do korekty...

Dni płynęły spokojnie, doskonale zorganizowane. W pewnym okresie literat pisywał do dziennika petersburskiego „Zwieszda” artykuły, które wrzucał do pocztowego wagonu pociągu idącego prosto do Rosji. Obliczał sobie czas

przejęcia tak, by zawsze na 10 minut przed odjazdem być na miejscu. Nie pomijał żadnej możliwości, by kłaść cegiełkę po cegiełce pod nowe społeczeństwo swej ojczyzny.

Dziwny człowiek. Spalał się w pracy już w czasie tych czterech lat w Paryżu. Musiał przerwać swe badania społeczne i pisanie, by podjąć kurację. Przyjeżdżał do Paryża jeszcze parę razy, aby wygłosić odczyty, prowadzić narady. Ale wszędzie już w Europie zbierały się chmury gradowe. Monsieur V. I. Oulianoff należał do ludzi, którzy spodziewali się, że nie dojdzie do tego, by robotnicy różnych narodów stanęli w okopach naprzeciw siebie i wymierzyli do siebie z karabinów.

Wojna 1914 r. miała wprawdzie inny finał niż ten, który przewidywali podpalacze pokoju. Francja wyszła zwycięsko. Dwaj cesarze musieli zdjąć korony z głów, a trzeciego obalono. Powstały wolne państwa. Do Francji wróciły zagrabione przez Prusy ziemie, a skromny, cichy cyklista, literat monsieur V. I. Oulianoff stanął w końcu 1917 r. na czele rewolucyjnego gabinetu rosyjskiego pod nazwą Rada Komisarzy Ludowych.

Bulwary, kioski, panie z kwiatami na kapeluszach



Licznych turystów

Fragment ekspozycji z okresu paryskiego — liczne pamiątki, reprodukcje, fotokopie



WYCIECZKI

do

LWOWA

na 14 dni

z Paryża i Metz:

1 LIPCA oraz

5 SIERPNI

- miejsca siedzące zapewnione
- obsługa opiekunów
- bagażowi do noszenia walizek

Ilość miejsc
ograniczona

Informacje i zapisy

„TRANSTOURS”

Licencja 132

22, rue du 4 Septembre—Paris II-ème
tel. RIC-77-4049, avenue de l'Opera—Paris II-ème
tel. RIC-47-39

oraz nasi korespondenci terenowi

BIURO
PODRÓŻY

TRANSTOURS

Oficjalny przedstawiciel „ORBIS” licencja 132

22, rue du 4 Septembre — PARIS II-ème tél. 742-77-40
49, av. de l'Opéra — PARIS II-ème tél. 742-47-39

ORGANIZUJE WYJAZDY

DO

WSZYSTKICH MIAST W POLSCE

pociągami bezpośrednimi bez żadnych przesiadek

TRANSTOURS

- Załatwia wszelkie formalności paszportowe i wizowe dla wyjeżdżających koleją, samochodem lub samolotem,
- wystawia bonny „ORBIS” wymienne w Polsce na złote,
- przekazuje pieniądze do Polski po bardzo korzystnej relacji,
- sprowadza krewnych z Polski do Francji na urlop,
- wystawia bilety kolejowe, lotnicze i okrętowe po cenach oficjalnych ze zniżkami „Congés Payés”, „Famille nombreuse”, etc...
- bilety turystyczne po cenach zniżkowych na przelot samolotem.

Zgłoszenia i zapisy przyjmuje TRANSTOURS

oraz nasi korespondenci terenowi

UMYSŁ TROSZCZĄCY SIĘ
O PRZYSZŁOŚĆ OJCZYZNY

Ciążenie ze str. 6—7

Powolywał się Srokowski na twierdzenie b. nadprezydenta Prus Wschodnich, prof. dr von Batockiego, że tylko dzięki wielkiej liczbie urodzin zawdzięczają Prusy Wschodnie utrzymanie swej liczby ludności (ok. 2 milionów). Obserwowano systematyczną ucieczkę ludności. Piszę St. Srokowski (str. 26):

„Winy depopulacji Prus Wschodnich trzeba szukać w następujących powodach: 1) ubóstwie kraju, który nie posiada żadnych prawie skarbów naturalnych — węgla, żelaza, rud; 2) w ostrym i zmiennym klimacie, nie pozwalającym produkować rolnikowi tanio i łatwo i to, co najlepiej płaci; 3) w nienaturalnym związku politycznym Prus Wschodnich z Rzeszą; 4) w stosunkach agrarnych kraju, które wymagają jak najgruntowniejszej reformy.”

W innym miejscu (str. 27):

„Batocki oblicza, że już w 1907 r. z ludzi urodzonych w Prusach Wschodnich w innych krajach Rzeszy żyło 600.000 (dokładnie 587.176), gdy przybyśców z niemieckiego zachodu na obszarach wschodniopruskich tylko 80.000 (dokładnie 79.163)... nikt prawie do Prus Wschodnich nie wraca i nie osiedla się, ale emigracja wrosła. Gdy dawniej w pięciolecie wychodziło do 100.000 ludzi, to obecnie od zakończenia wojny światowej do końca 1925 r., wyemigrowało 158.000. Liczyć można, że z osób urodzonych w Prusach Wschodnich, przeszło milion przebywa poza ich obszarem, czyli że blisko 50% ludności opuściło strony rodzinne. Jest to chyba cyfra budząca głębokie refleksje i tylko Irlandia XIX wieku może wykazać podobną...”

Przyczyny emigracji ludności Prus Wschodnich należało szukać przede wszystkim w strukturze agrarnej, gdzie przy 53,2% ludności rolniczej tylko co dwudziesty

miał własną ziemię, a 75,9% areału zajmowały gospodarstwa powyżej 20 ha. Bezrolnych było 500 tys. — i spośród nich rekrutowali się przede wszystkim emigranci. To stwarzało ciekawy paradoks, że przy tak wielkiej liczbie bezrolnych mieszkańców wsi, wartościowego robotnika obszarnicy pruscy musieli sprowadzać z zagranicy (!!) — konstatuje St. Srokowski. Wartościowa siła robocza emigrowała w poszukiwaniu lepszych zarobków i lepszych perspektyw życiowych. O tym, by szeroko inwestować w przemysł, nikt poważnie nie myślał, poza Elblągiem i Królewcem. Transport z Rzeszą był bardzo drogi i stwarzał nierentowność produkcji. Wynikało to z tego, co jakby nie było znawca zagadnienia prof. dr von Batocki napisał w książce wydanej w Berlinie w 1920 r. (Ostpreussen. Wirtschaftliche Lage vor und nach dem Weltkrieg):

„Określa się o wiele bardziej Prusy Wschodnie jako kolonię, z powodu odcięcia przez polski korytarz. Jeśli jednak z perspektywy narodowej i politycznej jest to fatalne i niezdolne, w gospodarczych stosunkach oddziaływanie tego odcięcia jest o wiele przeceńiane.”

Widać z tego, że trudności gospodarcze tej krainy z innych wynikały źródeł, a Stanisław Srokowski opierał swe wnioski na realnie istniejącej sytuacji. Reperowano za Wilhelmów bilans gospodarczy Prus Wschodnich lokalizacją garnizonów, stałych poligonów, aby przepompowywać wydatki na żywność, mieszkanie, koszty utrzymania kadry i mas wojska. Reichswehra miała jednak tylko 100 tys. żołnierzy, było to więc trudne.

Szeroko patrzył nie tylko Srokowski-geograf, lecz także Srokowski-polityk. Pisał on w 1925 r. w warszawskim czasopiśmie „Drogi”:

„...nieostrożna polityka rozdmuchiwania na Kresach antagonizmów narodowych i religijnych, do czego raz w raz okazujemy skłonność, jest przeto zupełnie nie na miejscu... Nawet doraźne interesy miejscowej ludności polskiej muszą podporządkować się ważniejszemu interesowi ogólnopolskiemu, bo... jest on czymś donioślejszym niż zadowolenie na tymże Wołyniu 420 posiadaczy większej własności i 130 księży. Przy rozstrzygnięciu państwowych problemów musi być stosowany państwowy system myślenia.”

Ten wywód był potrzebny dla ukazania tezy o konieczności osadzenia się Polski nad morską granicą:

„...ku Bałtykowi musi się kierować troszczący się o przyszłość swej Ojczyzny umysł polski. Tam leży talizman wielkości i szczęścia Polski, tam jej bezpieczeństwo i siła.”

Sam zresztą Srokowski, tak bardzo nowoczesny myślący geograf i publicysta, był zawsze człowiekiem czynu. W 1926 r. założył w Toruniu Instytut Bałtycki, by być jego pierwszym dyrektorem. Zamyśl miał oczywiście: chodziło o wykształcenie kadr ludzi, którzy będą mieć „troszczące się o przyszłość swej Ojczyzny umysły”. Sam zresztą napisał w latach trzydziestych wiele artykułów, rozpraw i książek zajmujących się zawsze tym samym tematem. W czasie wojny jakoś uszedł z życiem, chociaż szukało go gestapo. Wykładał na tajnym Uniwersytecie Ziemi Zachodnich. Był asystentem pracownikiem nauki, któremu w 1949 r., gdy miał już 76 lat — nadano honorową godność „profesora tytularnego Uniwersytetu Warszawskiego”.

Doczekał także realizacji swoich tez: Polski szerokiej nad Bałtykiem.

Zresztą ten żywotny człowiek jeszcze w 1946 r., mając 74 lata, przedsięwziął samochodem podróż badawczą po polskim już Pomorzu Zachodnim, które kiedyś (w 1907 r.) zwiedził pieszo i na rowerze. W 1947 r. ukazało się ciekawe, wnikliwe studium geograficzne, gospodarcze i społeczne — „Pomorze Zachodnie” — nakładem tego samego Instytutu Bałtyckiego, który założył w 1925 r. w Toruniu. Była to ostatnia, wielka przysługa Stanisława Srokowskiego dla geograficznego poznania północny Polski. Zmarł trzy lata później — w 1950 r.

Nieczęsto się go wspomina, a warto byłoby. Jest coś ciekawego w tym, że pamięć o tym człowieku przetrwała we wsi, która nosi jego imię. Wrosł trwale w ziemię, w której czytał — jak w książce.

SROKOWO jest wsią, siedzibą gromady leżącą 90 km na północny-wschód od Olsztyna, 15 km na zachód od Węgorzewa, na szosie wiodącej z tego miasta do Kętrzyna i Bartoszcza. Administracyjnie należy do powiatu kętrzyńskiego. Jest położone niedaleko od słynnej kwatery Hitlera „Wolfschanze”.

PKO

23, rue Taitbout — PARIS IX-ème
Tél. 824-42-02 Métro: Chaussée d'Antin

BANK POLSKA KASA OPIEKI S.A.

- Udziela wszelkich informacji osobiście, telefonicznie i odpowiada na zapytania listowne.
- Przyjmuje zlecenia z FRANCJI do POLSKI na towary PKO oraz pieniądze jako pomoc i dary dla rodzin i znajomych w Polsce. Dostawa towarów i gotówki następuje wprost do domu adresata.
- Przekazuje wpłaty na koszty podróży dla osób zaproszonych z Polski do Francji.
- Przyjmuje wkłady na oprocentowanie oraz załatwia wszelkie inne operacje bankowe
- Na żądanie wysyłamy nasze prospekty, cenniki i materiały informacyjne.

Bardzo niskie koszty, szybka i wykwalifikowana obsługa

BANK PKO S.A.

23, rue Taitbout, PARIS IX-ème

L'AIR DU TEMPS

— Que préférez-vous, la musique classique ou la musique moderne?

— La moderne! — s'écrient les enfants en chœur. Ils écoutent alors un air mélodieux classique et un air discordant contemporain.

— Alors? quel morceau préférez-vous?

— Le premier! La scène a pour cadre la petite salle de la Philharmonie de Varsovie. Deux fois par mois, le dimanche, les enfants se pressent à la séance de midi ou à celle de quatre heures. Le plus jeune n'est pas sorti des langes depuis très longtemps, le plus âgé accuse treize ans environ et il affiche un air ennuyé et compatissant au milieu de tous ces marmots, plus pour lui ce genre de spectacle. Les marmots ont tous les genres: celui traîné de force par la main d'une grand-mère musicienne, celui du petit génie crispant qui connaît toutes les réponses, (il reçoit de temps en temps une boulette de papier dans la nuque), celui de tous les autres, la majorité, les timides et les moins timides, enjoués et fripons, ennuyés et rieurs tour à tour... A côté de ce jeune public s'amuse follement les

adultes. Ceux-là profitent à fond du spectacle, au point que le bambin qu'ils sont censés accompagner jette un oeil inquiet vers les rires déchaînés, il se fait plus petit encore, il a un peu honte, ces „grands" manquent de tenue.

Tante Edwige est légendaire. Elle dirige le spectacle depuis tant de lustres déjà. Pour rendre la musique attrayante aux enfants, elle a su créer un climat où l'on apprend en jouant. D'excellents musiciens viennent se produire bénévolement, des acteurs, la jeunesse des écoles de musique également. L'atmosphère est détendue, tout se passe sans façons.

A l'entracte, on joue à chat. Des cavalcades dans la salle et sur la scène. Au bar, le jus de fruit coule à flot, la frimousse est barbouillée de chocolat. Oubliant le mouchoir dans la poche, les doigts essuient la bouche et s'essuient discrètement sur les vêtements. La musique a du bon, c'est peut-être ainsi qu'elle devient un violon d'Ingres et peut être un métier? Si nous posons la question à Penderecki, il se souviendrait peut-être des matinées de tante Edwige?

LES 5 ANS DE L'AGENCE DES AUTEURS

En 5 ans d'activité, l'Agence des Auteurs, située à Varsovie, a fait connaître à l'étranger la littérature, la musique, l'art plastique et la photographie de Pologne. Durant ce laps de temps, 2500 contrats ont été passés, pour la traduction d'oeuvres littéraires et techniques, de pièces de théâtre, de radio, de télévision, d'oeuvres de musique classique et de variété, des photographies etc...

L'agence est en contact avec 500 institutions de 40 pays d'Europe, des deux Amériques, de l'Asie et de l'Afrique du Nord.

A l'initiative de l'agence, des échanges d'expositions ont été faits, une des plus importantes expositions étant celle consacrée à la littérature polonaise et

montrée à Londres, Milan, Padoue, Rome et Paris. L'agence s'est occupée également de 220 traducteurs de la littérature polonaise. En vue de les aider, un bureau a été créé où les traducteurs peuvent trouver gratuitement des livres, des dictionnaires, des revues. En octobre prochain, elle organise le IIe Congrès International de Traducteurs.

Par ailleurs l'agence édite des matériaux informant de la vie des différentes branches de la culture. Dernièrement elle est entrée en contact avec les éditeurs d'encyclopédies étrangères, elle leur fournit des renseignements biographiques sur les artistes et écrivains polonais contemporains.

EN COURANT... EN COURANT...

● La maison d'édition PIW, vient de publier un magnifique volume consacré à Stanisław Wyspiański. Il renferme la poésie et des fragments des oeuvres dramatiques de cet auteur. Il est complété par les dessins de Wyspiański. Pour les amateurs, c'est un fort beau livre.

● Le quotidien „La vie de Varsovie" (Życie Warszawy), organise un concours international du meilleur dessin d'enfant. Le thème en est „L'amitié avec les enfants d'autres continents". Les 10 meilleurs dessins seront envoyés au siège de l'UNICEF à Paris où un jury international désignera, à la mi-septembre, les 20 meilleurs dessins d'Europe.

● La célèbre chanteuse du début du siècle, Yvette Guilbert, a revêtu grâce à une comédienne de Cracovie, Marta Stebnicka. Celle-ci a mis sur pied un récital intitulé „La Dame de Montmartre". L'an passé, ce spectacle reçut le 3e prix lors du festival national du Théâtre des Petites Formes.

● Une initiative vient d'être prise à Wrocław: en vue d'éviter la carie dentaire, du fluor a été ajouté à l'eau potable. Les frais d'une installation adéquate sont peu élevés. Quant aux résultats sur l'état des dents, il faudra attendre 5 ans — moment où il sera procédé à une vérification générale — pour voir si le fluor s'est révélé efficace dans la prévention de la carie dentaire.

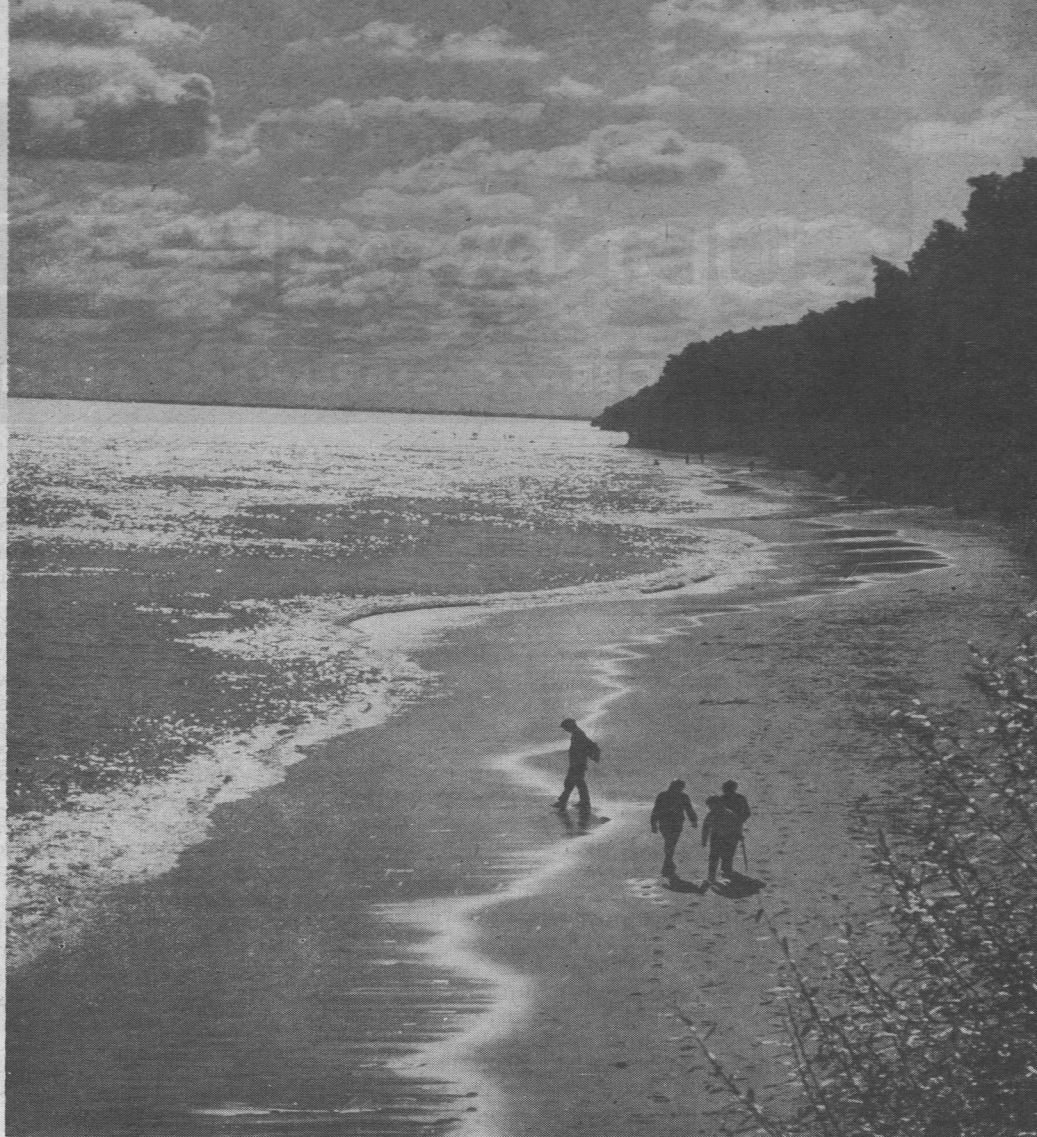
● Au musée de l'Affiche, à Wilanów, s'est ouverte une exposition ayant pour thème „l'Affiche polonaise et étrangère de 1964 à 1970". On peut admirer 80 affiches polonaises et 130 étrangères. L'exposition sera clôturée le 17 mai prochain.

● Dernièrement, une délégation française de l'A.S.T.E.F. s'est rendue en Pologne où elle s'est entretenue avec

le Comité de Coopération Economique en vue de l'organisation de stages techniques pour des boursiers polonais, cela en diverses branches de l'industrie française.

● A la suite des concours éliminatoires que se sont déroulés en vue de sélectionner les candidats polonais qui participeront au VIIIe Concours International Chopin, 8 pianistes ont été retenus.

● La Fiat polonaise 125 P, a été présentée à Vienne par la firme Steyer-Daimler-Puch AG. Dès la fin de la présentation, de nombreuses commandes autrichiennes étaient enregistrées. Par ailleurs, 4500 Fiat 125 P sillonnent les routes de la R.D.A. cette année.



LA BALTIQUE, UNE MER MORTE?

APPELÉE l'an passé „le plus grand réservoir de coulées" la mer Baltique a fait l'objet de consultations et de recherches internationales. Il s'avère que les grands fonds marins de la mer risquent d'être empoisonnés par les coulées industrielles et les produits chimiques employés pour la protection, des végétaux. Les grands responsables sont les industries du bois de Suède et de Finlande, et les ports de Copenhague, Malmö et Leningrad.

La valeur des fonds marins en oxygène a considérablement baissé, et si le processus continu les eaux en dessous de 60 m., constitueront un désert océanique, comme c'est le cas en mer Noire.

La Baltique est une mer peu profonde et fermée, la marée venue par le détroit danois est de peu d'importance. Donc les pays côtiers y déversaient leurs eaux abimées, (principalement les pays dont l'industrie était développée). Résultat: actuellement la Baltique renferme 400 000 tonnes de phosphates auxquels s'ajoutent annuellement 16 000 tonnes représentant les coulées des villes et de l'industrie. Le DDT trouvé dans les phoques de la Baltique, est dix fois plus élevé que chez les phoques de la mer du Nord. Certains savants prétendent que le processus de reproduction est freiné chez certaines variétés de poissons. Le niveau élevé de mercure a forcé certains pays côtiers à limiter la consommation des poissons de la Baltique.

La science ne connaît pas encore exactement le mécanisme de l'empoisonnement et de l'auto-nettoisement des mers. L'affaire de la Baltique est suffisamment sérieuse pour mobiliser les pays côtiers en une action commune afin de freiner la pollution des eaux en prenant des mesures efficaces appliquées à l'intérieur de chaque état. Il est encore temps d'intervenir et la sonnette d'alarme qui vient de retentir par l'intermédiaire du rapport de Copenhague permettra — osons l'espérer, de garder la vie en la mer Baltique.

RODAKU!-RODACZKO!

Chcesz pojechać do Polski, odwiedzić rodzinę, najbliższych przyjaciół? Spędzić Święta z rodziną w Polsce? Odwiedzić rodzinne strony, w których minęły Twoje najmłodsze lata?

Chcesz rodzinie w Polsce wysłać pieniądze tytułem pomocy lub sprowadzić kogoś z rodziny do Francji na wakacje? Napisz po informacje na adres

„POLONIA"

- „POLONIA" załatwi Twoje sprawy szybko i dokładnie.
- „POLONIA" wyrobi Ci paszport polski, załatwi wszystkie wizy potrzebne na wyjazd, wystawi bilet do każdej stacji w Polsce.
- W „POLONIA" możesz kupić mapę samochodową Polski i Europy, słownik, płyty, kolędy, itd.

26, Cours Vitton
LYON 6-ème

„POLONIA" organizuje wyjazdy:

PARYŻ-POZNAŃ ● PARYŻ-WROCŁAW
METZ-WROCŁAW ● METZ-POZNAŃ

WIKTOR GOMULICKI

CUDNA MIESZCZKA

OBRAZKI STAROWARSZAWSKIE

(2)

Zaraz potem towarzyszącej miejsca jął wyznaczać. Fabia ustawił po jednej stronie załkę, Lukę po drugiej. Sam stanął pośrodku, nieco naprzód się wysunawszy.

Na dany znak, wszyscy trzej odrzucili płaszcze.

Grubas dzierzył lutnię o długiej szyi, która mu aż ponad ramię wystawała. Cienkosz do ust podnosił fletnię wysmukłą. Giano trzymał w ręku niedużą mandolinę, na wstędze różowej przez ramię przewieszoną.

Przez chwilę stali w miejscach, nie poruszając się. Potem od razu w instrumenta swe uderzyli.

Słodka przygrywka przez powietrze błękitne ku gwiazdom uleciała. Miękki głos fletu, z pieśczoneymi dźwiękami lutni i z perłowym strun mandolinowych szmerem, złożyły się na jedno przeciągłe, lekliwe westchnienie, które mówiło:

— Kocham — och! — kocham...

W górze drzwi brzękły. Dwie postacie niewieście wyszły nieśmiało na belwederek i wśród kwiatów przysiadły. W księżycowej jasności na chwilę tylko błysnęły, gdyż zadrosna gąszcz liści zaraz je zakryła.

Wówczas Giano zaczął śpiewać. Głos miał tenorowy, aksamitny — jeden z tych głosów, które na kobiety jak narkotyk działają. Ciche akordy mandoliny biegły za pieśnią jego niby rój pszczół o złotych skrzydłach.

Giano śpiewał:

Chj puo mirarvi
E non lodarvi,
Fonti del mio martiro,
Begli occhi chiari,
A me piu cari
Che gli occhi ond'io vi miro!¹⁾

Księżyc oświetlał go z boku, podnosząc świetność stroju, uwydatniając postać smukłą, gibką, węzową. Był piękny. Noc, pieśń, samotność otaczały go urokiem. Budził miłość i uosabiał ją.

Księżyc błyszczał coraz ogniościej, śpiew wzbierał coraz większą namiętnością, kwiaty na belwedunku coraz silniej drżały.

Nagle...

II

OSTATNIA KROPLA

- A ja ci rzekę: pij!
- A ja ci rzekę: w spokoju mię zostaw!
- Frasunek w kielichu utopisz...
- Oliwa na wierzch wypłynie...
- Wolisz truć się?
- Wolę...
- Mości Hała-Drała! sam-tu!

Spoza wielkiej beczki wylał człowiek zaspany. Oczy przetarł, przeciągnął się, zapytanie niewyraźne mruknął. Wyglądał dziwnie i zagadkowo. Miał na sobie kaftan zielony, stary i zaplamiony, ze śladami złościstego wyszywania. Głowę owiżywał szmatą brudną, podobną razem do zawoju, do feza i do zwykłej babskiej chustki.

Był to imć-pan Agła-Abłanowicz zowiący siebie Ormianinem, właściciel lochu z winami pod Ratuszem. Na jego śniadej twarzy o wielkim, do dzioba kruczego podobnym nosie i o czarnych podłużnych oczach, malowa-

¹⁾ wł. Któż mógłby oglądać, a nie chwalić źródeł mojego męczeństwa: tych pięknych jasnych oczu, które są mi droższe od moich własnych!

ło się wyraźnie wschodnie pochodzenie. Malowało się też i chytrności niemało.

— Tokaju? — zapytał, wyciągając rękę po dzban, między dwoma biesiadnikami stojący.

— Waścin tokaj z morawskiej lury fabrykowany! — rzekł drwiąco starszy z dwóch.

Zuchem on się zdawał, na ławie buńczucznie się rozpierał i pięścią w stół uderzał nieustannie. Wąs miał zadarty do góry, bródkę ze szwedzka przystrzyżoną, na głowie czapkę, lisim futerkiem oszytą.

Na przedzie czapki futerko tworzyło czub zadzierzasty, podnoszący jeszcze bardziej zawodziaki wygląd młodzieńca.

— Kalumnie waszność gadasz — odburknął Ormianin. — Toż do mnie szmekierowie przychodzą, win próbują...

— Czerwieńce biorą... — dodał tamten przedrzeźniając.

Ormianin ramionami wzruszył i z dzbanem do odejścia się zbierał. Młodzieniec zatrzymał go.

— *Varietas delectat* ²⁾ — rzekł. — Utoz nam petercymentu, mości Hała-Drała.

— Sługa waszności.

— Ale strzeż się, by to nie był sok zaprawiony! Kata bym sprowadził, żeby beczkę pod pręgierzem rozbił. Jakem Szczerb, mości winiarzu, jakem Szczerb!

Agła przyniósł gąsiorek z winem hiszpańskim, pieprzykowanym. Sam nalał w kubki, językiem mlasnął, oczy przymrużył...

— Takiego Włochy nie piją — rzekł z uśmiechem zagadkowym.

Młodszy biesiadnik na wspomnienie Włochów ocknął się z zamyślenia. Za jasną bródkę szarpnął się, wzrokiem dokoła potoczył i na gospodarzu go zatrzymał...

— Coście o Włochach mówili? — zapytał.

— Mówiłem, że Włoch do wina, jak panna do szabli. Aby słodkie — o resztę nie pyta. *Dolce... dolce...* ³⁾ jak sroka piszczy i jeszcze wodę dolewa. Obrzydliwość! Wczoraj byli u mnie dworscy...

Młodzian z jasną bródką drgnął.

— I cóż? — spytał, oczyma mówiącego świdrując.

— Pili mało-wiele, ale siła się nakrzyczeli. Wreszcie ten ich gaszek wycackany, co nań Dziano wołają, rzecze: „Panie Abłanowicz, podstaw waś dla mnie beczkę małmazji co najprzedniejszej, bym miał co pić na swym weselu!” — „Sinior się żeni?” — pytam. Aż on w śmiech i wznosi pełną: „Za pomyślność jejmościanki panny Barbary! za pomyślność mojej donny teraz, a da Bóg i na zawsze!”

Ława dębowa zatrzeszczała i na posadzkę runęła z łoskotem. Jasnowłosy młodzian przewrócił ją, z miejsca się zrywając. Twarz mu krwią nabiegła, oczy złowrogo zabłysły. Do Ormianina przyskoczył, za ramię go porwał, pięść zacisniętą pod oczy mu wetknął...

— Łziesz waś! — głosem wrzasnął ochryplym.

Agła uciekł za beczkę...

— Jur! — zawołał biesiadnik w lisiej czapce — podobasz mi się. Na pohybel Włochom!

Stuknął kubkiem o jego kubek, aż się na stół nieco wina wylało. Tamten nie wzdragał się teraz; wypił wino duszkiem, jak wodę. Kubki powtórnie zostały napełnione i powtórnie je opróżniono.

²⁾ łac. rozmaitość bawi.

³⁾ wł. słodkie.

— Na pohybel Dzianowi!

Jeszcze raz wypili.

Ale się Jur opamiętał. Kubek przewrócił, usiadł, o stół wsparł się łokciami. Temperament melancholijny wziął w nim górę nad chwilowym wybuchem. Patrzył bezmyślnie na rozlane wino i milczał.

— Ocknijże się! — zawołał starszy. — Grajkom nie damy się ograć. Jakem Szczerb!

— Wyżniki mają w ręku...

— To i cóż! Daleko im do kozernego króla!

— Kto wie...

Głowę niżej zwiesił, ramiona podniósł w górę.

— Myszkowski z nimi — ciągnął smętnie. — Bobola z nimi... Pono już i do Mejerin trafili...

— Dziewki nie przekabacą!

— Kto wie...

— Ojca masz za sobą!

— Stary Szeliga daleko... Na morzach kędyś burzliwych — na oceanie... Bóg wie, kiedy powróci!

— Słowo ci dał...

— *Verba volant...* ⁴⁾

— A ciotka?

— Właśnie to najgorsze: ciotka mi krzywa!

— O co?

— Bóg raczy wiedzieć. O herezję mię posądzają — żem to przeciw straceniu Tyszkowicza gadał. Jezuitów w tym wietrze...

— Uuuuu! — zaśpiewał przeciągłe tamten, skrzywiwszy się, jakby co zgrzył gorzkiego.

Zamilkli na chwilę obydwu. Gospodarz poruszył się za beczką, kluczami brzękając. Po północy było; godzina zamknięcia, artykułami marszałkowskimi wskazana, od dawna minęła. Już też w lampce, pod sklepieniem łukowym zawieszanej, oliwy braknąć poczynano. Knot dogasający skwierczał; cienie fantastyczne, kanciaste, drgające pełzły po murach i beczkach, kładły się na stołach, stołkach i zakłęstej, ceglanej posadzce...

Starszy poruszył się i do gąsiorka zajrzał.

— Jur! — zawołał, trącając towarzysza. — Jeszcze kropla tu jest — ostatnia...

— Do biesa z nią! Spać chodźmy.

Wstał i wyprostował się. Pleczysty był i w sobie zwięzły, musiał mieć siłę dużą. Sięgnął po kołpaczek z piórkiem i na głowie go osadził. Z kolei, jął szukać czekana. Szybkie ruchy i twarz rozczzerwieniona świadczyły, że już mu wino poczyną sięgać głowy.

— Ostatnia, mówię, kropla... — wyrzekł z naciskiem starszy.

— Spać, mówię, chodźmy! — powtórzył Jur, również z naciskiem.

Tamten podniósł się z ławy ociężale, czapkę lisią na bok przekrzywił i zupanik jął zapinać. Chmurny był. Przywołanemu Agle rzucił pieniądz złoty z takim impetem, że moneta ze stołu spadła i między beczki się potoczyła.

— Słysz, Jurach! — jął mówić zwolna i obojętnie, sprzączkę u paska ściągając. — Pić nie chcesz; do gadania-ś nie skory; spać chodzisz z kurami... Wiesz, co ci rzekę: zostań księdzem, a Basię odstap Dzianowi.

Jur pobladł.

— *Ad primum* ⁵⁾ — rzekł, z trudnością się hamując — wysącz-no z flaszki oną kroplę...

W jednej chwili kubki zostały napełnione. Wystarczyło petercymentu na obydwu.

Jur wychylił wino duszkiem i kubek o podłogę cisnął.

— Ostatnia kropla! — zaśmiał się szyderczo.

I zaraz, jakby z tą kroplą miara jego spokoju przebrała się, wpadł w furję.

⁴⁾ łac. słowa ulatują.

⁵⁾ łac. po pierwsze.

Dalszy ciąg nastąpi

• SPORT • SPORT • SPORT • SPORT • SPORT • SPORT • SPORT • SPORT •



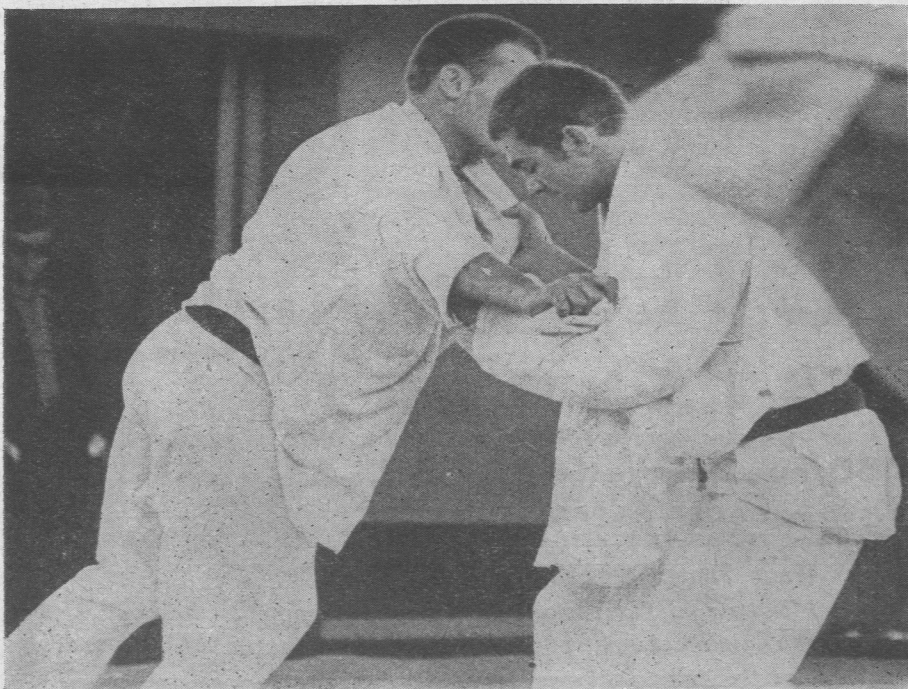
Trener Tomita udziela wskazówek brązowemu medalistce ostatnich mistrzostw

SPORTOWCY W BIAŁYCH KIMONACH

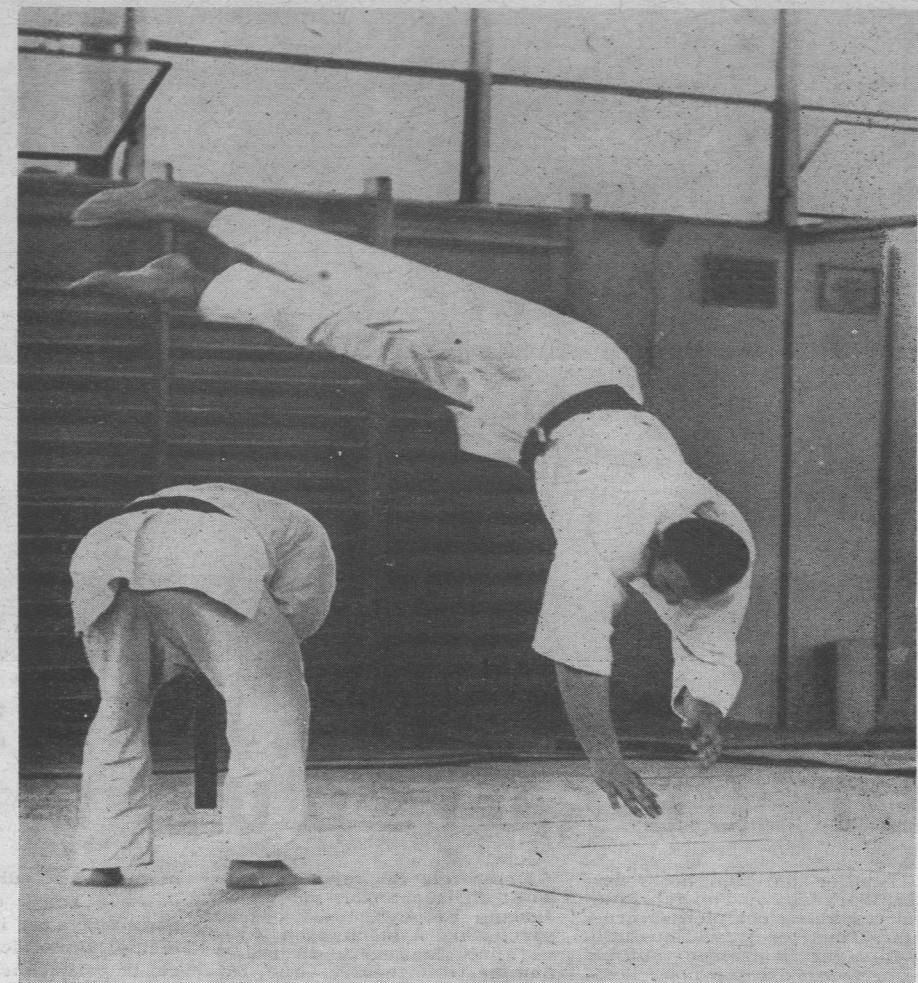
TAK, z tym dżudo są w Polsce ogromne kłopoty. Na szczęście tylko językowe. No, bo oficjalna nazwa organizacji zajmującej się tą dyscypliną sportu brzmi: Polski Związek Judo, ale w mowie potocznej mówi się i tak samo fonetycznie pisze: dżudo. Nie będziemy tu oczywiście rozstrzygać kto ma rację i będziemy pisać raczej tak, jak to robi większość. Zresztą niedawno słyszałem, że i działacze Związku mają zamiar zmienić swoją nazwę na dżudo.

Polski Związek Dżudo należy do najmłodszych w Polsce, podobnie jak dyscyplina ta jest jedną z młodszych w Europie. Wywodząca się z japońskiego dżu-dżitsu, ale uprawiana od wielu wieków w tym kraju według specjalnych przepisów i reguł zdobyła sobie w ostatnich latach popularność na całym świecie, a włączenie jej do programu Igrzysk Olimpijskich w Tokio i Monachium przypięczętowało te zainteresowania i zmusiło wiele krajów do bliższego zainteresowania się uprawianiem dżudo.

Wicemistrz Europy Antoni Zajkowski (z lewej) próbuje swych sił z trenerem



Wróćmy jednak do Polski. Polski Związek Dżudo powstał dopiero trzynaście lat temu, ale ma na swym koncie sporo sukcesów. Do najważniejszych należy zaliczyć fakt posiadania ponad pięć tysięcy czynnych zawodników. Oczywiście zainteresowanie tą dyscypliną jest znacznie szersze, jednakże mowa tu o przeszkolonych już zawodnikach, startujących w barwach swych klubów. Przed pół rokiem zamieściliśmy w Tygodniku Polskim reportaż z treningu młodych, około dziesięcioletnich chłopców. Nie są oni jeszcze zawodnikami, natomiast zdobywają podstawowe wiadomości i to od dobrych trenerów. Większość tych chłopców chce po osiągnięciu odpowiedniego wieku zapisać się do sekcji w klubie, ale nie dla wszystkich przecież jest tam miejsce. Gdyby udostępnić dżudokom odpowiednie sale, to byłby one zajęte przez całą dobę, a kluby przecież muszą je wykorzystywać jeszcze dla innych swych sekcji. Potrzebne też są specjalne maty, no i kimona, których wobec ogromnego zapotrzebowania przemysł lekki nie jest



W. Sikorski, polski trener pracujący z Hiromi Tomita ćwiczy z zawodnikami

zawsze w stanie dostarczyć w odpowiednich ilościach.

Miarą zainteresowania dżudo w Polsce jest fakt następujący. Oto wydawnictwo „Sport i Turystyka” wydało przed kilku laty, w dużym nakładzie podręcznik tego sportu napisany przez sławnego Holendra Geesinka. Kolejne tomy tego podręcznika momentalnie zniknęły z półek księgarskich i stały się jednym z największych bestsellerów w okresie ostatnich dwudziestu pięciu lat.

Mimo młodego wieku Polski Związek Dżudo ma na swym koncie poważne sukcesy sportowe z tytułami mistrzów Europy włącznie. Ogółem w ciągu ostatnich siedmiu lat polscy zawodnicy zdobyli na mistrzostwach Europy ponad dwadzieścia medali, przy czym największe osiągnięcia notują właśnie juniorzy i młodzieżowcy. Mogli się o tym przed niewiele tygodniami przekonać Francuzi, gdy w Bordeaux młodzi Polacy imponując wyszkoleniem technicznym zwyciężali jednego przeciwnika po drugim i wywalczyli cztery medale, w tym jeden złoty.

Z tego co powyżej napisałem wynika, że dlatego Polacy mają sukcesy wśród juniorów i młodzieżowców, że sami są w olbrzymiej większości młodzi. Liczba seniorów rośnie jednak z każdym rokiem, gdyż coraz więcej uzdolnionych chłopców uzyskuje wiek dojrzały i należy oczekiwać również sukcesów wśród dorosłych. Zresztą już pod koniec maja rozegrane zostaną w Berlinie mistrzostwa Europy seniorów, to przekonamy się, czy Polacy zanotują postęp w stosunku do poprzednich mistrzostw.

Należy sądzić, że tak, ponieważ od kilku miesięcy pracuje w Polsce trener japoński Hiromi Tomita, uzupełniając wiadomości polskich szkoleniowców, a jednocześnie szlifując formę zawodników, mających szanse znalezienia się w reprezentacji kraju. Wyniki pracy trenera Tomita są już zresztą widoczne. Na wszystkich ostatnich imprezach międzynarodowych fachowcy byli zaskoczeni świetną techniką polskich zawodników.

Oglądałem jeden z treningów, prowadzonych w Warszawie przez trenera Hiromi Tomita. Myślę, że najważniejsza była na tym treningu atmosfera. Zawodnicy, zgodnie zresztą z założeniami dżudo, byli bardzo zdyscyplinowani i niezwykle sumiennie wyko-

nywali polecenia trenera japońskiego oraz współpracującego z nim Polaka. Widać było, że ufają oni obu szkoleniowcom i wierzą, że ci zrobią wszystko by nauczyć ich możliwie najwięcej. Bardzo ważne też było to, że Japończyk wcale się nie oszczędzał, przeciwnie bardzo pracowicie demonstrował wszystkie omawiane rzuty, chwyt i inne szczegóły techniczne, następnie zaś ćwiczył z wszystkimi zawodnikami po kolei. A więc między nauczycielem i uczniami zawiązała się przyjaźń, oparta na zaufaniu i wzajemnym zrozumieniu.

Ze zrozumieniem w dosłownym znaczeniu było początkowo znacznie gorzej, potrzebny był bowiem tłumacz. Obecnie jednak Hiromi Tomita nauczył się podstawowych zwrotów po polsku, natomiast zawodnicy opanowali doskonale nazwy i komendy podawane po japońsku.

Trener Tomita, zapytany o to jak mu się pracuje w Polsce — zastrzegając się przede wszystkim, że to co powie nie wynika z grzeczności, lecz jest realną oceną sytuacji. Następnie zaś w słowach prostych i powściągliwych wyraża się z uznaniem o swych polskich kolegach oraz uczniach. Mówi też, że mimo tęsknoty za daleką ojczyzną czuje się w Polsce doskonale, gospodarze bowiem stworzyli mu wspaniałą atmosferę i robią wszystko, by nie czuł się samotny. Nie trzeba dodawać, że Polacy mówią o swym gościu w samych superlatywach podziwiając jego niezwykłą wprost pracowitość i sumiennosc.

Dżudo rozwija się w Polsce głównie w czterech ośrodkach: Krakowie, Koszalinie, Gdańsku i Warszawie. W stolicy Polski największa sekcja istnieje przy Akademickim Związku Sportowym, a przybrała ona nazwę japońską SIOBUKAIJ. W sekcji tej trenują także kobiety. Są to przeważnie młode dziewczęta, które nie uczestniczą w zawodach, jednakże chcą poznać dżudo jako sport obronny. Znajomość tej dyscypliny jest czasem ostatnim argumentem w dyskusji ze zbyt natrętnym wielbicielem. Zresztą dziewczęta mają nadzieję, że w końcu i dla nich zostaną zorganizowane specjalne zawody. W każdym bądź razie nie chciałbym narazić się żadnej z tych miłych dziewcząt i wobec tego kończę, pełen uznania dla ich temperamentu.



JAREMA STĘPOWSKI ET LE „DISQUE D'OR”

L'atelier de montage des Ets. Waryński ou l'on fabrique des tracteurs, est plein à craquer. Tous les travailleurs de la fabrique se pressent autour de la scène dressée pour l'occasion. Les ouvriers en bleu de travail, le béret calé sur la tête, les employés de bureau... oui tout le personnel est présent. Certains se sont installés sur les poutres transversales, d'autres sous la verrière, dans une cabine élévatrice. Ce sont les ouvriers perchés tout là haut qui déplient un calicot „une grosse bise pour Jaruszek”.

Le présentateur annonce Jarema Stępowski. Celui-ci bondit sur scène et c'est l'ovation générale au caractère bon enfant. Col du veston relevé, foulard rouge autour du cou, casquette sur le front, le gavroche de Varsovie attaque une chanson des faubourgs et ensuite c'est la remise du „disque d'or”.

Deux fois de suite „disque d'or” de la chanson polonaise, Jarema Stępowski est venu par hasard à la chanson. Élève après la guerre du grand homme de théâtre, que fut Alexander Zelwerowicz, il est comédien de théâtre durant de longues années et il l'est encore sur la scène du théâtre Dramatique de Varsovie. Acteur dramatique, il totalise en outre 23 rôles au cinéma. Comment est-il venu à la chanson? Un peu l'effet du hasard. Une émission de variétés de la télévision polonaise avait pour titre „Le cabaret des vieux messieurs”. Les vieux messieurs chantaient entre leurs petites histoires et Jarema chanta aussi. Il se produisit également dans une célèbre comédie qui a fait les beaux jours du théâtre Komedia: „La reine des faubourgs”.

De fil en aiguille il arrive au „Chauffeur de taxi varsovien” et c'est le succès, surprenant, inattendu pour lui-

même. La direction prise dans le genre de la chanson populaire s'est imposée d'elle-même. Varsovien de naissance, il a l'accent et l'esprit du gavroche „dans le sang”. Le plaisanterie, la mélancolie, le drame noir, rejeté au loin d'un clin d'oeil complice la chanson suivante, tout paraît fluide et facile. Cela découle de la connaissance solide de son métier d'acteur, partout il est à l'aise, il trouve toujours le geste et le ton justes.

Et on s'embrasse généreusement. D'abord le directeur des enregistrements polonais, Franciszek Pukalski puis les collègues chanteurs ou pas. Un brin d'émotion se glisse venu de tous les bouquets, de tous les compliments, de tous les applaudissements. Le moment est solennel, on ne reçoit pas tous les jours un „disque d'or”, et ce „disque d'or” n'est pas toujours remis dans l'atmosphère aussi chaleureuse de ce public sans façon.

La chanson a ses droits qu'il faut respecter. Le tour de chant reprend. „D'ici à l'indépendance” rappelle les années de la guerre; „Le cirque de la rue Ordynacka” a disparu mais son souvenir reste vivant (un peu comme le luna-



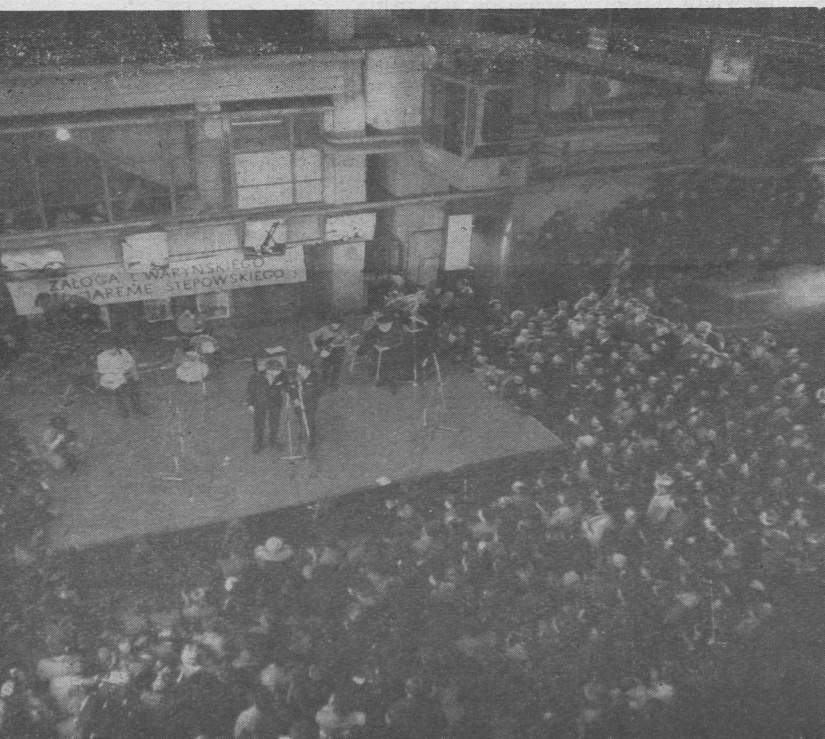
„EN ROUTE POUR BIELANY”
avec „Le CHAUFFEUR de Varsovie”
Jarema Stępowski.

park de Paris); les „petits poissons”: là, Stępowski est à la fête, il est un pêcheur invétéré et de ce fait un représentant du club de pêche à la ligne l'invite à leur centre de vacances. — „Dans ma cour”, „Sur le bord de la Vistule”, „Manka la rousse”, „Où est cet accordéon”... Les minutes passent vite à l'écouter. Entre les chansons il lance de courts monologues, petits chefs-d'oeuvre de son talent d'acteur. Puis c'est „Le bateau pour Młociny”, chanson de Tadeusz Suchocki qui est populaire au point qu'on peut la compter parmi les chansons folkloriques. La chanson du „disque d'or”, „Cette poire de lune!”. Les „bis” se succèdent on ne veut pas se séparer, la grande silhouette mince aux cheveux grisonnants envoie des baisers, des

coups de casquette... Le directeur de la fabrique qui avait remis au héros du jour l'insigne de la fabrique, entonne le célèbre „sto lat” (100 ans) repris en chœur par le public au point que les deux pigeons installés sur une traverse battent des ailes, surpris de cette manifestation de joie.

Les sunlights se sont éteints, les machines se remettent en route, le camion de la télévision fait marche arrière, Jarema Stępowski distribue des autographes à tour de bras.

Tout à l'heure, il va s'en aller sous les derniers flocons de neige, le disque sous le bras et inondé de fleurs...



HOTEL OPERA - LAFAYETTE

RESTAURANT

CATEGORIE "A"

Dyrekcja: Zenon LUBINSKI

80, rue Lafayette-PARIS 9-ème

Métro: CADET lub POISSONNIERE

Téléfon: 770-43-43 824-41-50

(Face Square MONTHOLON)

Mówi się po francusku oraz po polsku, angielsku, niemiecku, hiszpańsku, rosyjsku i włosku



KOCHANA PANI ANNO!

Mam dopiero siedemnaście lat, ale piszę do pani, bo zupełnie nie wiem, co począć. Moja matka rozeszła się już z dwoma mężami. Jeden ją zostawił. Drugiego, mojego ojca, ona porzuciła. Mam starszą siostrę przyrodną, która opuściła nasz dom, bo nie mogła tu dłużej wytrzymać. Ja bym chętnie zrobiła to samo, ale nie mogę matki zostawić samej. Zabiłoby to ją. Przepuszczam, że moja matka nie jest zupełnie normalna. Może to przykro brzmi w ustach córki, ale przecież ja nie jestem już dzieckiem, wiele wiem i widzę. Matka, od chwili rozejścia się z moim ojcem prowadzi bardzo dziwne życie. Ciągle przyprowadza do domu panów. Często ich zmienia. Najdłużej był jeden, bo pół roku. Gdy przychodzą, mama zamyka drzwi do mojego pokoju. Ja często wychodzę z domu, bo nie mogę tego znieść. Gdy jakaś znajomość się kończy, matka upada w rozpacz, grozi samobójstwem a raz już nawet próbowała je popełnić. Na szczęście byłam w domu i jej przeszkodziłam. Do tego wszystkiego, mama bardzo dużo pije. Pani Anno, ja już nie mogę tak dłużej żyć. Jestem strasznie podenerwowana, nie śpiam po nocach, nie mogę się uczyć. A najgorsze jest to, że nie mam komu o tym powiedzieć. Tym bardziej, że matka ciągle skarży się na mnie przed ludźmi i opowiada im, że to ja jestem niedobra i zepsuta. Niech mi pani uwierzy, pani Anno, że to nieprawda. Ani mi w głowie, żeby jej dokuczyć, pragnę jej pomóc, ale nie wiem jak. Bлагам o radę.

CÓRKA

DROGIE DZIECKO!

Czy doprawdy nie masz nikogo, komu mogłabyś zwierzyć się ze swych zmartwień? Żadnej babci, ani ciotki, ani kuzynki? Cóż ja ci mogę dziecko poradzić? Może tylko, żeby pod jakimś pretekstem spowodować wizytę matki u lekarza. Musiałabyś wcześniej się z tym lekarzem porozumieć, opowiedzieć mu o wszystkim, a potem naradzić się z nim, jak to urządzić, że-

by matka do niego poszła. Wierzę Ci, że piszesz prawdę, bo list twój jest szczery. Biedna jesteś bardzo, z całego serca pragnę ci pomóc, ale sprawa nie należy do łatwych. Jeśli jest ktoś z rodziny, ktoś bliski i oddany, musisz mu powierzyć swoje nieszczęście. Dorosłemu człowiekowi łatwiej będzie z matką rozmawiać. Myślę, że naprawdę ją trzeba leczyć, to może być jakaś nerwowa choroba. Staraj się mimo wszystko być dla niej dobra i spróbuj, kto wie — może to się uda — porozmawiaj z nią sama od serca. Daj jej do zrozumienia, że wiesz o wszystkim i że bardzo cierpisz. Może to ją ocuci?

ANNA

SZANOWNA PANI ANNO!

Jestem pięć lat po ślubie. Bardzo kocham mojego męża. Nigdy nie pomyślałam nawet, że mogłabym go zdradzić. Ale on nie chce mi wierzyć. Jest tak strasznie zazdrosny, że po prostu nie daje mi żyć. Pracuję, mam oczywiście wielu kolegów. Nie daj Boże, że bym z którymś z nich wyszła z pracy i wstąpiła na kawę do bistro. Mąż robi piekło. Zaczyna krzyżeć, że to mój kochanek, że go zdradzam że wystawiam go na pośmiewisko. Szpieguje mnie, śledzi, wszyscy się ze mnie śmieją i, żeby dokuczyć mężowi, gdy tylko zobaczę go z daleka, biorą mnie czule pod rękę. Ja

się bronię, bo wiem, jaki będzie skutek, ale koleżdy mówią mi — trzeba go nauczyć rozumu! Już zupełnie nie wiem, jak postępować. To jest nie do zniesienia.

ZONA ZAZDROSNEGO

DROGA PANI!

Ja myślę, że koleżdy źle czynią. Ich postępowanie tylko męża bardziej irytuje i na pewno nie taki jest sposób odurzenia go zazdrości. Sądzę, że należałoby stwarzać sytuacje, w których mąż byłby razem w towarzystwie pani kolegów. Może wtedy przekona się, że z ich strony nic pani nie grozi, że to są niewinne żarty i nic więcej. Nie wiem jak spędzacie państwo czas. Czy bywacie gdzieś, czy macie przyjaciół, jakieś zaprzyjaźnione domy? A może tylko pani chodzi czasem na kawę z kolegami sama, a nigdy z mężem? Jeśli tak jest, trzeba to zmienić. Należy starać się stworzyć kółko towarzyskie, bywać wśród ludzi, ośmielić męża, jeżeli jest nieśmiały, spróbować wyleczyć go z kompleksów. Bo zazdrość bezpodstawną zwykle rodzi się na tle kompleksu niższości. A najważniejsze — nie stwarzać nigdy sytuacji dwuznacznych, to znaczy takich, w których nawet cień podejrzenia mógłby świadczyć przeciw pani. I jeszcze — okazywać mężowi uczucie, miłość, serdeczność.

ANNA

AU FUMET SAVOUREUX

Crêpes champagne



Dessert ou goûter? Les deux à la fois. Il est bon d'avoir dans ses cordes une recette appétissante et facile à réaliser. La belle saison provoque les rencontres, les goûters d'enfants sous la tonnelle... Légères, les crêpes champagnes forment un bon gâteau, voyez comment:

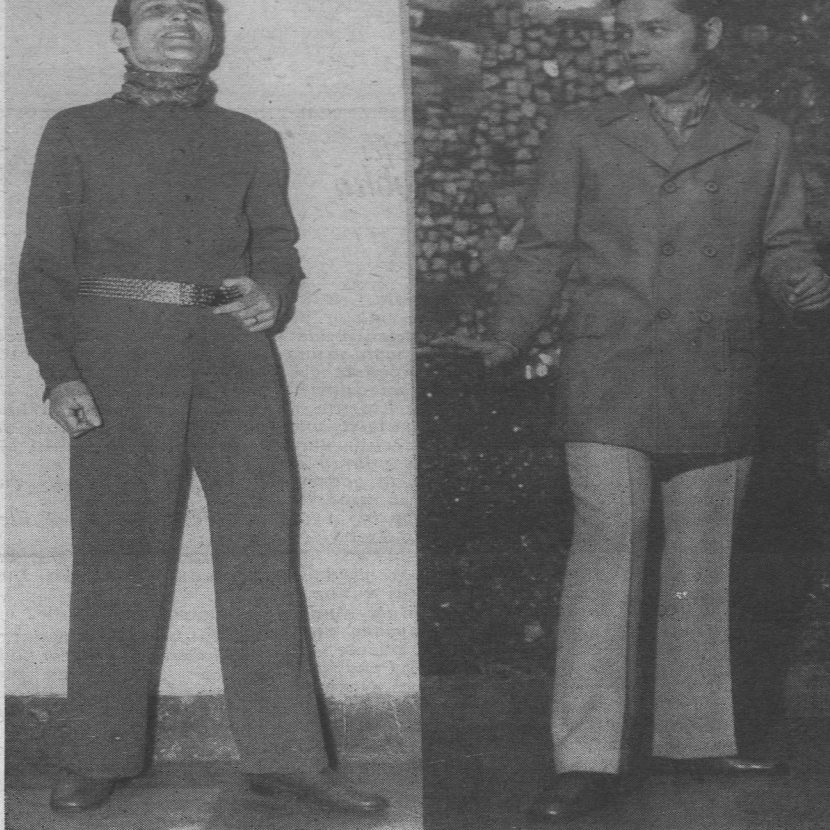
Travaillez quatre jaunes d'oeufs avec deux cueilleurs de sucre en poudre et un quart de farine. Versez ensuite un verre de lait avec de la vanille. Une fois le tout bien travaillé, ajoutez le blanc des quatre oeufs monté en neige et mélangez prudemment.

Mettez du beurre sur la poêle et dès qu'il aura fondu, versez suffisamment de pâte afin que les crêpes soient bien plus épaisses que d'habi-

tude. Une fois les crêpes prêtes, beurrez une forme, parsemez de la chapelure et disposez les crêpes. Entre chacune d'entre elles, étalez une couche de confiture de groseille, de fraise, de framboise ou encore de marmelade d'orange, suivant le goût. Glissez la forme dans un four chaud durant un quart d'heure. C'est prêt.

Il est toujours possible de préparer les crêpes à l'avance et former le gâteau juste avant de servir, le temps de mettre au four. D'autre part — vous l'avez deviné — un peu de rhum ou de cognac dans la pâte ne peut nuire, au contraire! La question est de savoir pour qui le gâteau est confectionné: enfants ou adultes?

ERNESTINE DODUE



PANOWIE, NIE REZYGNUJECIE ZE SPODNI

Propozycje paryskiego dyktatora mody męskiej wywołały wielkie zaniepokojenie kobiet na całym świecie. Panowie w tunikach? To było dobre w bardzo dawnych czasach! Od wielu lat spodnie są symbolem męskości, siły i niezależności. Właśnie dlatego sądzę, tak szybko przyjęła się wśród nowoczesnych, samodzielnych kobiet moda na spodnie. Czyżby odwrót od tego tradycyjnego ubioru mężczyzn miał oznaczać erę matriarchatu? Owszem, kobiety chcą rządzić światem, ale poprzez mężczyzn. I musicie to panowie na uwadze! Nie rezygnujcie więc przede wszystkim ze spodni. Ustępstwem niech będzie bardzo praktyczny i mający realne możliwości adaptacji kombinezon, który prezentujemy na pierw-

szym zdjęciu. Uszyty z miękkiej, elastycznej tkaniny pozwala na swobodę ruchów przy zachowaniu tradycyjnego wizerunku męczyny w spodniach. Nie proponuję go panom z nadmierną tuszą, ale niech kombinezon ten stanie się motorem do walki o smukłą sylwetkę osób, które przez ostatnich kilka lat miały dobry apetyt. Równie wygodny co praktyczny jest komplet: skórzana marynarka i cienkie, lekkie spodnie. Proszę zwrócić uwagę na modną linię marynarki: długa do połowy ud, zapinana dwurzędowo, wysoko pod szyją. Nowością są naszywane kieszenie z klapkami. Oto ubiory, w których chętnie zobaczymy naszych najbliższych na co dzień.

KRYSTYNA

10 tys. miejsc campingowych dla pracowników polskich nad Morzem Czarnym

Polskie Towarzystwo Turystyczno-Krajoznawcze zorganizowało stałe campingi nad Morzem Czarnym dla członków związków zawodowych oraz ich rodzin. Będzie mogło z nich skorzystać co najmniej 10 tys. osób. Koszt mieścić się będzie w możliwościach płatniczych średnio zarabiających pracowników (dwa tygodnie

ok. 2.200 złotych). Grupom wczasowym macierzysty zakład pracy zapewnia namioty oraz bezpłatną podróż w obie strony. Polskie campingi zlokalizowano w br. w Złoty Piaskach, Perle koło Primorska oraz w Szkorpiłowcach i Pirynie, leżących kilkadziesiąt kilometrów na południe od Warny.

Ślub na odległość, czyli Sąd Najwyższy był przychylny dla zakochanych

Sprawa ciekawa a równocześnie precedensowa. Pewien obywatel amerykański polskiego pochodzenia — Bolesław G. w czasie odwiedzin starego kraju, zakochał się w tajemniczą w Barbarze B. To rzecz zwykła. Małżeństwo miało być zawarte od razu, ale wybierając się do Polski p. Bolesław wcale nie zamierzał brać ślubu. Nie wziął więc ze sobą odpowiednich dokumentów. Pojechać po papiery do USA? Wrócić? To jednak kosztuje, a przecież planowano po ślubie wyjazd młodej żony do Ameryki. Złożono więc wniosek do sądu powiatowego w miejscu zamieszkania narzeczonej, by dał zgodę na zawarcie ślubu przez pełnomocnika. To już nie jest zwykła sprawa. Wniosek został załatwiony pozytywnie.

Polski kodeks rodzinny przewiduje możliwość takiego ślubu na

odległość z „ważnych powodów”. Sąd powiatowy uważał, że w dobie współczesnych samolotów pan młody wprawdzie może przyjechać na swój ślub — choćby z USA, ale fakt, że to daleko i że kosztuje — jest jednak „ważnym powodem” i dlatego wyraził swą zgodę. Barbara B. myślała, że ślub odbędzie się niezwłocznie, ale minister sprawiedliwości założył rewizję nadzwyczajną do Sądu Najwyższego. W rozumieniu rewizji nadzwyczajnej koszt przelotu oraz duża odległość nie jest przewidzianym przez ustawę „ważnym powodem” dla udzielenia zgody na ślub przez pełnomocnika. „Ważny powód” to choroba, legalizacja oczekiwanych narodzin dziecka itp.

Sąd Najwyższy odrzucił jednak rewizję nadzwyczajną. Podzielił pogląd przychylny dla zakochanych — sądu powiatowego. Jest to obecnie obowiązująca reguła prawna, jako orzeczenie precedensowe. Narzeczeni skorzystali niezwłocznie z przepisu.

(Jl)

UWAGA: DOUAI — WAZIERS I OKOLICE

Biuro Podróży TRANSTOURS — Kier. Janina ZUWAL LILLE-59 53, rue des Arts Tél: 55-18-66

zawiadania Rodaków, że naszą Przedstawicielką na tym terenie jest:

pani Hélène BRENIENEK

zapisy przyjmuje codziennie: (z wyjątkiem soboty po południu)

— WAZIERS — 26-bis, Rue de Douai — Tél. 50

— DOUAI — 61, rue Alexandre Descatoire (obok Marché)

w godzinach 9-12 i 14-18

LISTY Józefa Grzybka

Niedziela

PANIE REDAKTORZE!

Kiedy przychodzi niedziela, a dni biega nad podziw pięknie (jakby zbierano je z tych wszystkich kwietników, które się nie udają), zastanawiamy się oboje z żoną, jak spędzić czas pomiędzy śniadaniem a wieczornym dziennikiem w telewizji, w którym na pewno znajdzie się interesująca wiadomość, że cały kraj przez cały dzień z radością odpoczywał. Zaczynamy się nad tym zastanawiać już o godzinie siódmej rano. Dlaczego w niedzielę wstawiamy tak wcześnie? Dłużej i tak spać nie możemy, bo stary Szeląg tak się drze, że umarłego by zbudził. Stary Szeląg to nasz sąsiad. W niedzielę wstaje on o godzinie szóstej rano. Do siódmej śpi kawałki i pilnie studiuję końską, to znaczy zajmującą się li tylko wyszciganymi konnymi gazetą, a o siódmej zaczyna się golić. Przy goleniu przez cały czas śpiewa. Najpierw rozlega się w kolonii staropolska pieśń „Kiedy ranne wstają zorze, Tobie ziemia, Tobie morze...”. Następnie Szeląg przypomina sobie, że w dawnej Polsce rządzą panowie, a ponieważ wspomnienie to przyprawia go o demokratyczną złość — zaczyna z oburzeniem wykonywać pieśń o tym, że „gdy naród do boju wystąpił z orężem, panowie w stolicach bawili”. Potem jakoś się powoli uspokaja i widać pamięć roztacza przed wzrokiem jego duszy obraz dawnych lat; widać zaczyna podówać jak Konrad Wallenrod „ścigać swą młodość na przeszłości toniach”, bo śpiewa: „My młodzień polska z zagranicy, chcemy wiernymi dziećmi być...”. Na tym się w zasadzie ten poranny koncert kończy. Mimo iż stary Szeląg jest niewątpliwie uzdolnionym basistą i mimo iż na repertuar jego składa się zarówno pieśń religijna, jak i utwór rewolucyjny i utwór patriotyczny, ludzie wcale nie są mu za to jego niedzielne śpiewanie wdzięczni, wręcz przeciwnie: wymyślają mu od pieronów, satrapów, starych ogierów, cholernych wyjców, herodów, itd., ale jego to wcale a wcale nie martwi. „Ciemnota — mówi o nas. — Nie zna się na sztuce”. I śpiewa dalej.

Kiedy stary Szeląg obwieszcza śpiącym emigrantom, że „armaty pod Stoczkiem zdobywała wiara rękami czarnymi od ptuga”, wówczas ja otwieram jedno oko, wyciągam jedną nogę spod pierzyny i pierwszą myśl, jaka przychodzi mi do głowy, to: „Aha, niedziela. Znowu będziemy się przy śniadaniu kłócić!” I tak też zawsze jest. Bo moja chce, żebym w niedzielę pił kakao. Czytała gdzieś czy słyszała, że kto na śniadanie pije ka-

kao, ten o godzinie jedenastej jest tak pełen energii, że skacze jak koza, i zaraz w to uwierzyła. Chce także, żebym w niedzielę nie jadł na śniadanie chleba, tylko placek. Ja placek lubię, ale na podwieczorek, a kakao to jest coś, czego nie znoszę, więc: „Nie i koniec” — mówię. Na to ona: „Przebież nawet wuj Władzio pije w niedzielę rano kakao i je placek!” Na to ja jej recytuję taki oto wierszyk:

„Bartosz Głowacki, choć nie znał kakao,
Przecież się okrył nieśmiertelną chwałą.
Władzio kakao zna i różne placki
a jednak nie jest Bartosz Głowacki!”

Dowcipne, no nie?

Punkt o dziesiątej stary Szeląg wchodzi na nasze podwórko i zaczyna nucić: „Chodź na piwko, piwko lubi mnie...” Idę, no bo co mam robić. W „kafejce” u Leona siedzi już stary Dolata. Stary Dolata to gaduła, a w dodatku sepleni. „Napijcie się cego?” — pyta. Pewnie, że się napijemy. Dolata twierdzi, że „teraz wysoko się na tym świecie psuje: kobiety, pogoda, wino — no wysoko”. Mnie przypomina się, że poeta Konstanty Gałczyński napisał „wiersz dla sepleniących”.

Zaraz, jak to było? Aha, już wiem: „Pewna pani na Marszałkowskiej kupowała synkę z groskiem w towarystwie swego męża, ponurego draba...” Staremu Dolacie też przypomniał się jakiś „wierszyk”: „Winko i dziewczynka, to cłowieka męka” — recytuje. Głupie, ale obaj z Szelągiem chwalimy, ile tylko wlezie, bo Dolata postawił nam kolejkę, więc inaczej nie wypadła.

Na obiad są kluski na parze i kołtety wieprzowe, a po obiedzie jest kawka i placek. Na kawkę i placek przychodzi stara Wesotowska i oglądamy razem „Niedzielnego Gościa”, czyli „L'Invité du Dimanche”. Znacnie tę audycję? „Niedzielnego Gościa” to jest jakaś wielka osobistość. Osobistość ta zaprasza do telewizji swoich kumpeli i swoje kumpelki i gadają, a my patrzymy na nich, słuchamy ich i krytykujemy. Mojej kobiecie i starej Wesotowskiej nigdy nic się w tym programie nie podoba. „O, jaką to ten ma spaśną papę, widać, że nic nie robi!” — wołają. Albo: „O, ta baba to sobie ale dodaje!” Albo jeszcze: „Patrzcie, patrzcie, ten brodaty takie ma ślipsiska, jakby się wczoraj schla!” Inne programy też im się nie podobają. Ja mówię, że jak tak pójdzie dalej, to jeszcze zwałą się do nas jacy kontro-

lerzy i zabiorą nam telewizor. Można krytykować, ale co za dużo, to niezdrowo. No, ale z babami to już tak jest.

Po „L'Invité du Dimanche” jemy podwieczorek i oglądamy film, następnie jemy kolację i znowu oglądamy film i już jest po niedzielę. Kiedy film się kończy, moja mówi: „Ale bzdury! W przyszłą niedzielę nie będziemy już tak siedzieć w domu!” Tak mówi, ale ja wiem, że w przyszłą niedzielę nie będzie jej można widzieć od telewizora odegnąć. O godzinie jedenastej idziemy „z tej rady na inną”, jak to my mówimy, to znaczy walimy do łóżka. W łóżku moja czyta „Rady od serca” i co chwila wykrzykuje: „Ale ta kobieta ma głowę!”, a ja przeglądam drobne ogłoszenia w naszej lokalnej gazecie: „sprzedam piec”, „sprzedam psa”, „poszukuje się służący”, itd. oraz ogłoszenia matrymonialne. Po piętnastu minutach mam „używanych, ale dobrych” starych pieców, szaf, wózków dziecięcych, „mądrych i dobrze wychowanych psów”, oraz „przystojnych pań w pewnym wieku” dosyć. Gasimy światło i śpimy. Nie, nie śpimy. Po chwili moja pyta: „Spisz? Nie? O czym myślisz?” — „O Polsce. A ty?” — „Ja też”.

I tak się kończy nasza emigrancka niedziela. I Wasza pewnie też, prawda?

Bywajcie zdrowi, Drodzy moi.

Józef Grzybek
z Nordu

Zbieramy pamiątki Emigracji

MUZEUM EMIGRACJI POWINNO POWSTAĆ W WARSZAWIE

NASZA dyskusja o wychodźczych pamiątkach i o Muzeum Emigracji nadal wzbudza żywe zainteresowanie. Do redakcji nadal nadchodzą liczne listy w tej sprawie; samorzutnie wypowiadają się także na ten temat Czytelnicy i Sympatycy naszego pisma, których odwiedzamy w trakcie naszych reporterskich wędrowek po koloniach. Sam pomysł zebrania wychodźczych pamiątek, oca-

lenia ich od zapomnienia i złożenia w oddzielny, poświęcony wyłącznie dziejom Emigracji muzeum — nie wzbudza żadnych zastrzeżeń. Wszyscy nasi rozmówcy i korespondenci jak jeden mąż popierają akcję zainicjowaną przez nasze pismo i powstanie w Kraju Muzeum Emigracji uważają za rzecz konieczną. Natomiast jeśli idzie o to, gdzie, w jakim mieście to Muzeum ma powstać, zdania są podzielone: podczas gdy działacze tacy jak generalny sekretarz Związku Polskich Bractw Kurkowych we Francji p. Witold Nowak albo p. Wincenty Grewling (którego wypowiedź drukowaliśmy w numerze 642 z 8 lutego br.) — wypowiadają się za Poznaniem, inni głosują za Warszawą. Poniżej drukujemy list starego górnik z Waziers (Nord), który także jest zdania, że Muzeum Emigracji winno powstać nie w stolicy poznaniaków, tj. w Poznaniu, lecz w Warszawie, która jest sercem Polski i stolicą wszystkich Polaków.

✱

„Chciałbym i ja zabrać głos na temat zbierania emigracyjnych pamiątek i Muzeum Emigracji — pisze nasz Czytelnik z Waziers. — Jestem starym górnikiem. Pomysł zebrania naszych pamiątek i utworzenia w Kraju Muzeum Emigracji przypadł mi do serca. Popieram tę piękną inicjatywę. Ale w żaden sposób nie mogę zgodzić się z niektórymi poglądami p. Wincentego Grewlinga z Billy-Montigny (Pas-de-Calais), którego wypowiedź drukował „Tygodnik” w jednym z numerów z lutego br.

Pan Grewling powiada, że towarzystwa emigracyjne pozakładali Poznaniacy, że Poznaniacy

stanowili trzon, itd. A co robili inni emigranci? Nic? Dlaczego p. Grewling wymienia samych tylko Poznaniaków? Przecież w naszych związkach i organizacjach działali ludzie pochodzący z najrozmaitszych zakątków Polski. Nie sami tylko Poznaniacy stanowili ów „trzon”.

Ja też jestem zdania, że Muzeum Emigracji to jest konieczność, że trzeba koniecznie, aby takie Muzeum powstało, że trzeba zbierać pamiątki po emigrantach, i to nie tylko we Francji, ale we wszystkich miejscach na świecie, gdzie żyją czy też żyli kiedyś Polacy, ale ja uważam, że to Muzeum należałoby utworzyć w Warszawie, przy Muzeum Wojska Polskiego, bo stolicą Polski i wszystkich Polaków — a więc i Pomorza, i Ślązaków, i Mazurów, a nawet i Poznaniaków — jest Warszawa.

Pan Grewling twierdzi, że wszyscy odwiedzający Polskę emigranci i turyści pochodzenia polskiego przejeżdżają przez Poznań. Jest to niezgodne z prawdą. Przecież ci, którzy jadą do Polski samochodem i udają się na Dolny Śląsk albo na Pomorze, wcale przez Poznań przejeżdżać nie muszą. Natomiast Warszawę, ten bohaterski gród, który miał zostać skreślony z mapy, to wielkie i piękne miasto, z którego dumny jest każdy Polak — Warszawę — wszyscy pragną zobaczyć i zwiedzić.

Takie jest moje zdanie i takie jest z pewnością zdanie wielu innych emigrantów. Myślę, że p. Grewlingowi należało odpowiedzieć, i mam nadzieję, że Redakcja zechce tę moją odpowiedź wydrukować.”

Górnik z Waziers

§§ MECENAS RADZI §§

Pani Antonina ZAJĄC — PFASTATT-68

Moja znajoma pracowała przed wojną od 5.6.1928 do 5.5.1933, z przerwą 6-tygodniową, we Francji w fabryce D-M-C w Mulhouse. Czy ta osoba, zamieszkała obecnie w Polsce, ma prawo do renty za ten okres?

Ogólny system ubezpieczeń społecznych we Francji przewiduje świadczenia emerytalne, zwane pensją lub rentą (pension de vieillesse albo rente de vieillesse), zależnie od okresu opłaconych składek ubezpieczeniowych. Pensja starcza (pension de vieillesse), przysługująca pracownikom, którzy opłacali składki więcej niż 5 lat, a mniej niż 15. W potocznej mowie wyrażenia te są pomieszane i brano jedno za drugie, bez różnicy. Prawnie jednak różnica polega na wysokości świadczenia emerytalnego. Pensje są obliczane według średniego zarobku ostatnich 10 lat. W stosunku do przeciętnego zarobku, pensja wynosi 20 proc. przed 60 rokiem życia lub 40 proc., jeżeli ubezpieczony pracował do 65 roku życia. Natomiast renta (rente de vieillesse), jest o wiele niższa, gdyż stanowi jedynie procent od wpłaconych składek i nie daje prawa do dodatku rodzinnego za żonę i dzieci. Co się tyczy Pani zapytania, to zgodnie z art. L 337 Kodeksu Ubezpieczeń Społecznych, osoby które opłacały składki mniej niż 5 lat, mają prawo jedynie do zwrotu powyższych składek wpłaconych do Kasy Starości. Ta sytuacja nie przeszkadza w ubieganiu się o rentę z tytułu „Vieux Travailleurs salariés” lub o zasiłek starczy przewidziany umową francusko-polską z dnia 28 kwietnia 1966 roku.

Pani Aniela H. — Hombourg Haut — 57

W sprawie renty polskiej należy zwrócić się do Zakładu Ubezpieczeń Społecznych w Warszawie; wydaje się, że opłata składek nie jest istotna. Natomiast należy dołączyć zaświadczenia pracodawców w Polsce.

UWAGA, MIESZKAŃCY HOUDAIN i OKOLICY!

WYCIECZKA DO POLSKI

Komitet departamentalny Pas-de-Calais Stowarzyszenia „France-Pologne” organizuje w dniu 6 lipca br. interesującą wycieczkę specjalnym autokarem z HOUDAIN do POLSKI. Trasa wycieczki wiedzie przez KOLONIE, BORDE, POZNAŃ, do WARSZAWY, ZAKOPANEGO, KRAKOWA, KATOWIC i CZĘSTOCHOWY. Na trasie tej uczestników wycieczki czeka zwiedzanie

wielu interesujących miast, miejsc historycznych i zabytków.

Od 18 lipca do 27 lipca uczestnicy wycieczki spędzą czas u swych rodzin. 28 lipca odjazd autobusu z Poznania i przyjazd 29 lipca do Houdain.

Zapisy przyjmuje i wszelkich informacji udziela p. Henryk KALINOWSKI — 85, rue Joffre — 62 — HOUDAIN.

HABITANTS DE HOUDAIN ET DES ENVIRONS— CECI VOUS INTERESSE — VOYAGE EN POLOGNE

Le Comité départemental de l'Association „France-Pologne” pour le Pas-de-Calais organise le 6 juillet de cette année un intéressant voyage de Houdain en Pologne par autocar spécial. Cet autocar vous mènera par Cologne, Borde, Poznań à Varsovie, puis à Zakopane, Cracovie, Katowice et Częstochowa et vous permettra de visiter les villes les plus intéressantes de Pologne, ainsi que leurs sites historiques, monuments et musées.

Du 18 au 27 Juillet, les participants à ce voyage pourront séjourner dans leur famille. Le retour s'effectuera par autocar de Poznań le 28 Juillet et l'arrivée à Houdain est prévue pour le 29 Juillet.

Pour tous renseignements et pour les inscriptions prière de s'adresser à M. Henryk KALINOWSKI, 85, rue Joffre — 62 — HOUDAIN.



KONKURSY MUZYCZNE

MONTCEAU-les-MINES. Ostatnio odbył się tu VIII międzynarodowy konkurs gry na akordeonie z udziałem przedstawicieli Francji, Szwajcarii, Belgii i Luksemburga. Organizacja techniczna konkursu spoczywała w rękach p. J. Spiewaka, powszechnie tutaj znanego dyrektora szkoły gry na akordeonie. Nagrody jury otrzymali m. in.: Eric Kobierzycki z Montceau i Agnès Koleczka z Gueugnon — w kategorii juniorów, Bruno Szymonik z Moulins — w kategorii amatorów A, Pascal Kazimierski i Jean-Luc Kowalewski z Montceau-les-Mines — w kategorii amatorów C i kategorii Independants B, Marie-Claude Spiewak z Montceau i Georges Stawski z Sanvignes — w kategorii wirtuozów. Wręczając nagrody p. J. Spiewak podkreślił wysoki poziom konkursu, który ściągają przeszło 100 uczestników.

DOUAI. W turnieju zorganizowanym przez stowarzyszenie „Royaume de la Musique” medale honorowe zdobyli: Ryszard Walkowiak w grze na skrzypcach, Jacques Wojciechowski, Christiane Marciniak, Katarzyna Nowacka — w kategorii fortepianu i nagrodę „sujet” Sylvie Nowacka — za grę na skrzypcach.

LENS. Regionalna Federacja Muzyczna, obejmująca północne departamenty Francji, zorganizowała swój wiosenny egzamin muzyczny, do którego stanęło przeszło 300 kandydatów z okolicznych szkół muzycznych. Dyplomy w poszczególnych miejscowościach zdobyli — Angres: Jean-Claude Lelek, Jean-Marie Lelek, Annick Stefaniak i Jan Stefaniak

B. DOWOJNA-BIENAIME

TLUMACZKA PRZYSIĘGŁA PRZY WYŻSZYCH SĄDACH W PARYŻU

Tłumaczenia urzędowe ważne w całej Francji

23, quai de la Tournelle
PARIS (5e)

TELEFON ODEon 41-17
METRO PONT-MARIE

SERDECZNE ŻYCZENIA

ST. VALLIER. Miłośnicy sportu składają serdeczne gratulacje i najlepsze życzenia z okazji urodzin SYNA SEBASTIANA P. FRANCISZKOWI JURKOWI, prezesowi klubu sportowego St. Vallier Sports i jego żonie Agnieszce z domu Krakowiak.

z Fanfare Municipale; Avion: Christine Cieślak, Monique Domaniak, Viviane Domaniak ze szkoły Les Cols Bleus i Dominique Blin z Harmonie Municipale Ouvrière; Estevelles: Fernand Gibowski z Entente Musicale; Liévin: Jean-Pierre Dopierała z Philharmonique Musicale, Andrzej Dobiega, Maryse Domańska, Patrycja Fajfer i Jadwiga Ulrych z Club Accordéoniste; Loison-sous-Lens: Annie Brojaczek, Nadine Maruszak, Alain Cieliska, Thierry Grabowski z Harmonie La Jeunesse; Méricourt-sous-Lens: Filip Trzcziński, Maxime Janek, Pierre Janek z Harmonie Municipale; Meurchin: Bruno Skorupa, Pierre Jędrzejewski z Union Musicale; Pont-à-Vendin: Filip Mularzyk z Harmonie Municipale; Rouvroy-sous-Lens: René Matusiak, Ryszard Wojtalik, Guy Kędzia, Freddy Wojtalik, Józef Fera, Dominique Rysiewicz, Maria Garstka, T. Hejduk z Harmonie Municipale; Vendin-le-Vieil: Christian Durak, Filip Marszałek, Maxime Lagowska, Marie-José Durak, Filip Durak, Sylviane Łagowska, Agnieszka Molenda, Sylviane Skrydorzyk, Jean-Michel Bomba, Marie-Line Sejgała, Marie-France Kregar, Katarzyna Kregar z Harmonie des Mineurs i Gérard Skorupa z Harmonie Union.

MEDAL PRACY

CAMBRAI. Medalem pracy został odznaczony p. Henryk Świtala, szef porządkowy Fabryki Caron-IBleu.

NAJPIĘKNIEJSZA

BRUAY-en-ARTOIS. Miejsce stowarzyszenie kupieckie zorganizowało bal wiosenny, połączony z wyborem lokalnej piękności. Palmę pierw-

WYSTAWA w LEVALLOIS

W Bibliotece Miejskiej w Levallois (Hauts-de-Seine) odbywała się niedawno wystawa o Polsce, zorganizowana przez Stowarzyszenie Obrony Granic na Odrze i Nysie. Na uroczystości otwarcia wystawy obecny był p. konsul Jerzy Łukomski. Wystawa była bardzo interesująca, przybywało na nią wielu zwiedzających.

szeństwa zdobyła p. Francine Adamska z Houdain przed Ireną Marciniak, Moniką Dembowską i Marie-José Płaksą. Równocześnie laureatką wygrała konkurs taneczny, połączony z najładniejszym uśmiechem, zorganizowany na balu w Béthune pod nazwą „Victoire du Sourire”.

WALNE ZEBRANIE ZUPRO OKRĘGU PARYSKIEGO

Ostatnio odbyło się w Paryżu pod przewodnictwem p. radcy Donsimoni walne zebranie Związku Byłych Uczestników Polskiego Ruchu Oporu Okręgu Paryskiego. Po odczytaniu protokołu z ostatniego zebrania przez sekretarza Związku p. Clude Chasery, sprawozdanie z działalności Stowarzyszenia złożył prezes mec. T. Jagoszewski. W sprawozdaniu tym podkreślił on wagę obchodów 25-lecia zakończenia II wojny świato-

wej i zwycięstwa nad hitleryzmem oraz fakt, że właśnie obecnie prowadzone rozmowy między obydwojma państwami niemieckimi oraz Niemiecką Republiką Federalną i Polską są krokiem naprzód na drodze do utrwalania bezpieczeństwa Europy. W imieniu Związku mec. Jagoszewski złożył następnie hołd członkom ZUPRO zmarłym w ubiegłym roku. Przypomniał też o uroczystościach w Monte-Cassino, Poti- gny i Falaise, w których zwią-

zek brał udział, jak również o różnych uroczystościach patriotycznych na terenie Paryża. Po sprawozdaniu kasowym skarbnika Związku p. Z. Puchalskiego, przewodniczący komisji rewizyjnej p. J. Połak zgłosił wniosek o udzielenie absolutorium zarządowi.

Część towarzysza odbyła się w miłej i serdecznej atmosferze. Prócz członków ZUPRO przybyli na zebranie zaproszeni goście — osobistości francuskie i polskie.

NASZA KRONIKA RODZINNA

NIECH ZDROWO ROSNĄ!

Rodziny naszych Rodaków powiększyły się. Ostatnio urodzili się:

AVION: Claude Wniewicz, Eddy Jurkowski, David Dziudzia. **HAINES-la-BASSÉE:** Dorothé Zielińska. **AIX-NOULETTE:** Franciszek Stawski. **BULLY-les-MINES:** Serge Grandys, syn Edwarda i Lidii z domu Marcinkowskiej. **MONTIGNY-en-OSTREVENT:** Laurence Michniowski, Stefan Studziński. **DOUAI:** Christophe Koralewski, Hervé Kamiński, Emmanuelle Wacławik, Christophe Pawlaczyk, Cathy Ciszak, Claudie Juchniewicz, Christophe Czapllicki. **MARSPICH:** Marie-Laure Sprinśka. **MARANGE-SILVANGE:** Alina Pemperska. **MÉRICOURT:** Nathalie Więckowska, Sandrine Malinowska. **LIÉVIN:** Alexandra Smarzyk (Avion). **LENS:** Yves Talarczyk. **VENDIN-le-VIEIL:** Christelle Budzyńska. **BILLY-MONTIGNY:** Fabrice Konzola. **GRENAY:** Ryszard Kuc. **MAZIN-GARBE:** Fryderyk Kowalski. **SAINS:** Dawid Jakubiak. **BULLY:** Anna Walkowiak.

Szczęśliwym Rodzicom życzymy dużo pociechy z najmłodszych!

STO LAT DLA NOWOŻEŃCÓW!

Ku radości Rodzin i Przyjaciół małżeństwa zawarli ostatnio:

BULLY-les-MINES: Michelle Ziółkowska i Bernard Buvry. **ANNEQUIN:** Cynthia Duquenne i Marcel Nowicki, Nicole Salin i Ry-

MARIA BEDNARSKA NIE ŻYJE



17 marca br. zmarła w Paryżu p. Maria BEDNARSKA, pedagog, działaczka patriotyczna, członek Ruchu Oporu w latach okupacji. Czterdzieści lat pracy w szkolnictwie i pracy społecznej, a także szlachetny charakter i bezinteresowność Zmarłej stanowią piękny przykład do naśladowania.

P. Maria Bednarska z domu Datko urodziła się 17 lipca 1904 r. w Stryju. Po ukończeniu studiów podjęła pracę pedagogiczną w szkolnictwie w r. 1922. Ostatnią Jej placówką szkolną na terenie Kraju, którą opuściła dopiero wskutek wojny, było słynne historyczne Liceum Krzemienieckie.

Po wybuchu wojny wyjechała przez Rumunię, Jugosławię i Włochy do Francji. W latach 1940—45, przez cały czas trwania okupacji niemieckiej, pracowała z ramienia Polskiego Czerwonego Krzyża w jednej z grup uchodźców jako kierowniczka działu gospodarczego, kolejno w Saint-Jean-de-Luz, Lourdes, Perpignan, Saint-Jean-de-Bourney, a wreszcie w Liceum Polskim w Villard-de-Lans. W tym okresie rozwijała aktywną działalność w Ruchu Oporu.

Po zakończeniu wojny kontynuowała pracę pedagogiczną w szkołach polskich we Francji, a ostatnio w latach 1950—1963 w jeszcze jednej historycznej instytucji szkolnej, w Polskim Liceum w Paryżu. W r. 1963 przeszła na emeryturę, ale nie zerwała ze środowiskiem Batignolczyków i uczestniczyła stale we wszystkich pracach i życiu towarzyskim Koła utworzonego przez dawnych wychowanków i pracowników tej szkoły.

Na groźbę p. Marii Bednarskiej przybyło bardzo wiele osób spośród rodziny, przyjaciół, kolegów z pracy, dawnych uczniów i wychowanków. Konsulat Generalny PRL w Paryżu reprezentował p. konsul Marian Wolny oraz p. Ewa Osmańska. Obecni byli bardzo liczni członkowie Amicale des Anciens Elèves et Professeurs du Lycée Polonais. Wśród wielu wieńców, które zostały złożone na grobie p. Bednarskiej był m. in. wieńiec Konsulatu i Amicale.

W pamięci przyjaciół pozostanie na zawsze wspomnienie p. Marii Bednarskiej jako człowieka wyjątkowych walorów charakteru i serca. Z głębokim żalem żegnali wszyscy odejście zasłużonej Polki, która tyle energii, odwagi i uczucia włożyła w pracę nad wychowaniem młodego pokolenia, najpierw w Kraju, a potem na emigracji.

P. Bednarskiemu i całej Rodzinie Zmarłej składa „Tygodnik Polski” szczerze wyrazy współczucia.

szard Jaskulski. **LIÉVIN:** Teresa Wojcieszak i Jean Courtois, Bernadette Kajandaszek i Marceau Darras. **MÉRICOURT:** Daniele Pottier i Henryk Dymarski, Jeannine Rusinek i Daniel Mercier. **VENDIN-le-VIEIL:** Claudine Matuszewska i Christian Leroy, Isabelle Opińska i Jean-Jacques Rousseau.

Nowożeńcom życzymy dużo pomyślności i tradycyjnych stu lat!

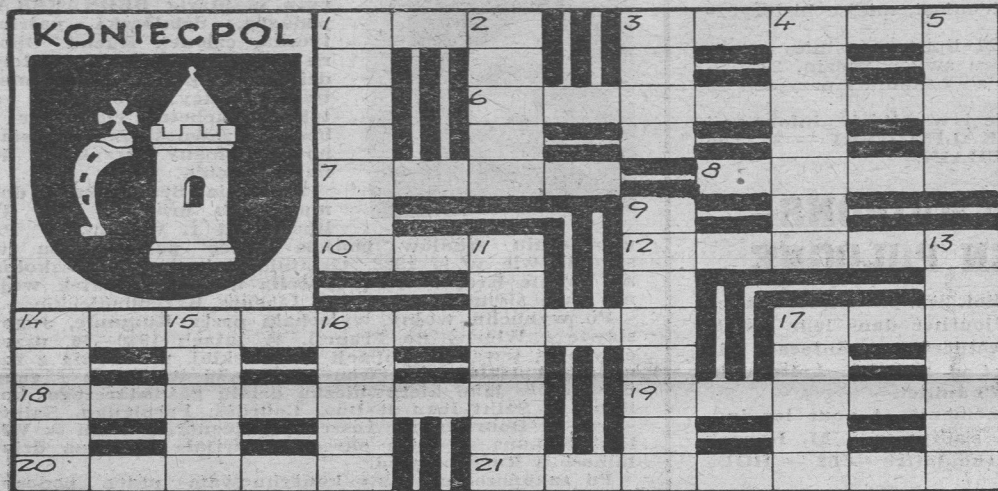
Z ŻAŁOBNEJ KARTY

Z żalem donosimy, że ostatnio odeszli od nas:

MÉRICOURT: Etienne Stępiński, lat 37, Józef Szczęsny, lat 45, Antoinette Patka z domu Fabian, lat 79. **AUBY-ASTURIES:** Weronika Kuliberda z domu Durlak, lat 69. **PECQUENCOURT:** Kazimierz Wróblewski, lat 51. **AVION:** Franciszek Sierszyński, lat 75. **ROCHE-la-MOLIERE:** Jan Tempka, lat 70. Józef Pluta, lat 73. **BASSE-YUTZ:** Józef Frackowiak, lat 61. **FREYMING:** Wiktoria Adamska z domu Dombrowska, lat 85. **MONTIGNY-en-OSTREVENT:** Antoni Sikorski, lat 77. **MONDELANGE:** Józef Galiński, lat 78. **ALGRANGE:** Józef Błażek, lat 69. **VILLEFRANCHE-MACON:** Aniela Baniak z domu Nowak, lat 63. **KNUTANGE:** Józef Rodak, lat 79.

Rodzynom Zmarłych składamy serdeczne wyrazy współczucia.

Rozrywki umysłowe



POLSKIE MIASTA

POZIOMO: 1) zbiornik na benzynę, 3) sługus, lizus, pochlebca, 6) silna gorączka połączona z majaczeniem, 7) najcięższa praca na roli, 8) wybrany kolor w kartach, który bije inne kolory bez względu na starszeństwo, kozera, 10) wezwanie, wołanie, 12) poeta i powieściopisarz, piewca Podhala albo huragan,

cyklon, 14) rzeczy i sprawy dotyczące wojskowości, 17) przybytek sprawiedliwości, 18) zabobon, 19) cynadereki, 20) sklejka, 21) ćwierć roku.

PIONOWO: 1) bohaterski kosynier Głowacki, chłop spod Krakowa mianowany przez Kościuszkę oficerem, 2)

klown, wesołek, 3) bałwany morskie, 4) ziółko, ananas, spryciarz udający niewiniątka, 5) początek wyścigu, 9) zakład górniczy wydobywający węgiel, 11) zakazała rodziny, nikczemnik, 13) oddzielenie ziemią lub grunt otrzymany z podziału, 14) motorower, 15) cukierek na patyku, 16) nadmierna otyłość, 17) przebiegłość, zaradność życiowa.

MAGICZNE KWADRATY

Przedstawiona figura składa się z 5 kwadratów powiązanych ze sobą narożnikami. Prosimy wpisać do poszczególnych kwadratów odpowiednie wyrazy 4-literowe o podanych niżej znaczeniach w ten sposób, aby w każdym z kwadratów można było je czytać jednakowo w kierunku pionowym i poziomym.

ZNACZENIE WYRAZÓW: 1) cztery mendle, 2) obłok pary, mgła, 3) tektura smołowcowa do krycia dachów, 4) najpiękniejszy koń rasowy, 5) niedostatek, deficyt, 6) olej skalny, 7) święty byk czczony przez dawnych Egipcjan, 8) pomieszczenie gdzie się wplaca i wypłaca pieniądze, 9) twarda nawierzchnia drogi, 10) minerał, kruszec zawierający metal, 11) porażenie słoneczne, apopleksja, 12) ryba hodowana w specjalnych gospodarstwach stawowych, 13) ochronne nakrycie głowy, hełm, 14) dokumenty urzędowe, 15) wielki obszar bezleśny, pokryty trawą, preria, 16) narzuta na łóżko, 17) gra w piłkę na koniach, 18) wystająca dolna część dachu, 19) tkanina jedwabna przetykana złotem lub srebrem, 20) materiał służący do opalania.

Rozwiązania prosimy nadsyłać pod adresem redakcji w ciągu dwóch tygodni od daty ukazania się numeru z dopiskiem na kopercie „Rozrywki umysłowe”. Wśród Czytelników, którzy nadesła bezbłędne rozwiązania, zostaną rozlosowane

NAGRODY KSIĄŻKOWE

WYMIENIAMY KORESPONDENCJĘ

M-lle GINETTE GUILLOTIN — 18, rue les Noes, 35-REDON (France) — ma 22 lata, bardzo interesuje się Polską i podczas najbliższych wakacji chciałaby od-

wiedzieć nasz Kraj. W tym celu pragnie nawiązać korespondencję z młodym człowiekiem z Polski, z którym mogłaby wymieniać poglądy na temat życia młodzieży we Francji i w Polsce. Prosi o listy w języku francuskim.

PATRICK LE COURTOIS, 99 rue de Romainville, 93 — Montreuil (France) wraz ze swymi kolegami przygotowuje się do podróży do Polski podczas najbliższych wakacji i już obecnie pragnie nawiązać kontakt z młodymi ludźmi z Polski w wieku od 16 do 23 lat. Może korespondować wyłącznie w języku francuskim.

ALEKSANDRA SZUBA — Radom, ul. Śniadeckich 5 — bardzo chciałaby nawiązać przyjaźielską korespondencję z młodzieżą polonijną oraz wymieniać znaczki pocztowe i widokówki. Może korespondować w języku niemieckim, rosyjskim i polskim. Ma 17 lat.

FRANCISZEK RABIZO — Ksawerów k. Łodzi, ul. Wschodnia 90, woj. łódzkie — za pośrednictwem „TP” pragnie nawiązać korespondencję z młodzieżą polonijną z Francji w wieku 16—19 lat. Interesuje się filmem, spor-

tem i turystyką, zbiera znaczki pocztowe i widokówki, prospekty samochodowe i proporzeczki klubów sportowych i muzyki młodzieżowej oraz wymieniać znaczki pocztowe i widokówki.

HIERONIM WIECEK — Sopot, ul. Tatrzańska 3, lat 20, zna język francuski i w tym języku pragnie korespondować z młodzieżą francuską. Bardzo interesuje się życiem młodych w innych krajach. Może pisać na temat literatury, muzyki młodzieżowej oraz wymieniać znaczki pocztowe i widokówki.

STANISŁAWA EWA KAPALKA — Wrocław, ul. Perca 7 m 13 — pracuje w biurze, ma 29 lat i uczy się języka francuskiego, poszukuje przyjaciół wśród Polaków mieszkających za granicą, szczególnie we Francji i Belgii. Jej zainteresowania to psychologia, literatura, teatr, film. Może pisać w języku francuskim.

ZIEMOWIT BRUDZIŃSKI — Opole Lubelskie, ul. Stary Rynek 19 — ma 17 lat, interesuje się geografią, filmem, sportem, big-bentem i na te tematy chciałby korespondować z rówieśnikami z Francji lub Belgii w języku angielskim lub polskim.

TV DU 19 AU 25 AVRIL 1970

PREMIERE CHAINE

TELE-MIDI — 13.00, INFORMATION PREMIERE — 19.45, TELE-NUIT — à la fin du programme
MIDI-MAGAZINE — 12.30 (sauf le dimanche)
LE SCHMILBLIC — 18.30 (sauf le dimanche)
DERNIERE HEURE — 18.50 (sauf le dimanche)
POUR LES PETITS — 18.55 (sauf le dimanche)
ACTUALITES REGIONALES — 19.00 (sauf le dimanche)
„GUERRE ET PAIX” — film de Serguei Bondartchouk — 19.25 (sauf samedi et dimanche)

DIMANCHE 19 AVRIL

8.55. Télé-Matin.
12.02. La séquence du spectateur.
12.30. Gutenberg — une émiss. d'Eric Ollivier.
13.15. Les Cousins.
13.45. Monsieur Cinéma.
14.30. Télé-Dimanche.
17.30. „Je chante” — un film de Christian Stengel, scénario, musique et chansons de Charles Trenet (Charles Trenet, Felix Oudard, Janine Darcey).
19.10. Duplex.
20.40. „Les Ponts de Toko Ri” — un film de Mark Robson (William Holden, Grace Kelly, Frédéric March, Mickey Rooney).
20.20. „L'Aventure humaine” — une émiss. du Serv. de la Recherche.

LUNDI 20 AVRIL

13.30. Je voudrais savoir.
14.45. „Les cinq secrets du désert” — un film de Billy Wilder (Eric von Stroheim, Franchot Tone, Anne Baxter).
20.30. „Sorcières du ciel et médecins de l'impossible” — une émission de Christian Bernadac, réal. Cl. Deflandre, (Une émiss. à l'occasion de la semaine anniversaire de la Libération des Déportés).
22.05. „L'Aventure humaine”.

MARDI 21 AVRIL

13.55. Télé-Village.
20.30. „Sebastien et la Mary Morgan”.
21.00. A armes égales.
22.40. Les grands moments de la boxe.
23.00. Opération Apollo XIII — Mondovision.

MERCREDI 22 AVRIL

20.30. La piste aux étoiles.
21.20. Eureka.
22.10. Année Beethoven.

JEUDI 23 AVRIL

15.45. Emissions pour les jeunes.
20.30. Au Théâtre ce soir: „Assassins associés” de Robert Thomas mise en scène: Jean Piat, réal. Pierre Sabbagh.
22.45. Volumes — une émiss. de Marc Gilbert.

VENDREDI 24 AVRIL

20.30. „L'Homme à la valise”.
21.20. Panorama.
22.20. Cabaret de l'histoire.

SAMEDI 25 AVRIL

16.30. Samedi et compagnie — une émiss. de Luce Perrot et Guy Mardel.
18.10. Micros et caméras.
19.25. Les musiciens du soir.
20.30. Cavalier seul.
20.20. „Adieu Mauzac” — de Henri Noguers, réal. Jean Kerchbron.

DEUXIEME CHAINE — COULEUR

(C) — couleur, (CN) — couleur et noir et blanc, émissions sans aucune mention sont exclusivement et noir et blanc.
ACTUALITES REGIONALES ET COURT METRAGE — 19.00 (sauf le dimanche)
COLORIX (C) — 19.20 (sauf le dimanche)
24 HEURES SUR LA II (C) — 19.30.
24 HEURES DERNIERE (C) — à la fin du programme.

DIMANCHE 19 AVRIL

14.05. (C) Les Animaux du monde.
14.35. (C) „A feu et à sang” — un film de Budd Boetticher.
19.10. (C) „Maya”.
20.30. (C) „La Bague” — une émiss. d'Anne Beranger et Pierre Badel d'après une nouvelle de Jean Ray, réal. P. Badel.
22.30. (C) Bibliothèque de poche.

LUNDI 20 AVRIL

20.30. (C) „Le Brave et La Belle” — un film de Budd Boetticher (Maureen O'Hara, Anthony Quinn, Manuel Rojas, Thomas Gomez).
22.05. (C) Tous en scène.

MARDI 21 AVRIL

20.30. (C) Le mot le plus long.
21.00. (C) Le petit vieux des Batignolles — une dramatique, réal. Jean-Pierre Marchand.
23.00. (C) Opération Apollo XIII — Mondovision.

MERCREDI 22 AVRIL

20.30. (C) Les dossiers de l'écran:
„La Dernière Etape” — un film de Wanda Jakubowska (Słaska, Górecka, Bartówna) — un film polonais.
(C) Débat: „Camp de la mort”.

JEUDI 23 AVRIL

20.30. (C) Variétés.
21.35. (C) Champs Visuel — „Saint-Tropez des Arts”, réal. Robert Valey.
22.35. (C) Jazz Harmonie — une émiss. de Bernard Lion.

VENDREDI 24 AVRIL

20.30. „L'Intrus” — un film de Clarence Brown.
21.50. (C) Le petit cinéma de Georges de Caunes.
22.40. (C) A propos.

SAMEDI 25 AVRIL

17.45. (C) Colorix — „Le Virginien” nr 4 „La femme sauvage”.
20.30. (C) „Le Saint” nr 3. „Intermède à Venise”.
21.20. (C) Podium 70, réal. Jean-Paul Carrere.
22.25. (C) Jouez sur deux tableaux, réal. Olivier Ricard.

Tygodnik Polski

LA SEMAINE POLONAISE

23, rue Taitbout, Paris IX
Tel.: TAI 76-44, TAI 76-51
C.C.P. 92.20 - 76 Paris

34/7 rue Chausteur, Lodolinsart
Mme Ol. Kuc
C.C.P. 66.69.45 Belgique
Cena prenumeraty:

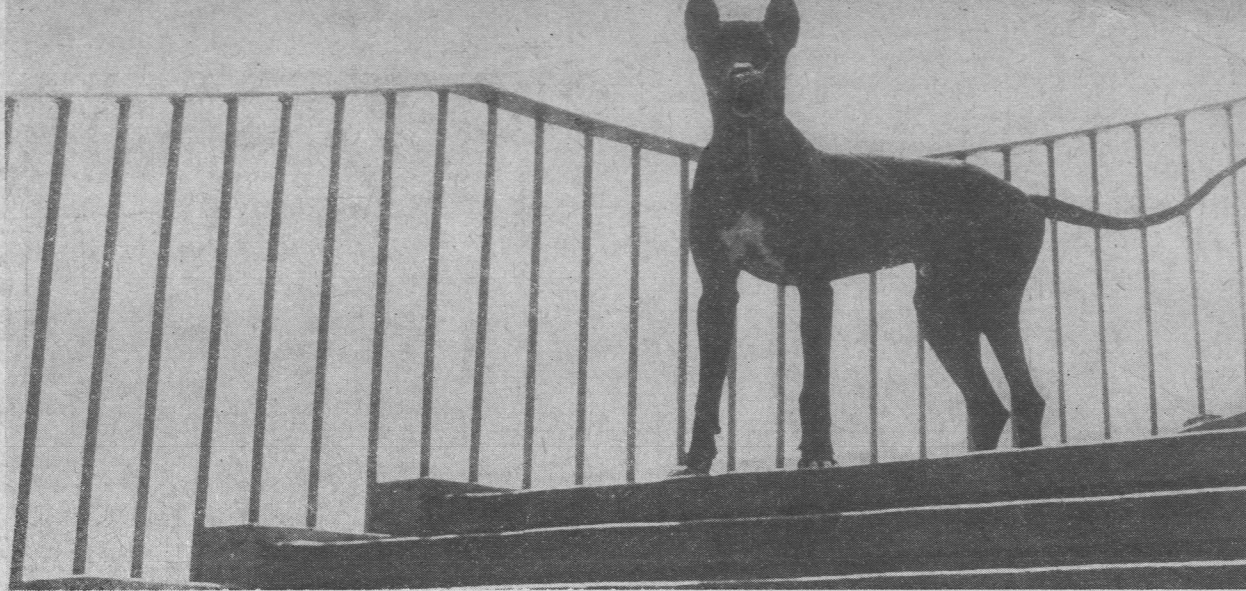
kwartalnie: 7 F. — 70 Fr. B.
półrocznie: 12 F. — 120 Fr. B.
rocznie: 20 F. — 210 Fr. B.

Président Directeur
Général: Danuta
JAGOSZEWSKI Bienaimé

IMPRIMERIE

Zakłady Graficzne „Tamka”,
Zakł. nr 1, Varsovie, Tamka 3.

CZŁOWIEK I JEGO PIES



MÓWIMY wprawdzie, że nasze życie jest „pieskie”, ale psa traktujemy jak przyjaciela. Człowiek jaskiniowy oswoił go i odąd pies stał się składnikiem świata człowieka: strzegł jego dobytku, polował razem z nim, był pastuchem, tragarzem, obrońcą, dozorcą.

Nie zawsze powodziło się wszystkim pieskom tak dobrze jak tym, których hodowcy niejako „uszlachcili” tworząc z owych ras arystokrację psiego rodu. Ci „hrabiowie” i „baronowie” psiego rodu nie znają dzikiej przyrody. Żyją w pokojach, wylegują się na poduszkach, zażywają pieczyotę swego władcy.

Psy trzeba kochać. Potrafią być wierne, i dlatego nawet mówi się o kimś, że jest „wierny jak pies”. Ma to oznaczać pełne oddanie i ofiarność. Może zwolennicy żywiołów i przyrody będą się zżymać, ale psia wierność i psia uroda biorą człowieka za serce. Przyrzycie się zresztą serii fotografii z wielkiej wystawy psów rasowych w Warszawie. Wtedy łatwo się o tym przekonacie!



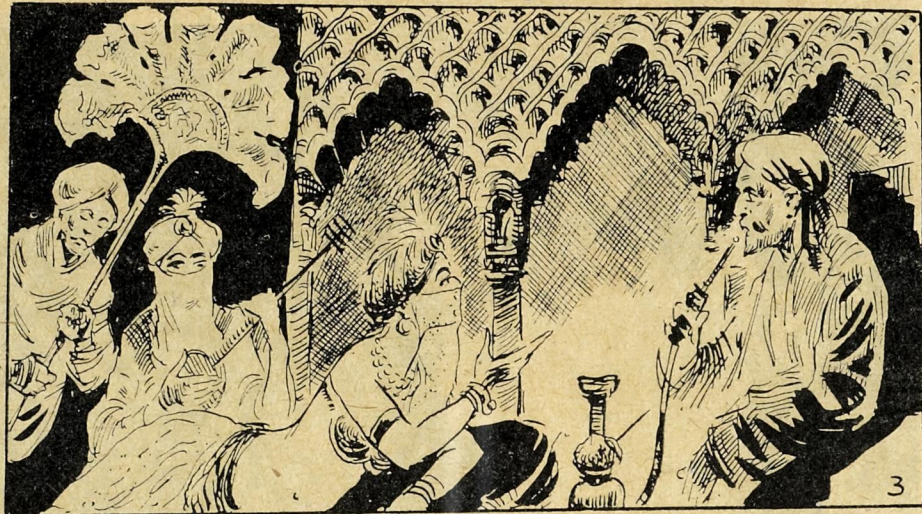
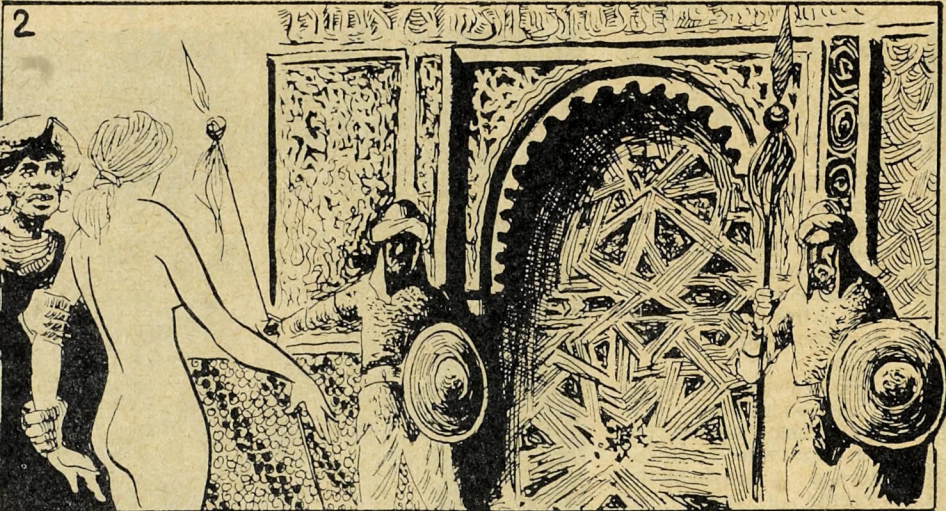
Ballada o ROKSOLANIE

2

Jest to opowieść o pięknej polskiej brance, która będąc ulubienicą sułtana Sulejmana I Wspaniałego — stała się jego żoną i do największego znaczenia doszła w potężnym państwie.

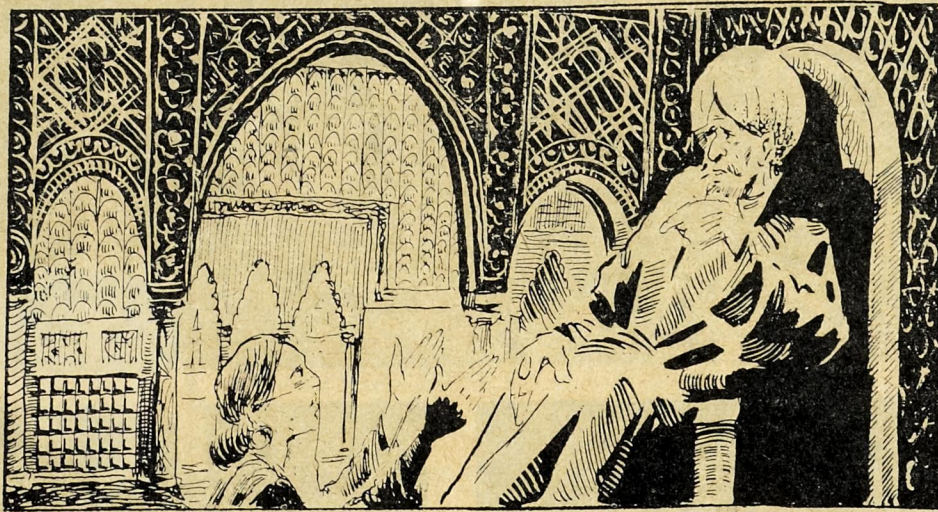
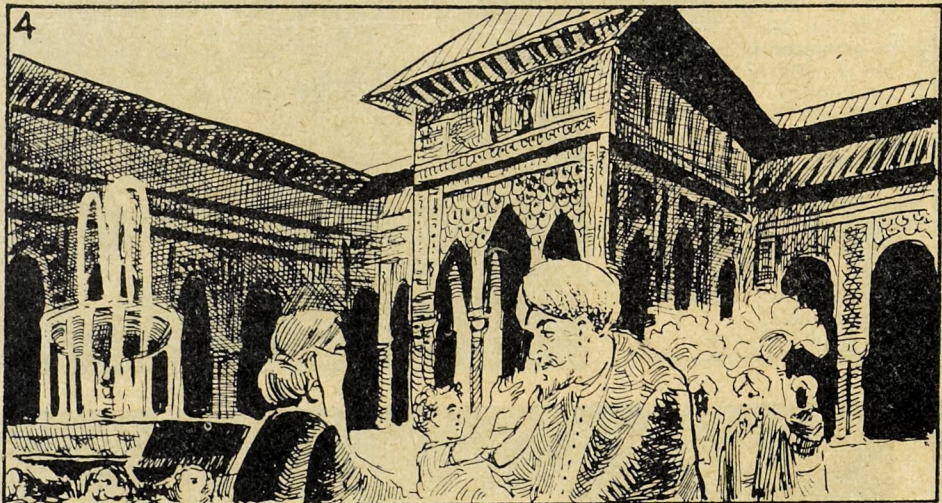


1
Wśród setki tatarskich jeńców szczególnie urodziwa była jedna z dziewczyn. Choć tragiczny był jej los i beznadziejna sytuacja, uśmiechała się i znajdowała słowa pociechy dla każdego współtowarzysza niedoli. Wkrótce rozpoczęła się sprzedaż niewolników. Matkom wyrwano dzieci, rozdzielano małżonków, zabijano starców na oczach rodziny. Młode dziewczęta Tatarzy wywozili w kierunku Morza Czarnego.



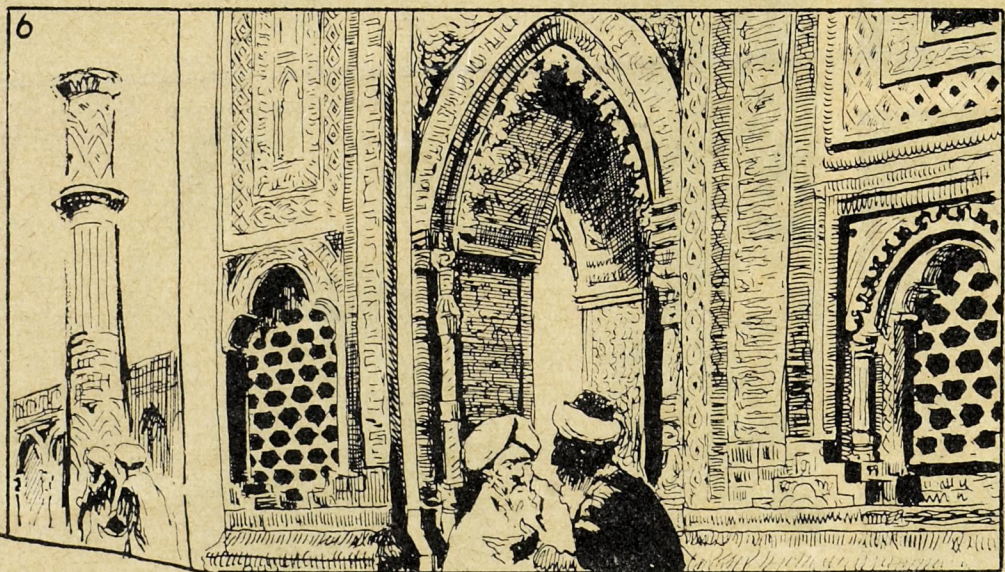
2
W Stambule zasiadł właśnie na tronie jeden z najpotężniejszych władców osmańskich, młody sułtan Sulejman I, zwany później „Wspaniałym”. Wśród niewolnic wieszonych do Turcji znalazła się ta śliczna tatarska branka, która przynosiła ulgę nieszczęsnym rodakom w chwili porwania. Bardzo wyróżniała się wśród innych niewolnic i zwróciła na siebie uwagę sułtana. Nie minęło parę tygodni, a stała się najbardziej umiłowaną ze wszystkich w jego haremie.

3
Sułtanowi trudno było wymawiać polskie imię ukochanej, nazwał więc ją Roksolaną. A że oczarowała go nie tylko uroda Roksolany, ale i jej osobliwa umiejętność rozpraszania nudy władcy — dodał jej tedy przydomek Churrem, czyli Wesola. I zapewne ten dar, a nie uroda, którą posiadały wszystkie niewolnice haremu, sprawił, że Roksolana odniosła triumf nad resztą towarzyszek. Wenecki poseł, który u sułtana ją zobaczył, dał temu świadectwo.

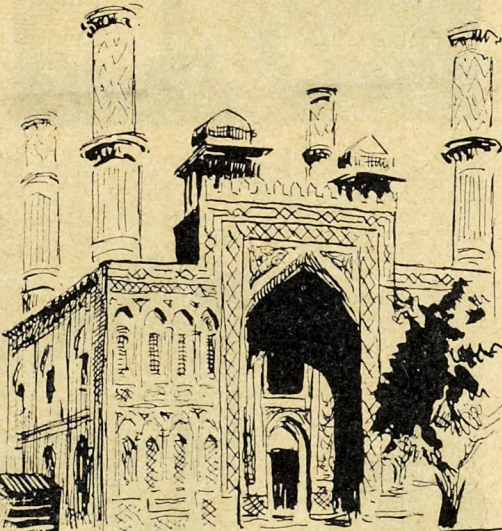


4
Roksolana była „raczej powabną i pełną wdzięku”. Do różnych przydomków doszedł wkrótce nowy, urzędowy tytuł — Chaseki. Oznaczał on, że stała się oficjalnie pierwszą z ulubienic sułtana. Miłość pięknej Roksolany i Sulejmana wydała w niedługim czasie pierwszy owoc — urodził się syn. Nadano mu tureckie imię Selim. Roksolana obdarzyła wkrótce kochającego ją sułtana jeszcze dwójkiem dzieci — córką Mirmah i synem Bajezydem.

5
Zdawałoby się, że życie Roksolany płynęło szczęśliwie. Była uwielbiana, kochana, miała wszystko. Lecz Roksolana była nie tylko kobietą pełną powabu, lecz i mądrości. Po kilku latach zaczęła przeczuwać, co może spotkać kochankę sułtana, która jest niewolnicą. Zauważyła też, że Sulejman, chociaż ciągle dobry, zaczął stygnąć w miłości do branki. Odważyła się więc pewnego razu i poprosiła gorąco swego pana i władcę, aby obdarował ją wolnością.



6
„Chcę założyć w Stambule meczet z przytulkiem dla ubogich, gdzie mogłabym spędzić lata starości” — przekonywała Roksolana sułtana. Fundacje tego rodzaju były ludziom niewolnym zabronione. Przystał tedy sułtan na prośbę Roksolany. Po swoim wyzwoleniu Roksolana istotnie zbudowała w stolicy bogaty i piękny meczet. Nie to jednak było jej głównym i uciążliwym od lat celem.



e.d.n.

RYSOWAŁ W.P. DYBCZYŃSKI